

ŻYCIE NAUKI

MIESIĘCZNIK NAUKOZNAWCZY

TOM I

LUTY 1940

NK 2

KONFERENCJA W SPRAWIE POTRZEB I ORGANIZACJI NAUKI POLSKIEJ

DNIA 26 STYCZNIA br. w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się całodzienna konferencja w sprawie potrzeb i organizacji nauki polskiej, na którą organizatorzy — Uniwersytet Jagielloński oraz Polska Akademia Umiejętności — zaprosili profesorów, docentów i asystentów, a więc cały personel nauczający Uniwersytetu, wszystkich miejscowych członków Polskiej Akademii Umiejętności, przedstawiciele uniwersytetów i towarzystw naukowych zamiejscowych, a ponadto reprezentantów Rządu, partyj, związków zawodowych, T. U. R., T. U. L., sfer artystycznych, prasy i literatury — jednym słowem te wszystkie czynniki, którym dobro i przyszłość nauki leży na sercu. Zadaniem konferencji było rozważenie najważniejszych zadań nauki polskiej i zastanowienie się nad najbardziej celowymi sposobami jej organizacji. Chodziło nie tylko o dyskusję między uczonymi, ale o porozumienie się czynnika społecznego z reprezentantami nauki, wysłuchanie wzajemnych życzeń i znalezienie dróg współpracy opartej na zaufaniu.

Uczestnicy konferencji wysłuchali naprzód referatów, wprowadzających w zagadnienie, które naszym czytelnikom podajemy z niewielkimi skrótami, polegającymi na opuszczeniu pewnych nieuniknionych w takich wypadkach powtórzeń. Następnie organizatorzy przedłożyli konferencji tezy dyskusyjne. Te przedrukujemy w całości. Po południu toczyła się dyskusja, którą rekonstruujemy albo na podstawie nadesłanych przez prelegentów streszczeń ich przemówień, albo też, gdy tego nie udało się osiągnąć, na podstawie

protokołu. Przewodniczyli konferencji gość warszawski, rektor U. W., *Stefan Pieńkowski*, przed południem, i rektor U. J., *Tadeusz Lehr-Spławiński*, po południu.

ZAGAJENIE REKTORA U. J. TADEUSZA LEHRA-SPŁAWIŃSKIEGO

Szanowni Państwo, Drodzy Koledzy!

Witam Was w murach Uniwersytetu Jagiellońskiego nie tylko jako chwilowy gospodarz tego gmachu, ale przede wszystkim jako przedstawiciel tej najstarszej Wszechnicy polskiej, która skupia dziś w swoim gronie największą ilość pracowników naukowych i — mimo dotkliwych strat, jakie poniosła wskutek wojny — stanowi w tej chwili najlepiej zorganizowany ośrodek pracy naukowej w Polsce. Fakt ten nakłada na nas obowiązek zajęcia się nie tylko sprawami dotyczącymi naszych zadań lokalnych, ale także spojrzenia na całość zadań i potrzeb nauki w kraju. Na zewnątrz wprowadzić mogłoby się wydawać, że ogół uczonych polskich nie dba w obecnych przełomowych czasach o zagadnienia związane z ramami organizacyjnymi naszej nauki, że pozostawia je publicystom i politykom, którzy w ostatnich miesiącach zaczęli rzeczywiście coraz częściej zabierać głos w tych sprawach; ale są to tylko pozory: dla świata naukowego zagadnienie, w jakich warunkach organizacyjnych ma się rozwijać jego praca, nie było nigdy i nie mogło być obojętne. Uczni jednak, jako pracownicy naukowci, muszą z natury rzeczy przywiązywać wagę przede wszystkim do odbudowy własnych indywidualnych warsztatów naukowych, aby móc rozpocząć swą właściwą pracę i potem dopiero zająć się szerszymi zagadnieniami organizacyjnymi, podczas gdy dla czynników społecznych i politycznych, dla których nauka jest jednym z kółek — jakkolwiek bardzo ważnym — w naszej polityce państwowej, zagadnienia organizacji nauki wysuwają się na plan pierwszy, nieraz może nawet przystaniając sprawy indywidualnej twórczości naukowej.

Organizacja pracy naukowej i dostosowanie jej do potrzeb i zadań narodu i państwa zajmowała polski świat naukowy zawsze, poświęcano też tym zagadnieniom bardzo wiele uwagi również w podziemnym życiu nauki polskiej podczas wojny, opracowując szereg projektów i planów pracy naukowej i jej ram organizacyjnych po wojnie. Po odzyskaniu niepodległości sprawy te zostały w pierwszych miesiącach z konieczności odsunięte na dalszy plan wobec pilnych zadań odbudowy warsztatów pracy uniwersyteckiej, niezbe-

dnym dla kształcenia młodzieży. Mimo to prowadzono wiele rozmów i dyskusji na temat ogólnych zadań nauki i jej organizacji, wreszcie wyłonił się projekt zwołania, pod egidą Polskiej Akademii Umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego, szerzej zakrojonego zebrania pracowników naukowych i osób zainteresowanych w rozwoju nauki polskiej dla przedyskutowania wszystkich zagadnień, związanych z zadaniami, potrzebami i organizacją nauki w Polsce. Przygotowania do tego zebrania rozpoczęły się jeszcze w grudniu pod przewodnictwem śp. prezesa Stanisława Kutrzeby. Następnie jednak pogarszający się stan zdrowia i śmierć Prezesa opóźniły realizację projektu, tak że Konferencja doszła do skutku dopiero dziś, już bez udziału Tego, który szerokością swojego horyzontu i bogactwem doświadczenia byłby z pewnością duszą tego zebrania. Brak też w naszym gronie drugiego wielkiego pracownika na polu nauki, śp. Leona Marchlewskiego, zmarłego przed niespełna dwoma tygodniami.

Konferencja dzisiejsza powinna mieć właściwie charakter zjazdu ogólnopolskiego, ale niestety ze względu na trudności techniczne i komunikacyjne nie dało się to przeprowadzić, mimo że rozesłaliśmy zaproszenia do wszystkich szkół akademickich i instytucji naukowych. Nie ma ona jednak charakteru czysto lokalnego, widzimy bowiem wśród nas szereg Gości z Warszawy, Poznania i Lublina, którzy reprezentują nie tylko tamtejsze środowisko naukowe, lecz także najwyższe władze oświatowe.

Z programu Konferencji wyłączone zostały celowo sprawy materialnego uposażenia pracowników naukowych, gdyż pragniemy tutaj przedyskutować tylko zasadnicze zagadnienia potrzeb i organizacji nauki w Polsce, w czym oczywiście kwestie materialnych podstaw instytucji naukowych nie mogą być pominięte — ale nie one mają stanowić jądro naszych rozważań. Nie ulega wątpliwości, że jeśli się nam uda sformułować udatnie nasze postulaty w zakresie zasadniczych ram pracy naukowej, to czynniki, kierujące nawą państwową, w pełnym zrozumieniu wielkości i wagi nauki polskiej znajdą sposoby zdobycia środków materialnych dla spełnienia jej celów. Otwieram Konferencję w przekonaniu, że przyniesie ona realny pożytek rozwojowi nauki naszej, a przez nią wielkości kultury narodowej i ogólnoludzkiej.

PRZEMÓWIENIE SEKRETARZA GENERALNEGO P. A. U.
TADEUSZA KOWALSKIEGO

Zebranie dzisiejsze — jeśli idzie o P. A. U. — wiąże się z pewnymi głosami, jakie się dały słyszeć jeszcze w lipcu ubiegłego roku

na walnym zgromadzeniu członków w czasie dyskusji na temat zadań i organizacji nauki polskiej. Między innymi rzucono tam myśl, że Akademia powinna zorganizować ogólnopolską konferencję w sprawie nauki z udziałem przedstawicieli wszystkich towarzystw i organizacji naukowych, tudzież wszystkich szkół wyższych. Nie wszyscy podzielali tę myśl, tak że uchwała żadna nie zapadła. Zresztą gdyby była nawet zapadła, przygotowanie takiej wielkiej konferencji przewyższało wówczas możliwość Akademii, która po straszliwym rozgromie musiała najpierw pomyśleć o własnej organizacji. Byliśmy w położeniu człowieka, któremu zgorzał dom i który musi go najpierw odbudować, zanim poprosi do siebie przyjaciół i znajomych.

Na szczęście pierwszy okres odbudowy mamy już za sobą. Toteż gdy Uniwersytet Jagielloński wystąpił z inicjatywą zwołania konferencji, P. A. U. chętnie przyłączyła się do prac organizacyjnych, zwłaszcza, że ich granice zostały znacznie zwężone w porównaniu z pierwotnym projektem. Uważamy dzisiejszą konferencję jedynie za pierwszą próbę, która ma nam dostarczyć materiału i doświadczenia do ewentualnego zwołania konferencji już w całym tego słowa znaczeniu ogólnopolskiej.

Zdajemy sobie dobrze sprawę z faktu, że tego rodzaju konferencje mają dla życia nauki znaczenie drugorzędne. Nauka rodzi się w mózgach twórczych jednostek. Od tego, przede wszystkim, ile twórczych umysłów posiada naród w danej chwili, jaki jest rodzaj ich uzdolnienia i napięcie twórczej woli, zależy poziom życia naukowego danej epoki. Ale i to prawda, że nauka współczesna wymaga w wielu swoich działach skomplikowanej aparatury, a co ważniejsza, wymaga we wszystkich swych działach odpowiedniej atmosfery: twórcy nauki żyją w społeczeństwie i państwie, które im mogą pomagać lub szkodzić. Atmosfera przyjazna, której nauce konieczne potrzeba do życia, urabia się przez wzajemne poznanie. Społeczeństwo musi rozumieć potrzebę nauki i warunki, jakie są konieczne do jej rozwoju, zaś nauka nie może się rozwijać w oderwaniu od społeczeństwa, musi rozumieć jego dążenia i potrzeby. Do takiego to wzajemnego poznania mogą przyczynić się ogólne konferencje w rodzaju dzisiejszej.

Tak się złożyło, że Rada Naukowa, powołana przed kilku miesiącami przez Ministra Oświaty, na swojej pierwszej sesji była tak przeciążona zagadnieniami sieci szkół wyższych, ich potrzeb i reform studiów, że nie starczyło jej czasu na zajęcie się problemami czystej nauki, jej potrzeb i organizacji. Nie można wątpić, że za-

gadnienia te staną się rychło przedmiotem obrad tej Rady. A jeżeli tak, to nasza konferencja może jej bardzo skutecznie przyjść z pomocą, dostarczając materiału i gotowych tez, będących wyrazem opinii ważnego ośrodka nauki polskiej, jakim jest obecnie Kraków ze skupionymi tu siłami naukowymi z całej Polski.

Wynik każdej konferencji nie tylko zależy od jej przygotowania i przebiegu, ale także od tego, jaki oddźwięk znajdzie u tych przede wszystkim czynników, które mają środki, by nauce pomóc w rozwoju. Pozwolę sobie tutaj wyrazić nadzieję, że nasza praca zostanie przyjęta życzliwie jako wynik głębokiej troski o naukę polską i jej dalszy rozwój w odrodzonej na nowych podstawach Ojczyźnie.

GUSTAW PRZYCHOCKI

Ogólne zagadnienia, dotyczące zadań i potrzeb nauki polskiej

PO ZŁAMANIU przez Niemców dziesięciokrotnie słabszej armii polskiej, zaciekłość barbarzyńskiego napastnika, orientującego się doskonale w nieprzejeźdanym patriotyzmie nauki polskiej, z całą celową świadomością przede wszystkim przeciwko niej się zwróciła, chcąc w ten sposób obalić ten drugi obok wojska filar polskości. Akcja ta — obok stale trwającego w całym kraju przez cały czas okupacji prześladowania i tępienia uczonych polskich — dość wspomnieć bestialskie rozstrzeliwanie profesorów poznańskich, a później zwłaszcza lwowskich, wraz z całymi rodzinami — najjaskrawszy chyba znalazła wyraz w podstępny uwięzieniu już 6 listopada 1939 r. wszystkich niemal profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i uczonych centrum krakowskiego w liczbie 180 osób w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, co pociągnęło za sobą w bezpośrednich i pośrednich skutkach śmierć kilkudziesięciu najwybitniejszych uczonych. Akademia Umiejętności na pierwszym po wojnie uroczystym posiedzeniu stwierdziła stratę 70 swych członków, zamordowanych lub zmarłych na skutek strasznych warunków, a iluż uczonych polskich spoza P. A. U. zginęło z rąk niemieckich!

Niech mi będzie wolno tutaj, jako temu, który tylko przypadkiem uniknął obozu w Sachsenhausen (jako oficer i ochotnik walk obronnych byłem już wtedy zamknięty w innym obozie), podkre-

ślić, że ten jedyny w historii fakt tak potwornego w swym łajdackim podstępie i krwiożerczym okrucieństwie masowego więzienia i tępienia uczonych jest na ogół zbyt mało znany. I to nie tylko za granicą, gdzie np. robi się wielką historię, podawaną przez wszystkie radiostacje świata, z odosobnionego faktu, że któryś ze zbrodniarzy niemieckich sądzonych w Norymberdze uderzył któregoś profesora niemieckiego, ale nikt nie mówi o wspomnianej wyżej martyrologii uczonych polskich i nikt nie wie np. o tym, że profesora Uniwersytetu Poznańskiego Kalandyka zabili gestapowcy niemieccy wśród pijackiej zabawy, rzucając w niego jako do celu flaszками — propaganda polska jak przedtem tak i teraz mocno szwankuje — ale przede wszystkim u nas samych, w kraju, za mało znane są te fakty, w czym winę ponosi oczywiście zarówno profesorska niezaradność jak i pewna słuszną poniekąd skromność samych więźniów z Sachsenhausen. Inaczej nie byłoby przecież możliwe, że znajdowali się u nas do niedawna ludzie, którzy w bezkrytyczny sposób powtarzali te niczym nieudowodnione, *a priori* nieprawdopodobne i chyba niepoważne, choć tak zjadliwe zarzuty o „współpracy z Niemcami” uczonych polskich, tych właśnie męczenników z Sachsenhausen, Mauthausen i Dachau!

Zdziesiątkowana armia uczonych zeszła za czasów okupacji do podziemia tak jak armia bojowników orężnych i w dalszym ciągu podtrzymywała swą pracę zarówno pedagogiczną (w tajnym nauczaniu) jak i twórczą, o tyle, o ile to było tylko możliwe tymi środkami, jakie poszczególnym uczonym pozostały do dyspozycji. Przegląd tych osiągnięć za czasów okupacji dał przy otwarciu Uniwersytetu prorektor Szafer, w którego rękach skupiła się cała akcja kierownicza tej konspiracyjnej pracy naukowej, oraz prof. Kowalski, sekretarz generalny Akademii Umiejętności, na pierwszym po wojnie publicznym posiedzeniu P. A. U., a analogiczną akcją w niezłomnej Warszawie kierował i zdawał z tego sprawę rektor Pieńkowski. Po wypędzeniu okupanta niemieckiego przez armie rosyjskie nauka polska zrywa się natychmiast do nowej i dalszej pracy w wykonaniu swych planów, ale w tych wysiłkach napotyka na najrozmaitsze trudności i przeszkody. Omówieniu tych właśnie planów i trudności poświęcone jest obecne zebranie. Zanim fachowcy omówią poszczególne działy naukowe, pragnę zwrócić pokrótce i tylko pobieżnie uwagę na kilka zagadnień o ogólnym znaczeniu.

Otóż przede wszystkim odczuwamy w tym naszym powojennym zrywie brak nieodzownej orientacji co do osiągnięć nauki światowej wobec zupełnego braku kontaktu z uczonymi zagranicz-

nymi. I tu dzieją się rzeczy dziwne. Od tych samych uczonych zagranicznych, od których w czasie okupacji niemieckiej, pomimo chińskiego muru, jakim otoczył nas okupant, jednak od czasu do czasu przeróżnymi drogami otrzymywaliśmy wiadomości, a nawet książki, dziś mimo naszych prób nawiązania kontaktu, poza sporadycznymi wypadkami nie dochodzą nas na ogół ani listy, ani prace naukowe, choć jak przypuszczać wolno, zainteresowanie zagranicznych uczonych naszymi sprawami po wojnie zapewne jeszcze się zwiększyło. Otóż — oprócz usunięcia innych jakichś, może nieznanych nam przeszkód — i oprócz podniesienia sprawności poczty, przyczyniłoby się tu niewątpliwie zwiększenie zainteresowania sprawami nauki polskiej naszych placówek zagranicznych, w przeciwnym razie do zupełnej niemal obojętności pod tym względem u niektórych naszych przedwrześniowych dyplomatów, interesujących się często dużo więcej przyjazdem jakiejś polskiej tancerki, niż polskiego uczonego.

Mówilem o kontakcie z zagranicą. Przechodząc zaś do stosunków krajowych trzeba stwierdzić, że my — i to przeważnie z naszej własnej winy — nie mamy również należytego kontaktu z własnym społeczeństwem, jeśli chodzi o szerokie jego masy, które — choć instynktownie naukę szanują — jednak jej sprawami niewiele się zajmują, bo na ogół bardzo niewiele o niej wiedzą, i dość powiedzieć, że nawet bardzo wybitne skądinąd jednostki nie odróżniają Akademii Umiejętności od szkół akademickich. Otóż w dzisiejszych warunkach zwłaszcza, gdy nareszcie cały naród bez żadnych wyjątków ma brać udział w życiu państwa, również i nauka polska wyjść musi ze swego zbyt może dostojnego odosobnienia — które nie zawsze bywa *splendid isolation*; chodzi tu nie tylko o rozpowszechnianie wiedzy metodami popularnymi, co zresztą u nas w Krakowie w znakomity sposób spełnia instytucja Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, ale zwłaszcza o informowanie szerokich warstw społeczeństwa w odpowiedni sposób zarówno o naszych zamierzeniach i bolączkach jak o pracach i o rezultatach przez naukę osiągniętych oraz o zdobyciu w ten sposób zrozumienia i zainteresowania ogółu naszymi potrzebami i wysiłkami. Podkład do tego istnieje, bo u nas — jak wielokrotnie mogłem stwierdzić — prosty chłop lub zwykły robotnik więcej nieraz okazuje szanowania dla nauki i wyczucia dla jej potrzeb niż tzw. przeciętny inteligent, choćby był nawet wysokim urzędnikiem. Sądzę, że w spełnieniu tego postulatu śmiało możemy liczyć na wydatną pomoc naszej prasy, tak zawsze wrażliwej na wszystko, co dotyczy

nauki polskiej, oraz na Polskie Radio, które z pewnością zechce odpowiednio audycje dla nauki polskiej na stałe zarezerwować.

Słusznie podnoszą się u nas głosy narzekania na brak, a nieraz i wadliwość polskich podręczników naukowych. Stwierdzić należy, że podręcznik naukowy nie może być głównie imprezą dochodową autora lub, jak to właściwie najczęściej bywa, prywatnego nakładcy, ale musi być: 1) ostatnim słowem nauki w danym dziale, 2) ostatnim wyrazem techniki dydaktycznej, 3) kapitałnym czynnikiem państwowotwórczym w ogólnym wychowaniu narodowym, 4) książką taną, łatwą do nabycia dla studiującej, niezamożnej przeważnie, młodzieży. Czy nie należałoby stworzyć jakiejś Centralnej Komisji Wydawniczej Podręczników Naukowych pod protektoratem ministra Oświaty, pod egidą najwyższej instytucji naukowej polskiej, jaką jest P. A. U., w porozumieniu z Polską Akademią Nauk Technicznych, z lokalnymi towarzystwami naukowymi i Związkiem Nauczycielstwa Polskiego? Taka komisja przy wydatnym poparciu Rządu dawałaby gwarancję spełnienia wszystkich wymienionych wyżej postulatów.

W dzisiejszych powojennych warunkach przed uczonymi polskimi zarysowują się olbrzymie zadania nauki stosowanej, nie tylko dla metodycznej i przewidującej likwidacji skutków wojny w imię dobra całego społeczeństwa, ale też i dla wyzyskania w imię dalszego rozwoju nauki tych zdobyczy i metod naukowych, które były stosowane w związku z wojną. Mam tu na myśli takie fakty, jak przede wszystkim największe odkrycie znane w dziejach ludzkości, tj. wyzwolenie energii atomowej, wytwarzanie nowych materiałów pędnych, nowych stopów metalowych, nowych motorów, nowych zastosowań fal elektromagnetycznych, nowych metod zwalczania bakterii i szkodliwych owadów, udostępniania terenów malarycznych i dzunglowych, dalej wyzyskanie nowych faktów i metod socjologicznych z zakresu rywalizacji i współżycia narodów, wyzyskanie nowych dokumentów historycznych i rekonstrukcja zaginionych, wykrywanie ukrytych przed ogółem motywów postępowania rządów, społeczeństw i jednostek, i wiele, wiele innych zagadnień naukowych, o których będą mówić następni referenci.

Ale wszystkie te zadania nauki naszej nie będą spełniane, jeśli instytucje naukowe polskie — w ich rzędzie przede wszystkim instytucja naczelna P. A. U. — nie będą należycie ufundowane materialnie. Reforma rolna zachwiała bytem wszystkich naukowych fundacji i zapisów, na majątkach ziemskich opartych, i nie licząc się zupełnie z wolą czy testamentem fundatorów utrudniła działalność

takich instytucji naukowych, jak Polska Akademia Umiejętności, która nie będąc instytucją państwową, nigdy na dotacje rządowe się nie oglądała, ale gospodarując wzorowo swymi majątkami ziemskimi, skupiała sporą część całej polskiej wytwórczości naukowej, a do Kasy państwowej wpłacała o wiele więcej niż z tej kasy — w formie symbolicznych właściwie subwencji — otrzymywała. Dziś Polska Akademia Umiejętności jest skazana całkowicie i jedynie na dotację rządową, która, jak dotychczas, zaledwie drobny ułamek naukowego budżetu Akademii pokrywa i nawet w przybliżeniu na spełnienie naukowych zadań Akademii nie wystarcza, nie mówiąc już o całkowitym zaniku fundacyj na nagrody naukowe i stypendia na wyjazd, bez których nie ma mowy o dokształcaniu nowych pracowników naukowych spośród niezamożnych przeważnie młodych adeptów. A przecież pamiętać należy, że nauka w dobrane zorganizowanym państwie nie jest tolerowanym luksusem, ale po prostu życiodajnym źródłem istotnie twórczych poczynąń we wszystkich dziedzinach życia narodowego, jedyną ochroną przed naiwnym i szkodliwym eksperymentowaniem oraz nieodzownym i obok wojska bodajże najważniejszym składnikiem zdrowego organizmu państwowego. Słyszeliśmy w tych dniach o długiej liście uczonych angielskich, nagrodzonych najwyższymi odznaczeniami na równi z wojskowymi za obronę państwa, a uczeni nasi, którzy brali udział w uroczystościach jubileuszowych Rosyjskiej Akademii Nauk w Moskwie, wrócili pod silnym wrażeniem wszechstronności, intensywności i skuteczności tej opieki, jaką rząd rosyjski swą naukę i swoich uczonych otacza — i tego entuzjazmu, z jakim czynniki państwowe wraz z całym społeczeństwem dziękowały zarówno wojsku jak nauce rosyjskiej za osiągnięcie wspaniałego zwycięstwa. I słusznie, bo nauka musi pozostawać zawsze w ścisłym kontakcie z rządem i wojskiem, i to przede wszystkim dla celów obrony państwa, gdyż jakkolwiek na horyzoncie świata zdaje się świecić postać jurzenka pokojowej współpracy wszystkich krajów w nowożytnej światowej Organizacji Narodów Zjednoczonych, to jednak sądzę, że najbezpieczniej chyba czuć się będzie w tej nowej organizacji ten naród, który sam pomyśli o swoim bezpieczeństwie.

Niewątpliwie i nasza nauka spełni swe powołanie, jeśli będzie mieć warunki nie marnej wegetacji, ale pełnego rozwoju, godnego tej tradycji i tej sławy, jaką w dziejach nauki świata stanowią imiona długiej listy uczonych polskich od Kopernika i Wróblewskiego do Curie-Skłodowskiej i od Włodkowica i Grodka do Zielińskiego. Tylko sprawa organizacji nauki musi być lepiej posta-

wiona, niż jest dotychczas, bo nie prowadzi do celu ani rozpraszanie sił na tworzenie nowych, nie dających się dziś należycie ufundować ośrodków naukowych, ani dotychczasowa działalność takich instytucji jak stworzona przed 7 przeszło miesiącami *Państwowa Rada Naukowa*, która odbyła dotąd zaledwie jedno posiedzenie (z którego nawet protokołu nie opublikowano), a której opinie albo nie zawsze były respektowane (jak np. w sprawie szkół akademickich), albo nie spotykały się z należyтым zainteresowaniem decydujących czynników i w niczym się nie zaznaczyły.

Nie można też z drugiej strony pominąć działalności Państwowej Kontroli Prasy, która w zastosowaniu do wydawnictw naukowych P. A. U. wydaje się zbyt sztywna. Pragnę jednak podkreślić, że zarówno dzięki wyrozumiałości najwyższych czynników państwowych jak i taktownemu postępowaniu urzędników, cenzura jest istotnie dla wydawnictw Akademii nie tak bardzo znów uciążliwa, choć jest rzeczą zrozumiałą, że zupełne jej zniesienie w stosunku do prac Akademii byłoby nie tylko ułatwieniem jej działalności wydawniczej, ale przede wszystkim wyrazem życzliwości i zaufania Państwa wobec naczelnej polskiej instytucji naukowej. *Nauka twórcza bowiem jest rośliną nadzwyczaj wrażliwą*, która rozwijać się może jedynie w atmosferze spokoju i swobody. A że u nas w Polsce, w przeciwieństwie do bogatych społeczeństw innych krajów, jeśli chodzi o czystą, twórczą naukę, zasadniczo nie ma tzw. „prywatnych uczonych”, ale niemal bez wyjątku wszystkie te siły, które istotnie tworzą, są związane z naszymi wszechnicami, przeto postulat wolności nauki i wolności uczonych dotyczy przede wszystkim naszych szkół akademickich i ich ustawowo zagwarantowanej autonomii. Toteż nic dziwnego, że z wielkim niepokojem i niedowierzaniem przyjęliśmy wiadomość o najnowszym dekreście rządowym, zmieniającym ustawę o szkołach akademickich w tym kierunku, że np. możliwe jest, bez wniosku fachowych i jedynie w myśl ustawy do tego powołanych rad wydziałowych, oderwanie w każdej chwili od warsztatu naukowego jego twórcy i organizatora, który go zbudował nieraz wysiłkiem wielu lat ofiarnej pracy swego życia, mając na oku tylko dobro nauki. Przyjęliśmy ten dekret z niedowierzaniem, boć przecie jeszcze żywo brzmią nam w uszach słowa Pana Ministra Oświaty o wolności nauki, wygłoszone na lipcowym Publicznym Posiedzeniu Akademii Umiejętności i z takim entuzjazmem zebranych przyjęte, i mamy słusne powody wierzyć, że Ministerstwo od tej myśli przewodniej nie odstąpi.

I jeszcze jedno. Wśród czarownej harmonii cyfr i niezawodnych obliczeń matematycznych, wśród retort i mikroskopów, wśród stuku młotów i ryku motorów nie wolno jednak nigdy zapominać o człowieku, bez którego przecież wszystkie ludzkie wynalazki i pomysły, wszystkie ludzkie systemy i układy naukowe nie mają żadnego znaczenia, a może nawet poza poznaniem ludzkim w ogóle nie istnieją. Bo słusznie grecka myśl filozoficzna stwierdza: „człowiek jest miarą wszechrzeczy”, i na tym tle szczególnie wyraźnie zarysowuje się właśnie dzisiaj powaga i potrzeba badań naukowych prowadzonych również przez humanistykę, która zajmując się przede wszystkim duchem i czynem ludzkim, również w związku z wojną przeżyła i przeżywa swe najcięższe rozczarowania i upadki, ale też i zupełnie kiedy indziej niespotykane wzloty i utwierdzenia.

Z drugiej strony właśnie najnowszy rozwój nauk przyrodniczych oraz idealistyczne nastawienie współczesnej fizyki wyraźnie wskazują na kierunek, że tak powiem antymaterialistyczny, w miarę jak granica między materią a duchem oraz może i między materializmem a spirytualizmem coraz wyraźniej chwiać się zaczyna: sprawdziła się dziś zupełnie niespodzianie atomowa teoria Demokryta sprzed 25 wieków — tak sądzą najwybitniejsi badacze atomu — może sprawdzi się i dalsza część hipotezy greckiego filozofa, rozciągająca strukturę atomową również i na życie duchowe człowieka, a więc wciągająca również i świat żyjącego ducha w budowę tzw. martwej materii. Wobec coraz częściej suponowanej przez nowoczesnych fizyków (n. p. Eddingtona czy Białobrzeskiego) konieczności przyjęcia dla zrozumienia wielu zjawisk fizycznych także działania w obrębie materii jakichś czynników niematerialnych bądź też pozamaterialnych, czyli po prostu duchowych, oraz wobec dopatrywania się przez fizyków w wyzwoleniu energii atomowej „dematerializacji materii”, taki rozwój nauk przyrodniczych nie jest wykluczony.

Otwierają się zatem przed nauką naszą i przed wspólnymi wysiłkami badawczymi przyrodników, matematyków i humanistów szerokie horyzonty tak pociągającej nas twórczej pracy dla dobra i odrodzenia naszego narodu oraz dla pokojowego współżycia wszystkich ludów świata. Obyśmy tylko mogli w imię tych ideałów w spokojnej atmosferze wolności nauki rozwinąć w całej pełni naszą działalność i skutecznie nasze zamierzenia. Przypomnijmy sobie na koniec słowa wielkiego Amerykanina, b. prezydenta Stanów Zjednoczonych A. P. Calvina Coolidge'a, wypowiedziane niedługo po tamtej wojnie do przedstawicieli nauki i szkolnictwa amerykańskiego:

„Czasy żądały i żądać będą jeszcze nadal od nas wielkich ofiar dla naszej ojczyzny. Jeśli nie będziemy umieli żyć dla innych ideałów, jak tylko dla materialnych zysków, to jakże potrafimy odpowiedzieć na wezwanie wielkich chwil dziejowych? Będziemy musieli może poddać się wtedy temu narodowi, który mieć będzie więcej niż my siły — nie materialnej — ale moralnej... Nauka nasza powinna w nas utrzymywać obok potęgi materialnej tę wielką siłę moralną, która strzeże i broni naszych ideałów”.

SEMINARIUM FILOLOGII KLASYCZNEJ U. J., KRAKÓW.

WŁADYSŁAW SZAFER

Uwagi o zadaniach i organizacji nauk przyrodniczych w Polsce

NA TEMAT stanu obecnego, bieżących zadań i organizacji nauk przyrodniczych w Polsce dzisiejszej można by, a nawet trzeba by napisać obszerny tom, opracowany według pewnych wspólnych wytycznych przez szereg reprezentantów poszczególnych gałęzi tych nauk. Trzeba by przy tym, zakreślając granicę pomiędzy badaniami teoretycznymi i praktycznymi, złączyć je wszakże w jeden obraz. W tym obrazie nie mogłoby brakować żadnej z przyrodniczych nauk stosowanych — czy to technicznych, czy medycznych, czy z zakresu hodowli roślin i zwierząt, czy nawet eugeniki. Trzeba by uwzględnić w tym przeglądzie nie tylko polską produkcję naukową we wszystkich tych dziedzinach i dać jej za tło porównawcze stan nauki światowej, ale trzeba by nadto zanalizować źródła pracy naukowej w Polsce i rozważyć problem ich odrodzenia w sieci ośrodków naukowych. Na koniec trzeba by podać realny program odbudowy nauki przez zapełnienie nowymi badaczami jej uszczuplonych przez wojnę szeregów, czyli trzeba by zająć stanowisko wobec tzw. problemu odbudowy człowieka-pracownika naukowego.

Ogrom tych zagadnień przekracza oczywiście tysiącrotnie zakres krótkiego referatu, nie mówiąc już o tym, że przy dzisiejszej specjalizacji naukowej objęcie tego ogromu przez jednostkę wydaje się niemożliwe.

Naród, który by pozwolił na zanik swojej własnej twórczej pracy naukowej, przestałby istnieć. Naród, który by w okresie upadku nauki nie uczynił największego wysiłku, aby ją dźwignąć, byłby niegodny

niepodległości. Nauki przyrodnicze są u nas obecnie w tak głębokim upadku, jakiego nie zaznały od stulecia.

Jeżeli pod mianem *stanu nauk przyrodniczych* w Polsce rozumieć będziemy obecny *stan posiadania* poszczególnych ich działów w zakresie urzędzeń pracowni teoretycznych i eksperymentalnych, to ocena stanu faktycznego wypaść musi już nie ujemnie, ale wprost katastrofalnie. Zniszczenie wojenne jest potworne i — co pogorsza jeszcze nasze położenie — zniszczenie to jest nam znane nie w całości, lecz w ułamkach. Nikt nie wie dokładnie, jakie jest obecne położenie pracowni przyrodniczych w poszczególnych specjalnościach naukowych. Tak na przykład nie byłbym dziś w stanie podać przybliżonego nawet obrazu stanu posiadania w urządzeniach, zbiorach, aparatach i książkach w zakresie botaniki w Polsce. Przyczyną tego jest nie tylko to, że nie mamy dotychczas żadnego zestawienia strat wojennych, ale również okoliczność, że rewindykacja wywiezionych przez Niemców zbiorów nie jest ukończona i posuwa się bardzo powoli. Wiemy, że są pracownie w nowych uczelniach wyższych, które — praktycznie biorąc — nie posiadają najskromniejszego minimum środków niezbędnych do nauczania na stopniu akademickim, nie mówiąc już o możliwości twórczej pracy naukowej.

To, co powiedziałem o botanice, można zastosować *mutatis mutandis* do każdej innej dziedziny nauk przyrodniczych. Oczywiście ten ujemny stan rzeczy ulega z dnia na dzień zmianie na lepsze, ale byłoby nieuzasadnionym optymizmem, gdybyśmy przyjęli, że proces stopniowej poprawy doprowadzi do zaopatrzenia naszych wyniszczonych pracowni przyrodniczych, jeżeli nadal inwentarze ich regenerować się będą jedynie z niemal wyschniętych źródeł krajowych i z tych odpadków, jakie z Ziemi Zachodnich niekiedy się do nas dostają.

Na razie zajmujemy wobec tego podstawowego zagadnienia stanowisko wyczekujące i nastrajamy się optymistycznie, licząc ciągle jeszcze na rewindykację mienia naukowego z Niemiec i na pomoc zagranicy, zwłaszcza UNRRA, której przedłożyliśmy niedawno szczegółowe wykazy naszych potrzeb.

Aktualny stan zaopatrzenia każdej pracowni przyrodniczej, choćby był wystarczający, staje się wszakże dopiero wtedy produktywny, gdy odpowiada kierunkowi badań prowadzonych w tej pracowni przez kierownika i jego współpracowników. Tak powstają na całym świecie szkoły badawcze o kierunkach bardzo nieraz specjalnych. Wartość dla nauki takich ośrodków jest najwyższa. Niestety

w naszych warunkach trwałość kierunków i szkół naukowych jest zazwyczaj krótka i szybko przemijająca. Tradycje naukowe, rodzące się na tle dłuższego czasu ich trwania, rwą się u nas w Polsce szczególnie często i szybko. Utrudnia nam to osiągnięcie poważnych zdobyczy naukowych w konkurencji z innymi narodami. Wstrząsy polityczne, wojny i zmiany granic nie ominęły od półtora wieku żadnego z polskich pokoleń. Los naszych największych przyrodników w przeszłości, to los tułaczy i emigrantów. Domeyko, Warszewicz czy Dybowski, Czerski czy Czekanowski — to obraz z przeszłości, zaś około pięćdziesięciu tegich przyrodników rozsianych dziś od Anglii po Stany Zjednoczone i od Szwecji po Afrykę Południową i Nową Zelandię — to obraz dzisiejszy. Wtedy, gdy nie możemy należycie obsadzić katedr na uniwersytetach we własnym kraju — pozwalamy na istnienie rozrzutnej i marnotrawnej diaspory polskich uczonych, rozsianej po całym świecie!

Należy również unikać marnowania sił uczonych, pracujących w kraju w obecnych warunkach, niezwykle ciężkich. Nie można dopuszczać do tego, aby pracownice przyrodnicze nie posiadały należących pomieszczeń i niezbędnych instalacji. Nawet w Krakowie, stosunkowo oszczędzonym przez wojnę, mamy obecnie jeszcze pracownie chemiczne bez sprzętu, obarczone ćwiczeniami dla kilkuset studentów, nie posiadające wcale gazu i używające palników spirytusowych. To samo dotyczy niektórych pracowni biologicznych. A jak jest pod tym względem w nowych uniwersytetach — lepiej o tym nie mówić.

Jeśli chodzi o aktualne zagadnienia programowe i organizacyjne, to czołowym spośród nich jest stosunek przyrodniczych ośrodków naukowych, znajdujących się w szkołach akademickich, do odrębnych instytutów badawczych. Dużo się dziś mówi o tworzeniu samodzielnych, nieakademickich instytutów naukowych. Ponieważ przy szeroko i głęboko sięgającym upaństwowieniu wielu gałęzi życia gospodarczego ich finansowanie odbywa się zasadniczo z funduszy państwowych, choćby nawet pozory były inne, przeto przy gruntownej przebudowie na koszt państwa podstaw, na których mają się oprzeć w przyszłości nauki przyrodnicze, mielibyśmy być tylko biernymi świadkami. Pod nazwą „biernych świadków“ rozumiemy uniwersytety, Polską Akademię Umiejętności i nasze najpoważniejsze towarzystwa naukowe, które skazane byłyby w tej najbardziej żywotnej sprawie na rolę obserwatorów, gdyby i nadal nie były pytane o opinie, czy te nowe instytucje są niezbędnie potrzebne z naukowego punktu patrzenia.

Nie można zaprzeczyć, że powstawanie poza szkołami academic-

кими odrębnych instytutów badawczych jest niekiedy wskazane, a nawet konieczne. Szczególnie odnosi się to do przyrodniczych nauk stosowanych, ważnych dla postępu wszystkich działów przemysłu, a także rolnictwa i leśnictwa. Natomiast tworzenie osobnych tego rodzaju instytutów dla zagadnień, które jeszcze nie dojrzały do ich praktycznego stosowania, lub instytutów eksperymentalnych i teoretycznych czysto badawczych, powinno odbywać się zasadniczo w obrębie szkół akademickich albo przy tych szkołach, w ośrodkach od tych szkół zależnych; wszystkie inne, to znaczy pozaakademickie instytuty badawcze powinny być — zdaniem moim — o ile możliwości jak najbardziej zbliżone do tych szkół przez odpowiedni skład ich rad naukowych. Zajęcie takiego stanowiska nakazują trzy względy: 1° ten, że odrębne instytuty badawcze wymagają bardzo kosztownych urządzeń i dużych wydatków rzeczowych, pokrywanych z reguły przez państwo, co odbić się musi ujemnie na dotacjach analogicznych pracowni w szkołach akademickich, 2° to, że ciągłość prac naukowych we wszystkich instytutach badawczych bez wyjątku zależy od nieustannego dopływu do nich świeżych sił naukowych, a te kształcą się tylko w szkołach akademickich, 3° wreszcie fakt, że przeżywamy powojenny okres katastrofalnego braku naukowców, że więc nie możemy sobie pozwolić obecnie na równoległe organizowanie nowych i dźwiganie z upadku starych wyższych uczelni oraz instytutów badawczych, z wyjątkiem tych, które są niezbędne dla naszego życia gospodarczego.

Powyższa teza wymaga szerszego omówienia. Tutaj podkreślę tylko dwa postulaty. Pierwszy ten, że odrębne instytuty badawcze, związane ściśle z przemysłem i przez przemysł utrzymywane, jak na przykład Instytut Badawczy Węglowy, powinny — moim zdaniem — nie tylko angażować do specjalnych prac naukowych siły naukowe zatrudnione w szkołach wyższych, lecz także posiłkować się w najszerszej mierze zakładami naukowymi szkół akademickich, przy czym powinny zaopatrywać je wydatnie w środki finansowe niezależnie od normalnych dotacji Ministerstwa Oświaty.

Drugi postulat ma raczej charakter ostrzeżenia. Chodzi o to, ażeby płynąc z modnym dziś prądem tworzenia instytutów badawczych, nie postępować zbyt pochopnie. Mam tu na myśli takie tendencje, jak np. dążności do zmiany muzeów przyrodniczych, dawno u nas istniejących i posiadających piękną tradycję naukową i wydawnictwa znane za granicą, na instytuty badawcze. Sądzę, że ta droga jest mylna. Muzea przyrodnicze są lub powinny być zawsze instytucjami żywymi i produktywnymi naukowo, jednakoż mają one charakter swoisty i różnią się wybitnie od instytutów badawczych treścią i zakresem

podejmowanych przez nie prac naukowych. Nadto mają zawsze do spełnienia ważne i specyficzne zadania dydaktyczne oraz propagandowe, których to elementów pozbawione są zasadniczo instytuty. Przeto zamiast dążyć do przemiany muzeów przyrodniczych na instytuty badawcze, należałoby raczej zmierzać do tego, aby nasze muzea przyrodnicze związały się w jeden związek muzeów, celem urzeczywistnienia piękającej potrzeby ich współpracy naukowej, a zarazem podziału pomiędzy nie zadań wspólnych, racjonalnego komasowania zbiorów, organizowania wspólnych wypraw badawczych oraz zacieśnienia kontaktów z analogicznymi muzeami zagranicznymi, zwłaszcza amerykańskimi.

Przechodzę do następnej sprawy o zasadniczym znaczeniu dla rozwoju nauk przyrodniczych w Polsce, a mianowicie do roli szkół akademickich, kształcących młodych uczonych i produkujących równocześnie fachowców dla różnych zawodów życiowych. Dużo się dziś mówi o potrzebie zmiany struktury szkół wyższych. Pozostawiam na boku te tendencje ich przebudowy, które wypływają z motywów politycznych, gdyż jestem o tym przekonany, że szkodliwe mieszanie się polityki do nauki ma u nas charakter zjawiska przejściowego i nie sięga swymi korzeniami do głębszych warstw polskiego społeczeństwa. Ważne natomiast są te prądy, kórych nurty coraz to silniej wzbierają, a które wychodząc z mylnego założenia, że nauka i nauczanie przedstawiają dwie odrębne funkcje szkół akademickich, stają na tym stanowisku, że można a nawet należy je od siebie oddzielić. W skrajnej koncepcji przedstawicieli tego prądu należałoby szkołom akademickim nadać charakter szkół czysto zawodowych, zaś dla pielęgnowania nauki stworzyć osobne ośrodki poza uczelniami wyższymi. Niedawno w Krakowie odbył się trzydniowy zjazd, poświęcony zagadnieniu kształcenia nauczycieli, i na nim zagadnienie to było szczegółowo rozpatrywane w stosunku do wydziałów humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych naszych uniwersytetów. Wyrażono zgodną opinię, że nauki od nauczania na uniwersytetach oddzielić nie można. Uczynienie ze szkół akademickich szkół czysto zawodowych obniżyłoby rychło poziom wykształcenia fachowców, a naukę doprowadziłoby do zaniku, odcinając ją od uczącej się młodzieży, z której czerpie ona coraz to nowe szeregi swych adeptów. Już i tak, w obecnym stanie rzeczy, baza rekrutacyjna naukowców jest uszczuplona przez to, że niektóre szkoły wyższe lub niektóre ich wydziały mają zbyt rygorystyczne i ograniczone, to znaczy czysto fachowe programy studiów, tak że tracą one charakter swobodnych i wolnych studiów akademickich. A nie ulega wątpliwości, że dla dobra nauki jest pożądana za-

równy swoboda uczenia się dla studentów jak wolność nauczania dla profesorów.

Tylko zachowanie na uniwersytetach oraz w jak największej ilości innych szkół wyższych względnej swobody uczenia się i bezwzględnej wolności nauczania oraz pracy twórczej, daje nauce gwarancję trwałości rozwoju. Obok wykładów ogólnych, przeglądowych i ćwiczeń podstawowych, muszą się tu odbywać liczne wykłady, konwersatoria i ćwiczenia specjalne, nauki sąsiednie muszą zachodzić na siebie i wzajemnie się uzupełniać, muszą być uprawiane nawet takie specjalności naukowe, które tylko wyjątkowo znajdują chętnych wśród studiujących.

W naukach przyrodniczych i naukach stosowanych, opartych o nauki przyrodnicze, nigdy nie można przewidzieć, które badania mają czysto teoretyczne znaczenie i oderwane są od życia praktycznego, a z jakich wyrośnie wielki postęp dla kultury duchowej i materialnej. Gdy Maria Curie-Skłodowska pracowała ze swoim mężem nad tematem tak na wskroś teoretycznym, jakim wydawała się promieniotwórczość minerałów, nie przewidywała, że tą drogą dojdzie do odkrycia nowego pierwiastka — radu. Nikt z jej współczesnych nie mógł też przewidzieć, że badania te w swej konsekwencji nie tylko stworzą w medycynie radioterapię, lecz że otworzą drogę do poznania przemiany pierwiastków i poznania ich budowy, co w końcu doprowadzi do odkrycia sposobów użytkowania energii atomowej i stworzy nową erę dla życia całej ludzkości, u której wrót dzisiaj stoimy. Któż mógł przewidzieć, że skromne, w zaciszach pracowni mykologicznych prowadzone długoletnie badania nad systematyką i biologią grzybków pleśniaków umożliwią Flemingowi i Florey'owi wynalezienie penicyliny! Albo czy mógł kto z góry wiedzieć, że badania, prowadzone w pracowniach uniwersyteckich nad syntezą nowych barwników, doprowadzą do syntezy barwników sulfamidowych, i że medycyna znajdzie w ich związkach skuteczne lekarstwa w wielu chorobach zakaźnych, środki takie jak cibazol, sulfanilamid, sulfapirydyna i inne, które dziś ratują życie tysiącom ludzi? Wiedza nasza o hormonach zrodziła się przecież na podstawach badań biologicznych i biochemicznych, które pierwotnie miały czysto teoretyczne znaczenie. Wiemy, dokąd doprowadziły naukę zlekceważone przez Naegelego prace Grzegorza Mendela, wykonane w maleńkim ogródku klasztornym w Bernie Morawskim.

Są to wszystko rzeczy powszechnie znane lub też takie, które powinny być znane każdemu jako tako wykształconemu człowiekowi. Gdy zatem nie ulega wątpliwości, że nie ma zasadniczej różnicy czy

też granicy pomiędzy nauką czystą i stosowaną, czy mamy je sztucznie stwarzać, zamieniając uniwersytety na szkoły zawodowe, odrywając od nich naukę z całym jej bogactwem kierunków, gałęzi i specjalizacji? Sądzę, że nikt rozumny w Polsce do tego rodzaju „reformy” ręki nie przyłoży.

Na koniec pozostaje nam jeszcze do omówienia sprawa organizacji nauki w jej najwyższych ośrodkach czy centrach takich, jakimi są akademie naukowe z Polską Akademią Umiejętności na czele oraz wielkie towarzystwa przyrodnicze. Ich naczelnymi zadaniami są: naukowe planowanie, szeroka akcja wydawnicza i utrzymywanie żywych stosunków z nauką całego świata. Członkowie tych instytucji wybierani są spośród uczonych i należą co najmniej w 90% do ciał profesorskich szkół akademickich. Już w r. 1931 doszło do zbliżenia się tych głównych ośrodków planowania nauki w Polsce, co znalazło swój wyraz w utworzeniu wspólnego „Komitetu Porozumiewawczego”. W roku 1936 powstała dla nauk matematyczno-przyrodniczych, czyстых i stosowanych, osobna organizacja, centralizująca zagadnienia programowe, w postaci Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych. Niestety, instytucja ta z braku środków pieniężnych nie spełniła swego zadania. W ten sposób nauki przyrodnicze już przed wojną znalazły się u nas w groźnym impasie organizacyjnym. Wojna i rzeczywistość powojenna sprawiły, że niemal wszystkie przed wojną w Polsce istniejące naukowe centra organizacyjne i wydawnicze zostały zrujnowane, i tylko z największym trudem podnoszą się one dziś z upadku. Przeważną część swej energii zużywają przy tym do zwalczania trudności, jakie napotykają. Gdyby te trudności były tylko wynikiem olbrzymich strat personalnych wśród naukowców lub były tylko bezpośrednim następstwem zniszczenia wojennego, byłyby do pokonania. Niestety, wiele z nich wynika z warunków, jakie sami sobie w nowej Polsce stworzyliśmy. Szereg formalności, jakich muszą dopełnić najważniejsze i najstarsze nasze towarzystwa, gdy chodzi o ich tzw. legalizację i zatwierdzanie statutów, trudności w zdobyciu papieru na druk czasopism i książek, a wreszcie cenzura, chyba zbędna w stosunku do prac czysto naukowych, są obok braku pieniędzy prawdziwą udręką, pomimo taktownego wykonywania obowiązujących przepisów przez odnośne urzędy.

A tymczasem gdy my walczymy z tymi trudnościami, na szerokim świecie, poza nami, nauki przyrodnicze bądź rozwinęły się w latach wojennych wspaniale, bądź podnoszą się szybko z upadku i zachodzi obawa, ażebyśmy nie pozostali znów na szarym końcu całego świata.

Ze strasznego upadku dźwignąć się możemy jedynie tylko przez przewyciężenie wszystkich obecnych trudności oraz przez świadomą swych celów organizację nauki, wspólną dla wszystkich nauk, gdyż po doświadczeniach przedwojennych nikt chyba nie myśli o nawrocie do osobnej dla nauk przyrodniczych Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych. W tym celu musimy dążyć do: 1^o odbudowania w całej pełni, a nawet rozbudowania naszych dawnych naczelných instytucji naukowych ze szkołami akademickimi i z Polską Akademią Umiejętności na czele, która by patronowała Związkowi wszystkich analogicznych instytucji naukowych w Polsce, 2^o takiego zbudowania tego Związku, który by wszedł w miejsce dawnego „Komitetu Porozumiewawczego“, ażeby obejmował wszystkie nauki, a w szczególności także wszystkie gałęzie przyrodniczych nauk stosowanych, 3^o takiego przekształcenia i rozszerzenia obecnej Państwowej Rady Naukowej, istniejącej przy ministrze oświaty, aby część jej członków była przedstawicielami Związku — co z natury rzeczy przekształciłoby dzisiejszą Radę Naukową w stałą delegację nauki polskiej przy rządzie Rzeczypospolitej, 4^o stworzenia w ramach budżetu państwa odpowiednio zasobnego i trwałego państwowego funduszu nauki, którym rozporządzałoby ciało kierownicze, wyłonione z Rady Naukowej z ministrem oświaty na czele.

Na koniec zostawiłem jedną uwagę, którą umyślnie wypowiadam osobno, ażeby jak najsilniej podkreślić jej znaczenie. Chodzi o to, ażeby we wszystkich badaniach naukowych, prowadzonych w Polsce, świadomie kultywowane były te ich gałęzie, kierunki czy specjalności, których przedmiotem jest przyroda, człowiek i kultura polska. Uczestnicząc żywo u boku innych w pracy badawczej, dotyczącej całego świata, musimy do skarbnicy osiągnięć naukowych wszystkich narodów wprowadzać przede wszystkim własnym wysiłkiem zdobyte, specyficzne polskie elementy. Mówiąc tu tylko o naukach przyrodniczych, pragnę podkreślić znaczenie krajowych badań fizjograficznych w najszerszym tego słowa znaczeniu, to znaczy nie tylko geograficznych, geologicznych, petrograficznych czy gleboznawczych, nie tylko florystycznych czy faunistycznych, lecz również wszystkich, dotyczących człowieka w Polsce, jego kultury materialnej oraz duchowej w przeszłości i teraźniejszości. Usilną i wszechstronną pracą badawczą musimy obejmować równomiernie cały kraj, zaś w dobie obecnej wycężyć musimy wszystkie siły dla szybkiego wcielenia do organizmu zbiorowego narodu odzyskanych Ziem Zachodnich i Północnych. W ślad za osadnikiem rolnym, rzemieślnikiem, inżynierem, urzędnikiem czy nauczycielem, musi pójść dziś na ziemie odzyskane polski uczony

i muszą sięgnąć placówki polskich centrali naukowych, a zwłaszcza sięgnąć musi polska fizjografia. Pod naszą fizjografię kładli podwaliny przed 150 laty wielcy budziciele narodu ze Staszicem i Kołłątajem na czele. Oni to przekazali nam obowiązek badań naukowych kraju rodzinnego własnymi rękami i własnymi mózgami. Od nich też pochodzi wielkie, jak gdyby prorocze ostrzeżenie: *Non illi possident terram. qui eam incolunt, sed hi, qui frugibus eius explorandis dant operam.*

INSTYTUT BOTANICZNY U. J., KRAKÓW

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

Zadania i potrzeby nauk humanistycznych w Polsce

JEŻELI nauki matematyczno-przyrodnicze skarżą się na swój mizerny stan w porównaniu z przedwojennym i na piętrzące się przed nimi trudności, to cóż powiedzieć o humanistycznych. Humanistyka tym się różni od przyrodoznawstwa, że jest w wyższym stopniu funkcją kultury narodowej; od biedy można się posługiwać cudzoziemską matematyką, chemią, embriologią, ale swój stosunek do zagadnień człowieczeństwa i ludzkiego współżycia każdy naród musi wypracowywać sam. Przy tym straty nasze w dziedzinie humanistyki są olbrzymie, a w niektórych jej działach niepowetowane; zadania naglące, odpowiedzialne i skomplikowane; w dodatku część prasy ustosunkowuje się do nas nieufnie i niełaskawie.

Słysząc dziś hasło: nowy człowiek w nowym domu — hasło sympatyczne, ale niezupełnie zrozumiałe. Jeżeli chodzi o coś więcej niż wybudowanie nowego domu na miejscu dawnego, zburzonego, przy czym jeżeli ten nowy dom ma być zdrowszy i wygodniejszy, a jego mieszkańiec ma być człowiekiem doskonalszym, to zapewne będzie mądrzejszy, szlachetniejszy i życiowo sprawniejszy; otóż do takiego udoskonalenia nauki humanistyczne mogą się niewątpliwie przyczynić. Wadliwy system ekonomiczny więcej wyrządza szkody niż bomba atomowa, a dobry program reform, oparty na znajomości dziejów i społeczeństwa, lepiej usłuży narodowemu organizmowi niż penicylina.

Żal i lęk bierze, gdy się przegląda pracę jubileuszową śp. Stanisława Kutrzeby o PAU, książkę Władysława Semkowicza o życiu naukowym Krakowa, roczniki *Nauki Polskiej*. Co zrobiło z nas barbarzyństwo niemieckie? Gdzie byliśmy, a gdzie jesteśmy? Stan osobowy zmniejszony o kilkadziesiąt procent, siły rozproszone. Stan ka-

ledr na wielu uniwersytetach zmniejszony, a w obsadzie okropnie wyrwy. Stan zbiorów w Warszawie przerażający, w Poznaniu smutny; na wschodzie zbiory ocalały, ale są nam chwilowo niedostępne. Towarzystwa budzą się z letargu, ale walczą z trudnościami organizacyjnymi. Co najdotkliwsze — ruch wydawniczy jeszcze się nie rozwinął, wychodzą na razie przeważnie wydawnictwa popularne lub propagandowe. Kiedy ukażą się te dzieła, któreśmy pisali ukradkiem podczas wojny przy karbidówkach, czasem o chłodzie i głodzie? Kiedy podejmiemy na nowo druk rozpoczętych wielkich przedsięwzięć?

Wracając do głosu poważna nauka musi jeszcze wytrzymać próbę przystosowania do nowych warunków i wymagań. Polska przesiedla się na nowe podłoże geograficzne; przesunął się do historii nowy okres życia, obejmujący lat trzydzieści; nowe warstwy pytają o swoją przeszłość. Zadania te spadną na barki nowych sił, które trzeba dopiero stworzyć lub dokształcić, dostosowując niekiedy i formy organizacyjne do nowych warunków. Nie ułatwiają rozwiązania tych problemów ogólnikowe, nieraz osobiste a rzeczowo nieuzasadnione pretensje pod adresem nauki polskiej, że jest konserwatywna, zaściankowa, zaśniedziała. Nauka, zdaniem wielu, winna służyć życiu: zupełna zgoda na to, niech służy, czym umie, to znaczy niechaj przyświeca, lecz niech się nie wysługuje. Powyższe pretensje ogarniają zwłaszcza filozofię, historię, nauki społeczne, dzieje kultury i literatury; tymczasem wiemy z sąsiedzkiego, niemieckiego przykładu, do czego prowadzi zbytnia uległość uczonych wobec życia. Cały nasz konserwizm zawiera się w przeświadczeniu, że warunkiem prawidłowego rozwoju nauki jest ciągłość i konsekwencja. Wkraczając na nowe tory, nie powinniśmy zaniedbywać zadań dawniejszych z wyjątkiem tych, które straciły rację bytu. Gdybyśmy przynajmniej wiedzieli, na czym polega nasza zaśniedziałość i co jest do zreformowania. Niestety, nikt poważny nie wyjaśnił nam tego ani teoretycznie, ani nie pokazał na przykładzie. Jak dotąd, z nauką zachodnią współpracowaliśmy na równym poziomie; dla dawnej nauki rosyjskiej, którą z dumą wspominali na zeszłorocznym jubileuszu uczeni sowieccy, my także żywiłiśmy szacunek; wielka szkoda, że o teraźniejszej nauce niewiele wiemy, gdyż nawet z Akademią Moskiewską mimo najszczerzych chęci nie udało się dotąd nawiązać współpracy, a naukowych książek rosyjskich nie widzimy, boć chodzi o dzieła fundamentalne, posuwające wiedzę naprzód, a nie o broszury popularne.

Wobec tego musimy samodzielnie przystąpić do rewizji zadań naszej humanistyki, licząc się z jej przyszłym uzupełnieniem lub skorygowaniem.

1. Czy nauki filologiczne wymagają jakiejs przebudowy? Językoznawstwo niewątpliwie ma dużo do zrobienia w kierunku wykrycia ludowych pierwiastków w naszej mowie. Musimy wydać słownik staropolski, jak i słownik łaciny średniowiecznej. Pilna robota otwarła się na polu toponomastyki, gdy chodzi o odtworzenie słowiańskich nazw na zachodzie. Więcej uwagi niż dotąd poświęcić należy literaturze i filologii anglosaskiej, skandynawskiej i rosyjskiej; wciągnąć do badania ostatni okres literatury polskiej: toż nie mamy jeszcze wyczerpujących dzieł o Świętochowskim, Żeromskim i Kasprowiczu. A nade wszystko palącą potrzebą jest należyte zgłębienie literatury ludowej. Historyków sztuki czeka pilne zadanie opracowania, a w wielu razach zrewindykowania na dobro naszej kultury różnych zabytków na nowoodzyskanych ziemiach. Poprzez dialektologię, która niedługo będzie nauką historyczną, bo gwary ludowe giną i trzeba kończyć ich badanie jak najprędzej, przez etnografię, która, przeciwnie, może się wzbogacić w związku z przesiedlaniem mas ludności, przechodzimy do nauk społecznych.

2. Najważniejsza, najogólniejsza socjologia odradza się na nowo w paru kierunkach: formalistycznym, analitycznym i historycznym. Ekonomia społeczna musi pomóc ekonomice praktycznej do rozwiązania dylematu: gospodarka indywidualna i spontaniczna czy kierowana i planowa; poza tym nauka stoi bodaj przed niejedną jeszcze rewizją: takie próby jak dążenia do wspólnej waluty światowej, oparcie walut krajowych na pracy a nie na złocie, koncentracja surowców i kontrola nad ich przydziałem, zasługują chyba na baczność uwagę uczonych.

3. W obliczu wojennego bezprawia przypomina o sobie myśl prawnicza i ona także pewno chciałaby się odmłodzić: a) Ledwo proklamowana przez Wilsona doktryna braterstwa i równości narodów zdaniem wielu nie wytrzymała próby życia i musi ustąpić nowemu ustrojowi świata, w którym władza wraz z odpowiedzialnością należeć będą do wielkich mocarstw, aby mniejsze państwa tym spokojniej mogły używać wolności i dobrobytu. Mózgi europejskie i amerykańskie pracują nad tym problemem, przydałby się wśród nich nowy Paweł Włodkowic, rektor Akademii Krakowskiej. b) Prawo państwowe za naszej pamięci przechodziło ciężki kryzys między klasycznym demokratycznym liberalizmem a totalizmem w trzech postaciach. Jest na porządku dziennym sprawa takiego ustroju, który by godził dla dobra kultury osobowość ludzką z uspołecznieniem. Co by powiedział o tym w nowym wcieleniu Andrzej Frycz Modrzewski? c) Dzięki Niemcom, dzięki ich czynom a nie doktrynom, ogromne zadanie staje przed

oczyma kryminologów. Zbrodniarz nadczłowiek, zbrodniczą psychozą ogarnięty zespół, a pod ich działaniem masowe upodlenie szarego człowieka, czyż to nie pierwszorzędny obiekt do zbadania, jeżeli w praktyce chcemy podjąć walkę ze zbrodniczością? d) W dziedzinie prawa cywilnego rzucają się w oczy dwa na pozór sprzeczne zjawiska: w interesie społecznym ogranicza się lub nawet znosi własność prywatną, w interesie jednostki przebudowuje się podstawową komórkę społeczeństwa, rodzinę. Takie problemy należałoby chyba ujmować nie tylko sposobami prawniczego rzemiosła, ale i metodą pogłębioną, uwzględniającą naukę o społeczeństwie i cywilizacji. A czyż nie woła o nowe katedry i o nowe umiejętne konstrukcje tak doniosła w życiu świata zdołacz, jak ustawodawstwo o pracy?

4. Historia jest artykułem pierwszej potrzeby. Gdyby ją ogół lepiej znał, wiedziano by co sądzić np. o początkach ideologii komunistycznej u Platona, o starożytnym totalizmie w miastach greckich, i co znaczył w klasycznym świecie wyraz demokracja. Nic też dziwnego, że historia stoi w ogniu różnych wymagań i krytyk. Jedni mówią: piszcie ciekawiej, inni — badajcie poważniej, inni — zbliżcie się do życia, piszcie tak, aby z historycznego punktu widzenia dzisiejsza polityka miała rację. Nie zamierzam tu ani bronić doskonałości naszych poczyną, ani bić się w piersi za całą dzisiejszą historiografię. Wiele tu jest do poprawienia. Chciało by się wyjść z ciasnoty samych rodzimych tematów, wziąć udział w światowych ekspedycjach archeologicznych, rozjaśniać zagadki bytu innych narodów, szczególnie orientalnych, śledzić wielkie szlaki rozwoju kultury — gdyby na to pozwilił stan naszych bibliotek, przed wojną ubogich, a przez wojnę jeszcze dewastowanych. Rozszerzeniu horyzontów naszej historiografii powinno towarzyszyć jej pogłębienie, ale nie według z góry ustanowionego szablonu. Żadnego inteligentnego chłopca nie nasyci ciągle opowiadanie o tym, że jego praojców eksploatowali panowie w setnych i tysięcznych folwarkach. W ogóle też sprawa dziejów społecznych nie jest tak prosta, żeby za naciśnięciem jednego guzika, zwanego metodą dialektyczną, wszystko co ciemne i zawile okazywało się jasne i proste. Tak dobrze nie jest. Stoją przed nami po dawnemu mozolne poszukiwania źródłowe, tylko kierunki i sposoby badań wypadnie dostosować do potrzeb chwili dziejowej.

Co do kierunku — a) Oczywiście punkt ciężkości przesunie się ku zachodowi: z nagromadzonych w ziemi prochów trzeba wykrzesać życie wdeptanej w nią słowiańszczyzny. b) Ustalić dorobek dziejowy mieszczanina i chłopca, choćby za cenę mniej drobiazgowego poznania rządów i gospodarki warstwy szlacheckiej. c) Objąć badaniem czasy

najnowsze, bo jeżeli my nie napiszemy historii Rzeczypospolitej wskrzeszonej, to następcy w braku archiwów zrobią to gorzej. d) Zebrać z ułamków dzieje naszych stosunków z innymi narodami, zwłaszcza słowiańskimi, aby zaś stwierdzić w tej dziedzinie jedną obiektywną prawdę, należy dążyć do opracowywania takich dzieł z udziałem obustronnym; inaczej nigdy nie wyjdziemy z zaczarowanego koła plemiennych uprzedzeń i nie zrozumiemy siebie nawzajem.

Co do środków zaś i sposobów: zredukować wypadnie dorywczą publikację źródeł przypadkiem kogoś interesujących. Zamiast wielu drukowanych wydawnictw wystarczą zbiory powielonych reprodukcji fotograficznych. Skupić wysiłki na wydawnictwach podstawowych, takich jak *Corpus Juris Polonici*, Traktaty Międzynarodowe, jak dzieła zbiorowe konstrukcyjne: Polski Słownik Biograficzny, Encyklopedia Polska, Polski Słownik Geograficzny. Ale i te najniezbędniejsze, sztan-darowe wydawnictwa pozostaną marzeniem ściętej głowy, jeżeli nie zmienimy swego stosunku do umiłowanych zadań. Wobec straszliwych spustoszeń, jakie wśród nas poczyniła wojna, pozostałych przy życiu obowiązuje zdwojona solidarność, celowość i planowość w postępowaniu, oczywiście planowość dobrowolnie obrana i wynikająca z potrzeb. Cele trzeba wybierać według wymagań całości nauki, a nie według chwilowego gustu. Coraz więcej zadań żąda zbiorowego wysiłku, a taki wysiłek znowuż trzeba pobudzać, forsować środkami materialnymi: łatwiej znaleźć w sobie zapał do pisania o odsieczy Wiednia albo o Napoleonie, i łatwiej na to znaleźć nakładcę, niż ogłosić książkę o podziale dochodu społecznego w królewstwach. Niechaj też nikt nie sądzi, że rezygnując z niektórych wydawnictw, ograniczymy swe potrzeby materialne i że na historii można będzie robić oszczędności: sporządzanie reprodukcji także kosztuje: tu idzie o lepszą ekonomię środków i większą wydajność niż przy dawnym systemie rozstrzelonej przedsiębiorczości wydawniczej. Do wszystkich zresztą prac wydawniczych, krytycznych i konstrukcyjnych, jednostkowych i zbiorowych, wnieść trzeba więcej niż dotąd samowiedzy metodycznej: to pozwoli nam ogarnąć nie tylko potrzeby historii samej przez się, ale też potrzeby kulturalne narodu i perspektywy całej nauki.

Jeżeli się zarzuca naszym badaczom rutynę i ciasnotę, to nie ma na to lepszej rady, jak żywy kontakt z nauką zagraniczną: on nam umożliwi i lepsze stawianie zagadnień i lepsze ich rozwiązywanie.

Żąda się wreszcie od historyków syntezy. Bardzo słusznie, tylko nie należy mieszać z syntezą prostego sumowania drobiazgów ani załatwiać tej sprawy w galopującym tempie, na najbliższy użytek dzien-

nikarski. Wśród szperania i pracy odtwórczej refleksje o walorze syntetycznym trafiają się rzadko, zwykle raczej w młodości i starości. Najcenniejsze są te, które wynikają z kombinacji różnych nauk, więc nad ich pielęgnowaniem czuwać winna Akademia. Syntezą syntez byłaby nauka o cywilizacji narodowej i jej podmiocie, to jest o intelekcie i charakterze narodu. Przejścia ostatnich lat mocno nam to zagadnienie skomplikowały.

5. Filozofia właściwa, śmiem wróżyć, odzyska wziętość, jaką w ostatnich czasach traciła nie tylko u szerokiego ogółu, ale i u uczonych specjalistów, pod warunkiem, że trafi w zagadnienia interesujące ludzi czynnych na polu kultury i organizacji społecznej. Skoro się odświeża ten przastary materializm ze stuletnim już zastosowaniem do nauk społeczno-historycznych, i to koniecznie w metodologicznym związku z heglowską dialektyką, skoro się z drugiej strony słyszy o nowych osiągnięciach fizyki, to chyba wolno wyrazić życzenie, aby filozofia przerobiła na nowo pojęcia materii i materializmu z taką samą precyzją, z jaką nicuje wszelkie próby metafizyki. Poza tym, o ile mogłem zauważyć, psychologia indywidualna, estetyka i naukoznawstwo interesują teraz szerokie koła inteligencji.

Na wszystkich tych polach współpracowaliśmy z nauką zachodnią różnymi czasami dość zaszczytnie: filozofia naszych pradziadów ustępowała w połowie XIX wieku miejsca niemieckiej, nie wiele spóźniała się za francuską i angielską, przewyższała analogiczną twórczość innych narodów; filologia klasyczna za czasów Morawskiego, Sternbacha czy Zielińskiego szła w parze z cudzoziemską; historycy na zjazdach międzynarodowych zajmowali honorowe czwarte miejsce po Francuzach, Niemcach i Włochach. W ogóle trudno się kusić o rywalizację z Zachodem w tych dziedzinach produkcji, które wymagają wielkiego pieniężnego nakładu. Humanistyka na szczęście może żyć i owocować stosunkowo skromnym kosztem (przed wojną państwołożyło na nią 10 razy mniej niż na przyrodoznawstwo i nauki techniczne), byle miała dość książek, byle mogła drukować i podróżować oraz byle jej nie podcinano korzeni i nie skąpiono świeżego powietrza.

Chcemy i potrafimy przenikać intelektem całą Polskę, chcemy przez poznanie zespolic się ze Słowiańszczyzną, towarzyszyć wysiłkom ducha ludzkości, ale czyż można o tym marzyć przed nastaniem zupełnie normalnych stosunków z zagranicą, jakie mieliśmy lat temu dziesięć. Tak niedawno jeszcze przyjmowaliśmy tutaj kolegów cudzoziemców i sami jeździliśmy do różnych ognisk nauki, korzystając z ułatwień i zasiłków. Tak niedawno każdy badacz miał pewność, że gdy napisze coś naprawdę wartościowego, to mu to ogłosi Aka-

demia, Kasa im. Mianowskiego lub inne towarzystwo naukowe. Dziś zapanowała dążność do monopolu wydawniczego, a sztuczna inflacja efemerycznych druków, nie wiadomo dla kogo i po co rozmnażanych, wyciska z obiegu produkcję prac poważnych we właściwej naukowej szacie, pozostawiając ledwo nieco miejsca książkom najaktualniejszym.

Otwieramy na oścież wrota do szkół wyższych chcącym i umiejącym się uczyć synom i córkom ludu; cieszymy się postępującą od pół wieku demokratyzacją wszechnic i nauki, stawiamy młodym za przykład nazwiska Bujaka, Sinki, Ptaśnika, Kota, Pigonia — ale cóż to wszystko pomoże, jeżeli młody badacz będzie widział, że poważnych rzeczy pisać nie warto, bo poważnych rzeczy nikt nie wydrukuje? Czyż to leży w interesie Polski, aby na powojennych zjazdach i konferencjach naukowych nauka polska nie dotrzymywała kroku zagranicy i aby zagranica nie doceniała naszej kultury? Pytanie to kierujemy do czynników, które wiedzą najlepiej, że bez materialnego podkładu nie ma nadbudowy ideologicznej.

SEMINARIUM HISTORYCZNE U. J., KRAKÓW

ADAM VETULANI

O konieczności pomocy zagranicy przy odbudowie nauki polskiej

WTAK ZWANYM „nowym porządku”, którym Hitler chciał obdażyć u swych stóp leżącą Europę, nie miało być miejsca dla narodu polskiego. Postanowili Niemcy zniszczyć ogniska nauki polskiej, chcieli zamknąć usta polskim poetom i artystom, pióra wytrącić z rąk pisarzy, uniemożliwić nabywanie wiedzy przez młode pokolenia polskie; wszystko po to, aby zniszczyć narodową kulturę. Dobrze wiedzieli, że dopiero jej zniszczenie podważy był naród.

Plany ich nie powiodły się. Byłoby jednak zamykaniem oczu na rzeczywistość, gdybyśmy nie powiedzieli sobie prawdy, że straty, które ponieśliśmy, są ogromne i niepokojące, większe niż jakiegokolwiek innego narodu. Fakt, że przez długie lata wojny byłem za granicą, pozwala mi na porównanie naszej rzeczywistości na odcinku nauki z jej stanem w innych krajach.

Byliśmy jedynym narodem, który nie uznawał żadnych kompro-

misów z nieprzyjacielem i dlatego wróg, mszcząc się, zamknął nam wszystkie ogniska nauki. Nauka polska zstąpiła do podziemi. W warunkach, w których pracowała, jej osiągnięcia są imponujące. Wielu w tej wojnie zasłużyło na krzyż walecznych. Między nimi ci wszyscy, którzy w obliczu wroga spełniali swe obowiązki profesorskie na kursach uniwersyteckich, gimnazjalnych i kształcenia powszechnego, jako też ci, którzy garnęli się do nauki, aby nabyć wiedzę, tę szczególnie ważną broń w walce o stworzenie dla narodu lepszych warunków bytu.

A przecież choć wyniki pracy tajnego nauczania i tajnej pracy badawczej są doniosłe, to jednak w stosunku do potrzeb narodu o wiele za małe. Są wladrem czystej, krynicznej wody, którą napojono setki i tysiące młodzieży, gdy źródło trzeba było dla dziesiątków i setek tysięcy młodzieży na poziomie wykształcenia średniego i wyższego, oraz dla milionów na poziomie szkolnictwa powszechnego.

Stare rzymskie przysłowie, że *inter arma silent musae*, dzisiaj zawiera tylko część prawdy. Wśród szczeru oręża i huku spadających bomb nauka nie zamilkła. Ostatnia wojna nie była zmaganiem się sił ramion, lecz wyścigiem mózgów — mózgów, a nie tylko maszyn. Tym mózgom państwa wojujące oddawały środki wprost nieprzebrane, gdyż wiedziały, że o najwyższą stawkę toczy się walka, walka o wolność człowieka, o prawo do życia, do uśmiechu, do korzystania z wyników pracy dla siebie i swego narodu. A wojna była totalna. Obejmowała wszystkie kierunki i dziedziny życia narodu. I stąd to wysiłek mózgów nie obejmował jedynie fizyków pracujących nad radarem, ciężką wodą i bombą atomową, nie tylko inżynierów projektujących nowe bronie, chemików szukających zabójczych gazów i środków obrony przed nimi. Wszyscy dobrze wiedzą o ogromnym postępie medycyny, o postępie w rolnictwie i przetwórstwie. Wie się również dobrze, lecz może nie zawsze pamięta, że w walce o wolność zostały zużytkowane wszystkie nauki humanistyczne z historią na czele, a także wszystkie muzy. Poezja, malarstwo, teatr, wszystko zostało wciągnięte do arsenału broni i jak niszczącą broń mechaniczną, tak i te bronie starano się udoskonalić i udoskonalono.

Tymczasem nas w tym wyścigu zabrakło. W kraju pracować nie było można, a za granicami Rzeczypospolitej znalazła się tylko garść naukowców, poetów i pisarzy.

Jeśli się zważy na warunki naszej pracy, osiągnięcia uzyskane za granicą są bardzo poważne. Nawet w takich krajach jak Rumunia i Węgry, które dostały się pod jarzmo hitlerowskie, znaleźli się nasi młodzi ludzie, którzy, nauczwszy się języków krajowych, ukończyli

swe studia uniwersyteckie i nawet uzyskali tytuły doktorskie. A cóż dopiero mówić o tych ośrodkach, nad którymi roztaczali swą opiekę nasi sprzymierzeńcy, oraz w krajach neutralnych.

Najlepsze możliwości dla studiów i pracy twórczej naszych uczonych istniały w odległej od terenu bezpośrednich działań wojennych Ameryce Północnej. Toteż tam Instytut Polski wydrukował 3 tomy *Biuletynu*, każdy o objętości blisko 1000 stron, obejmującego prace naszych uczonych, którzy niemal wszyscy zajmują obecnie stanowiska w rozmaitych amerykańskich uniwersytetach. W osobnej serii ukazały się dzieła Turyny, Haleckiego, Świętosławskiego, Taubenschlaga, Lednickiego, Heymana i innych. Uczeń nasi zasilają swymi pracami również amerykańskie periodyki naukowe.

Nie mamy jeszcze dotąd bliższych wiadomości o wynikach pracy naukowej naszych kolegów, przebywających w Związku Radzieckim, natomiast z Wysp Brytyjskich wiadomości przychodzą coraz pełniejsze. W zasięgu niszczących bombardowań niemieckich i w kraju przez długi czas zagrożonym przez niemiecką inwazję, warunki pracy były trudniejsze niż w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Również i atmosfera wśród Polonii cywilnej i wojskowej, z różnych przyczyn szczególnie nerwowa, nie ułatwiała niezbędnego skupienia. Prawie wszyscy nasi uczeni zostali wciągnięci do ważnej pracy propagandowej wśród społeczeństwa angielskiego. Przecież czynne były polsko-angielskie ośrodki naukowe dla kształcenia architektów (Liverpool), lekarzy (Edynburg) i prawników (Oxford). Wielu z naszych kolegów ogłosiło w angielskich czasopismach naukowych poważne studia, które spotkały się z bardzo życzliwą oceną krytyki. Na Bliskim Wschodzie wszczęło intensywną działalność wydawniczą. W neutralnej Szwajcarii internowani jako żołnierze polscy naukowcy ogłosili ponad 100 prac i artykułów, dwaj otrzymali tytuł docenta na szwajcarskich wszechnicach. Gdy dodamy do tego prace naszych badaczy, których los wojny porozrzucił pojedynczo lub w małych grupach po wszystkich krajach świata, to plon będzie spory. Jest on tym ważniejszy, że w ciężkich latach zmagania o wolność ludzkości Polska nie tylko orężem swego żołnierza, lecz i wysiłkiem swych uczonych współdziałała, by następnym pokoleniom zapewnić lepszą przyszłość.

Plon ważny, lecz znikomy w porównaniu z tym, co moglibyśmy dać, gdyby niemiecka przemoc nie ciążyła na nas kamieniem. Wystarczy wziąć do ręki świeżo wydrukowany *Biuletyn Polskiej Akademii Umiejętności*, aby przekonać się, że nie jest to żaden frazes. Zawarte w nim prace, to owoc przemyśleń i studiów z okresu okupacji, gdy nad wszystkimi autorami wisiło niebezpieczeństwo utraty

wolności, a nawet życia, gdy każdy kawałek chleba z trudem trzeba było zdobywać i nie wiedziało się, czy jutro mieć się go będzie. Nie powinniśmy dopuścić, by nasz dorobek naukowy w czasie wojny przeszedł bez echa w naszym społeczeństwie i wśród obcych. Pamiętam, że gdy w r. 1942 jakiś badacz francuski napisał pracę naukową z zakresu matematyki, czytana następnie w Akademii Francuskiej, pisały o tym dzienniki całego świata, dopatrując się w tego rodzaju publikacji dowodu regeneracji psychicznej pobitej Francji. Tymczasem o naszych pracach naukowych, pisanych nie w lepszych warunkach, pod względem swej wartości naukowej z pewnością nie gorszych, głucho milczenie. Zapewne wina tego nie leży tylko w wadach naszej propagandy, ale — przyznajmy to szczerze — słowo Francja posiada w świecie większy ciężar gatunkowy niżeli Polska. Nie łudźmy się, że nazwanie nas przez Roosevelta „sumieniem świata” wiele pod tym względem zmieniło. Jedno jest jednak pewne, że kredyt moralny, zdobyty przez cierpiący a nieugięty kraj i przez walczące wojska polskie, posiadamy w świecie. Musimy jednak wszystko uczynić, by teoretyczne sympatie zagranicy zmieniły się w realną pomoc.

Gdy dzisiaj o potrzebach naszej nauki mówimy, rozważmy możliwości tej pomocy. Jeśli bowiem pragniemy rychło odbudować naszą przedwojenną poważną pozycję naukową, zajmowaną nie tylko w europejskiej, lecz w światowej nauce, pomoc zagranicy jest dla nas niezbędna. Zniszczenie, przez które przeszedł nasz kraj, nie jest niestety pierwsze, lecz gdy od końca XVIII wieku byliśmy jedynym nękanym narodem, dzisiaj los nasz dzielą inne państwa europejskie, również, choć nie w tym samym stopniu, zniszczone przez hitleryzm. To jest nasza szansa, gdyż całej zniszczonej Europie pragną spieszyć z pomocą zwycięscy sprzymierzeńcy i państwa neutralne. Byłoby grzechem przeciwko narodowi, gdybyśmy nie zdobyli się na całą energię, aby tę pomoc i dla nas pozyskać. Jeśli jej nie uzyskamy, tracimy ową szansę, którą nam daje prawie równy z innymi państwami Europy środkowej start w wysiłku wydobywania się z otchłani nieszczęścia, w którą wtoczyła nas wojna i niemiecka grabież.

W czasie wojny państwa sprzymierzone oraz organizacje międzynarodowe rozważały możliwości i formy powojennej pomocy dla wyniszczonych krajów. Sam w r. 1944 przedstawiałem na konferencji w Morges potrzeby nauki polskiej po wojnie. Istnieją liczne międzynarodowe organizacje, które szczególnie interesują się szkolnictwem wyższym, jak *Entr'aide Universitaire*, *Pax Romana*, *Fonds Européen de Secours aux Étudiants*, *Fédération Internationale des Étudiants*, a obecnie przede wszystkim specjalne komitety Organizacji Narodów

Zjednoczonych. Nawet takie instytucje jak YMCA, która dotąd nigdy nie interesowała się zagadnieniem nauki, przecież na tym odcinku w czasie wojny wiele zrobiła i po wojnie wiele może zrobić.

Musimy zabiegać, aby naszym wszechnicom i instytutom naukowym ułatwiono nawiązanie z tymi organizacjami *bezpośredniego* kontaktu, byśmy im mogli potrzeby naszej nauki przedstawić, konkretne formy pomocy proponować i o tę pomoc prosić. Pamiętajmy przy tym, że zagranica nie myśli o jakiejś jałmużnie, lecz o rzeczywistej pomocy w imię szczerze wyznawanych i urzeczywistnianych haseł międzynarodowej solidarności.

Jednym z głównych naszych zadań winno być odnowienie dawnych kontaktów i nawiązanie nowych z zagranicznymi centrami naukowymi. Trzeba, aby po długich latach życia w izolacji, w jaką wtrąciła nas wojna, wyjść z zaścianka na szeroki świat.

Otwarcie wrót dawnych wszechnic, organizacja nowych szkół wyższych, mnożenie katedr, adiunktur, asystentur — lubo wszystko to bardzo ważne — nie jest jeszcze odbudową nauki. Trzeba, aby stanowiska naukowe zajęły jednostki w pełni przygotowane do swych zadań i by dano im co najmniej znośne warunki pracy. Jest jasne, że szereg lat życia pod okupacją, w odcięciu od świata nauki, w ciągłym niebezpieczeństwie utraty życia, bez dostępu do laboratoriów, pracowni czy archiwów, musiał się odbić nie tylko na możliwościach pracy badawczej, lecz i na samopoczuciu psychicznym naszych naukowców. Sytuacja, w której znajduje się dzisiaj świat nauki, nie ułatwia tej niezbędnej regeneracji, ale przecież stać nas na nią i na wyrównanie strat wywołanych wojną, byleby tylko zostały stworzone odpowiednie warunki i udzielone niezbędne pomoce.

Na czoło wysuwa się postulat, aby wszyscy badacze (do 55 roku życia) mieli możliwość wyjazdu, kolejno, bodaj na pół roku, do zagranicznych zakładów naukowych. Trzeba, aby zaznajomili się z ich osiągnięciami w czasie wojny, z nową aparaturą, z kierunkami badań, z literaturą, wreszcie z kolegami po fachu, gdyż więcej od lektury książek daje bezpośrednia wymiana myśli. Bez tego bezpośredniego kontaktu z zagranicznymi uczonymi nie łatwo będzie wczuć się w nowe kierunki badań i podpatrzeć metody, których opis nie zastąpi autopsji.

Przed wojną było zasadą, że młody docent bądź kandydat do habilitacji wyjeżdżali na studia zagraniczne. Obecnie żyjemy w okresie, gdy rozbudowa naszych wszechnic wymaga powiększenia ilości docentów. Mnożą się habilitacje, jednakże na podstawie prac, których nikt nie zna poza gronem najbliższych fachowców. Habilituje się bo-

wiem na podstawie prac przedłożonych w kilku egzemplarzach mazurek, tak że nie spełniają one elementarnego warunku pracy naukowej, której celem jest przyczynienie się do postępu wiedzy narodowej i ogólnoludzkiej. Musimy domagać się, aby prace habilitacyjne naszych docentów były drukowane z funduszków publicznych krajowych lub zagranicznych, gdyż inaczej — tkwiąc w rękopisie — nie spełnią roli cegły w budowie gmachu nauki.

Dzisiejsi docenci to najczęściej zaawansowani pracownicy naukowi sprzed wojny, którym okupacja niemiecka utrudniła, a nawet wprost uniemożliwiła osiągnięcie pełnego rozwoju naukowego. Musimy żądać, aby umożliwiono im studia zagraniczne przynajmniej na przeciąg roku, aby mogli w spokojnej pracy, pod kierunkiem wielkich zagranicznych uczonych, uzupełnić swe braki wywołane faktem odcięcia od ożywczych prądów naukowych i niedostatkiem w wyposażeniu naszych zakładów naukowych. W czasie swego pobytu za granicą, jako prelegenci o Polsce walczącej przeciwko okupantowi, o Polsce umęczonej barbarzyństwem hitlerowskim, o Polsce dzisiaj z gruzów powstającej, kilkoma wykładami wśród zagranicznej elity intelektualnej więcej potrafią uczynić, niżeli kosztowni zawodowi propagandziści, na których za granicą zawsze patrzy się z podejrzliwością.

Każdy zdaje sobie sprawę z trudności finansowych, przed jakimi stoi skarb naszego państwa, walczącego na wszystkich odcinkach o swój byt. Trudności te mogą wpłynąć hamująco na ilość stypendiów i ich długotrwałość. Pamiętajmy jednak, że obok stypendiów Rockefellera istnieją stypendia wymienne, a w czasie wojny zorganizowano patronaty uniwersytetów państw neutralnych nad uniwersytetami krajów zniszczonych.

Wyjazdy na studia, o które musimy stale zabiegać, będą z natury rzeczy rozłożone na szereg lat zanim obejmą wszystkich dobrze pracujących badaczy naukowych. Tymczasem kontakt z nauką europejską i światową trzeba nam będzie nawiązać przez przyjazdy zagranicznych uczonych na krótszy lub dłuższy pobyt do Polski oraz przez stały dopływ literatury naukowej, tak bieżącej jak i zaległej z okresu wojny.

Jest wprost niezrozumiałe, że po dziś dzień, w rok od chwili przepędzenia Niemców, w osiem miesięcy od zakończenia działań wojennych, nie posiadamy zaległych i bieżących periodyków naukowych i musimy poprzestawać na obietnicach UNRRA. Bez znajomości światowej literatury naukowej wszechnice nie będą zdolne do prac badawczych, a bez nich Uniwersytety z centrów wiedzy narodowej, wspól-

działających w rozwoju nauki światowej, zamieniają się na fabryki dyplomów. Bez zdania sobie sprawy z nowych kierunków i osiągnięć naukowych będziemy dreptać w miejscu i przeżuwać to, co już dawno gdzie indziej zostało strawione.

Nauka najlepiej się rozwija pod wpływem krzyżowania się prądów i stałej wymiany osiągniętych wyników. Muszą być usunięte przeszkody, dla których nie doszły do nas całe zbiory książek i periodyków przeznaczonych dla Polski, znajdujące się po dziś dzień w Anglii czy w Szwajcarii.

Nasze placówki zagraniczne mają wszędzie swych referentów propagandowych, ale — o ile nam wiadomo — poza placówką w Moskwie żadna inna nie posiada referentów naukowych. Winno do nich należeć utrzymywanie kontaktu ze światem nauki danego państwa, informowanie o naszych potrzebach, troska o sprowadzanie wydawnictw naukowych, zabiegi o uzyskanie miejsca w tamtejszych czasopismach naukowych dla prac polskich uczonych, współdziałanie w zakładaniu polskich stacji naukowych itd. Może praca referentów naukowych będzie otoczona mniejszym szumem niż referentów propagandowych, lecz z pewnością, jeśli stanowiska te będą powierzone ludziom mającym odpowiednie kwalifikacje, pożytek z ich pracy będzie co najmniej nie mniejszy.

Oto kilka postulatów, których urzeczywistnienie leży w interesie całego społeczeństwa, a spoczywa w ręku naszych czynników kierowniczych. Wśród zniszczonych państw europejskich my, najbardziej wojną dotknięci, mamy przecież szanse, dzięki naprawdę wielkim wartościom naszego narodu, zająć poczesne, jeśli nie pierwsze miejsce w wyścigu odbudowy europejskiej. Trzeba tylko, aby naszej nauce, tej dźwigni kultury narodu, dana była szansa równego startu w wyścigu. O naszych potrzebach w zakresie nauki musimy głośno wołać i wskazywać drogi do ich zaspokojenia, aby nie spotkał nas kiedyś zarzut, żeśmy naszego obowiązku nie spełnili. A my obowiązek ten spełnić chcemy.

Dla usprawnienia pomocy zagranicy należałoby stworzyć nowy stały organ w obrębie Rady Naukowej lub poza nią. W skład jego winni wchodzić przedstawiciele ogólnopolskich Towarzystw Naukowych i wszystkich wszechnic pod przewodnictwem przedstawiciela Polskiej Akademii Umiejętności. Do tego organu należałoby:

- 1) Utrzymywanie bezpośredniego kontaktu z międzynarodowymi organizacjami udzielającymi pomocy w okresie powojennej odbudowy.
- 2) Zabiegi o pozyskiwanie patronatów zagranicznych wszechnic,

towarzystw naukowych, organizacji społecznych itd. nad polskimi wszechnicami, pojedynczymi wydziałami czy zakładami.

3) Zabiegi o pozyskanie międzynarodowych funduszków na druk polskich prac naukowych napisanych w czasie wojny, w szczególności prac habilitacyjnych.

4) Zabiegi o przekazanie Polsce bibliotek naukowych, stworzonych w czasie wojny w obozach jenieckich w Niemczech.

5) Zabiegi o pozyskanie zgody autorów na tłumaczenie podstawowych podręczników zagranicznych ze specjalności w Polsce słabo reprezentowanych i o fundusze na ich druk.

6) Zabiegi o stypendia dla profesorów i docentów, ustalanie kolejności wyjazdów i planu pracy stypendystów; starania o zdobycie dla nich miejsca w zagranicznych zakładach naukowych.

7) Zabiegi o pozyskanie zagranicznych czasopism i książek naukowych z czasów wojny i bieżących, następnie starania o pozyskanie w czasopismach zagranicznych miejsca na druk prac polskich badaczy.

8) Starania o ulokowanie w zagranicznych domach zdrowia i zakładach wypoczynkowych uczonych, potrzebujących specjalnej opieki lekarskiej i lepszych warunków zdrowotnych.

SEMINARIUM HISTORYCZNO-PRAWNE U. J., KRAKÓW

TEZY DYSKUSYJNE

I. TEZY DOTYCZĄCE WOLNOŚCI NAUKI

1. Nauka może się rozwijać tylko w atmosferze wolności, przy rozumieniu i popieraniu jej zadań przez społeczeństwo i przy życzliwej opiece Rządu. Swoboda słowa i swoboda druku są nieodzownymi warunkami osiągnięcia pełnej twórczości w nauce. Nauka jest biologiczną funkcją każdego zdrowego narodu, której nie wolno ani hamować, ani ograniczać, ani też sztucznie nagiąć. Wolna nauka w zdrowym społeczeństwie zawsze sama znajdzie drogi służenia potrzebom życia, rozwijając na podstawie nauki czystej wszystkie gałęzie nauk stosowanych.

2. Nauka polska jest częścią nauki ogólnoludzkiej, do której dorobku wносить powinna nowe zdobycze na równi z wszystkimi innymi narodami. Dlatego musi jej być zapewniona zupełna swoboda wymiany myśli i współdziałania z nauką wszystkich państw.

3. Gwarancją wolności nauki w szkołach akademickich jest z jednej strony utrzymanie w nich zasady swobody twórczej pracy naukowej i nauczania, oraz względnej swobody uczenia się dla uczniów, z drugiej zaś strony uszanowanie samorządu tych szkół czyli ich tzw. autonomii oraz fachowej

opini rad wydziałowych, przy pełnym prawie kontroli ich życia przez społeczeństwo i Rząd.

4. Gwarancją wolności nauki poza szkołami akademickimi jest swoboda organizowania instytucji i towarzystw naukowych wszelakiego typu, zależnie od potrzeb odczuwanych przez społeczeństwo. Wszelkie utrudnienia, na jakie mogłaby napotykać ta organizacja, czy to w postaci ponownej rejestracji stowarzyszeń, czy też cenzury wydawnictw czysto naukowych, powinny być co rychlej zniesione.

5. Podstawą utrzymania wolności nauki jest stworzenie przez Państwo dla całej nauki, tzn. dla wszystkich jej działów, zarówno przyrodniczych i technicznych, jak humanistycznych, jednakowo korzystnych warunków rozwoju.

II. TEZY DOTYCZĄCE ORGANIZACJI NAUKI

1. Głównymi ośrodkami, poświęconymi pielęgnowaniu nauk, winny pozostać szkoły akademickie, a w ich rzędzie na pierwszym miejscu uniwersytety jako główne ostoje nauki czystej. Równocześnie szkoły akademickie nie mogą stracić charakteru uczelni kształcących młodzież fachowo w różnych kierunkach zawodowych. Przekształcenie szkół akademickich na szkoły czysto zawodowe byłoby szkodliwe, gdyż szkoły takie, przy braku ożywiającego je ruchu naukowego wśród ciała nauczycielskiego i wśród młodzieży, obniżyłyby rychło swój poziom i produkowałyby coraz gorszych fachowców, pozbawionych inicjatywy, której źródłem jest twórcza nauka.

2. Naukowe instytuty badawcze powstawać powinny w przyszłości tylko na podstawie uchwał Państwowej Rady Naukowej (patrz niżej), jeśli ich powstawanie nie jest wynikiem naturalnej rozbudowy wewnętrznej szkół akademickich, w których łonie pozostają. Każdy odrębny instytut badawczy utrzymywać winien stały i ścisły związek z odpowiednią szkołą akademicką lub grupą tych szkół; związek ten najlepiej zapewni udział profesorów tych szkół w radach naukowych instytutów badawczych.

3. Polski świat naukowy odczuwa dziś żywo potrzebę posiadania — oprócz zrzeszeń zawodowych oraz zrzeszeń dla samopomocy lub samoobrony — również, a nawet przede wszystkim, odrębnej i własnej organizacji planującej, która by czuwała nad wszechstronnym rozwojem nauki w kraju, kierowała jej współpracą z zagranicą i miała decydujący wpływ na rozdział środków materialnych przeznaczonych w naszym państwie na naukę. Najwłaściwszą formą takiej organizacji byłby *Związek Instytucji i Towarzystw Naukowych*, powstały z inicjatywy i pod egidą Polskiej Akademii Umiejętności. Projekt statutu organizacyjnego Związku uchwalony powinien być przez zjazd delegatów wszystkich naczynych instytucji naukowych w zakresie nauk czystych i stosowanych oraz delegatów ogólnopolskich towarzystw naukowych. Związek ten powinien mieć charakter stowarzyszenia wyższej użyteczności.

4. Istniejącą już Państwową Radę Naukową należy tak zorganizować, ażeby miała charakter stałej delegacji naukowej przy ministrze Oświaty. W jej skład powinni wchodzić w odpowiedniej liczbie przedstawiciele wyżej wspomnianego Związku. Prawa i obowiązki członków Państwowej Rady Naukowej znajdują swój wyraz w statucie nadanym jej przez ministra Oświaty po zasięgnięciu opinii senatów szkół akademickich oraz opinii Związku Instytucji i Towarzystw Naukowych.

5. Powinien powstać jako osobna pozycja w budżecie Państwa Państwowy Fundusz Nauki. Tym stałym i odpowiednio do znaczenia nauki dla Państwa zasobnym funduszem rozprządzałby Zarząd Funduszu Nauki, powołany przez Państwową Radę Naukową, a pozostający pod przewodnictwem ministra Oświaty lub jego zastępcy. Funduszu tego nie należy łączyć z ewentualnie mającym powstać Funduszem Oświatowym. Fundusz Nauki powinien być wydatnie zasilany przez polski przemysł i handel, przez samorządy miejskie i wiejskie, i inne instytucje społeczne.

6. Te instytucje i towarzystwa naukowe, które, jak np. Polska Akademia Umiejętności, rozwinęły się pomyślnie w oparciu o swój własny majątek, powstały z ofiarności społecznej, winny majątek ten odzyskać w całości lub w pełnej rekompensacie, aby mogły nadal pracować na dawnych, własnych podstawach materialnych, licząc na to, że społeczeństwo w zrozumieniu znaczenia i roli nauki dla narodu nie odmówi im dalszych legatów i zapisów. Nie wyklucza to oczywiście popierania tego rodzaju instytucji przez Państwowy Fundusz Nauki.

III. TEZY DOTYCZĄCE STANU I REFORMY SZKÓŁ AKADEMICKICH

1. Sieć szkół akademickich, istniejąca w chwili obecnej, nie powinna być nadal rozwijana ze względu na trudności, wynikające z braku środków na należyte ich uposażenie, lecz także — a nawet przede wszystkim — ze względu na ołbrzymie straty w szeregach sił naukowych, wywołane przez wojnę

2. Dawne, tj. przed wojną istniejące szkoły akademickie powinny być jak najprędzej odbudowane w ich pomieszczeniach, instalacjach, inwentarzach naukowych i sprzętach oraz w składzie ich ciała nauczającego.

3. Obecny stan pomieszczenia i zaopatrzenia szkół wyższych, nawet tych, które wyszły z wojny w stanie stosunkowo mało zniszczonym (jak np. Uniwersytet Jagielloński), jest zupełnie niewystarczający, a w wielu pozycjach wprost katastrofalny. W kolejności ustalania potrzeb budowlanych w skali państwowej muszą szkoły wyższe zająć jedno z pierwszych miejsc.

4. Uczynienie znów z podupadłych w czasie wojny szkół akademickich żywych i zdrowo rozwijających się centrów nauki i kształcenia zawodowego młodzieży, wymaga szybkiego i wielkiego wysiłku całego narodu ze swym rządem na czele. Uaktywnienie wszystkich centrów nauki w Polsce wymaga w chwili obecnej również potężnego napływu wszelkiego rodzaju pomocy naukowych z zagranicy. Rząd winien użyć wszelkich dróg celem wydobycia

z Niemiec, które były przyczyną ruiny naszej kultury, jak największego odszkodowania w bibliotekach, zbiorach i aparaturze naukowej. Również sprowadzenie do Polski majątku i dorobku naukowego z odstąpionych Związkowi Radzieckiemu ziem wschodnich jest naszym słusznym prawem, o którego spełnienie czynione są starania na drodze oficjalnej. Niezbędne też jest zorganizowanie i przeprowadzenie wszechstronnej i wydatnej pomocy dla nauki polskiej ze strony Organizacji Narodów Zjednoczonych.

5. Reforma studiów w niektórych szkołach akademickich lub na niektórych ich wydziałach jest wskazana, a nawet konieczna. Przy jej przeprowadzaniu pamiętać jednak należy o tym, że jedynie zdrową reformą będzie ta, której projekty wyjdą z samych szkół, a rozpatrzone będą następnie przez Państwową Radę Naukową.

IV. TEZY DOTYCZĄCE BADANIA NAUKOWEGO KRAJU

1. Wszechstronne badanie naukowe własnego kraju, jego przyrody i człowieka we wszystkich przejawach jego życia, w teraźniejszości i w przeszłości, jest pierwszym zadaniem każdego narodu, jest spełnieniem obowiązku rodzimej nauki wobec Ojczyzny. Dlatego należy badania kraju ożywić, planowo zorganizować i zapewnić im fundusze, stwarzające w obrębie Państwowego Funduszu Nauki osobną dla nich pozycję. Muzea krajowe, zwłaszcza zaś muzea przyrodnicze, powinny utworzyć w obrębie proponowanego Związku Instytucyj i Towarzystw Naukowych autonomiczną organizację. Przemiana poszczególnych muzeów na instytuty badawcze nie jest wskazana ze względu na ich charakter, a zwłaszcza ze względu na zadania społeczno-propagandowe. Ochrona zabytków kultury i zabytków przyrody powinna być troskliwie pielęgnowana, zwłaszcza obecnie, gdy wojna i jej następstwa tak bardzo uszczupliły nasz stan posiadania pod tym względem.

2. Nie podając w wątpliwość wielkich wartości kulturalnych regionalizmu, nauka powinna w obecnej chwili przyczynić się w jak najszerszym stopniu do zdrowego przebiegu procesu scalania się Narodu polskiego, zwłaszcza zaś powinna oddać swe siły na usługi Ziemi Zachodnich i Północnych, aby włączenie się ich do narodowego organizmu zbiorowego odbyło się na podstawach trwałych, opartych o sumienną i wszechstronną wiedzę naukową o tych ziemiach.

3. Ze względu na uzyskanie szerokiej państwowej granicy morskiej należy dążyć do rozbudowania w odpowiednich szkołach wyższych studiów specjalnych, dotyczących problemów morskich, oraz do rozwoju osobnych instytutów badawczych, poświęconych morzu.

V. TEZY DOTYCZĄCE SPOŁECZNEJ ROLI NAUKI

1. Należy przyczynić się do pogłębienia i rozszerzenia od pół wieku u nas postępującej demokratyzacji nauki, zwłaszcza w szkołach akademickich. W szczególności należy przebudować ustrój szkół niższych i średnich

oraz tak rozbudować pomoc materialną dla młodzieży akademickiej, aby wzmógł się jak najbardziej dopływ do szkół akademickich nowych sił z ludu wiejskiego oraz z warstw i centrów robotniczych, gdyż przez to rozszerzy się społeczna baza rekrutacyjna naukowców, którzy wniosą do nauki polskiej nowe pierwiastki twórcze.

2. W wewnętrznym życiu szkół akademickich należy zapewnić ogółowi ciała nauczającego większy udział niż dotychczas. Ważne akty promocyjne, jak np. wykłady habilitacyjne i doktoraty, mogłyby się odbywać wobec szerszego niż dotychczas forum.

3. Szkoły akademickie powinny obecnie, licząc się z wymaganiami i potrzebami życia społecznego, organizować naukowe studia specjalne, poświęcone różnym dziedzinom życia społeczno-oświatowego oraz gospodarczego. Dostęp do tych studiów specjalnych powinien być w miarę możliwości jak najbardziej swobodny, w ich zaś powstawaniu uczestniczyć powinny fachowe czynniki społeczne. Studia tego rodzaju powinny jednak mieć charakter naukowy, a nie polityczny.

4. Studentom wszystkich szkół wyższych i wszystkich wydziałów powinna być dana większa aniżeli dotychczas możliwość kształcenia się w naukach społeczno-prawnych i ekonomicznych, gdyż tym sposobem uzyskają oni, poza wiedzą w ich fachu, potrzebne im w życiu ściśle naukowe wiadomości, niezbędne dla każdego obywatela państwa.

5. Uznając obowiązek poddania nauki we wszystkich jej czynnościach kontroli publicznej, instytucje naukowe i ich przedstawiciele z wdzięcznością przyjmować zawsze będą wszelką krytykę, płynącą z dobrej woli i ożywioną duchem współdziałania z nimi, szerokich warstw społeczeństwa, którego zdrowy instynkt zdolny jest nieraz wypatrzeć błędy i wskazać drogi ich naprawy. Wszelkie jednak zarzuty czy rady powinny zmierzać do tego, aby były rozpatrzone w rzeczowej dyskusji i przez kompetentne czynniki.

6. Muszą być zapewnione środki materialne na druk prac naukowych. Bez publikacji prac naukowych nie można myśleć o rozwoju nauki, nie może być także mowy o tym, by z wyników prac uczonych mogły korzystać szerokie sfery społeczne, oraz by społeczeństwo mogło wykonywać kontrolę nad postępami nauki. Prace bardziej wartościowe powinny być tłumaczone na języki obce i wydawane drukiem, aby nauka polska zdobyła sobie należne jej miejsce w świecie.

7. Palącą potrzebą nauki jest podjęcie wydawania drukiem periodycznego pisma (miesięcznika lub tygodnika), poświęconego wyłącznie sprawom nauki i nauczania na stopniu akademickim. Byłoby pożądane, ażeby to czasopismo było organem społecznego Związku Instytucji i Towarzystw Naukowych.

8. Należy zorganizować regularne informowanie szerokich warstw społeczeństwa polskiego za pomocą prasy i radia o postępach i potrzebach nauki polskiej.

9. Należy stworzyć Centralną Komisję Wydawniczą Podręczników Naukowych pod protektorem ministra Oświaty i pod egidą Polskiej Akademii

Umiejętności, w porozumieniu z Polską Akademią Nauk Technicznych, z lokalnymi towarzystwami naukowymi i Związkiem Nauczycielstwa Polskiego.

VL TEZY DOTYCZĄCE STOSUNKÓW NAUKI POLSKIEJ Z NAUKĄ ŚWIATOWĄ

1. W bieżącej chwili najważniejszym zadaniem jest rychle sprowadzenie do kraju polskich uczonych, rozproszonych losami wojny po całym świecie. Należy dążyć do tego, ażeby z zagranicy powrócili, ile możności, wszyscy naukowcy, pracujący zarówno na polu nauk czystych, jak stosowanych. Każdy naukowiec, który powróci do Polski, musi znaleźć w niej odpowiednie w stosunku do swej specjalności zatrudnienie. Nie wolno nam nikogo zmarnować lub nie wyzyskać.

2. Należy jak najrychlejš wznović przed wojną już istniejące kontakty nauki polskiej z zagranicą oraz szukać tam kontaktów nowych. Reprezentacja nauki polskiej na zewnątrz, zastrzeżona statutowo Polskiej Akademii Umiejętności, powinna zasadniczo pozostać nadal w rękach tej najwyższej naszej instytucji naukowej.

3. Pragnąc stworzyć dla naszej nauki równy start z naukami innych narodów, musimy wyteżyć wszystkie siły, aby przy czynnej i życzliwej pomocy naszego Rządu zaopatrzyć szybko zniszczone wojną biblioteki, pracownie i seminarja szkół akademickich w komplety czasopism naukowych z czasów wojny oraz w nowe publikacje książkowe z wszystkich dziedzin nauk przyrodniczych, stosowanych i humanistycznych. Pierwszym zadaniem na tym polu powinno być jak najrychlejsze sprowadzenie do Polski tych zapasów bibliotecznych i przyrządów naukowych, jakie zebrane zostały dla polskiej nauki w Szwajcarii, Anglii i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Każdy dzień zwłoki powoduje dla naszej nauki niepowetowane straty.

4. Dla dokształcenia młodszych uczonych (młodszych profesorów, docentów, adiunktów, asystentów) w tych dziedzinach nauki, które w okresie wojny poczyniły za granicą znaczne postępy, należy zdobyć szybko stypendia własne i zagraniczne, które umożliwią tym naukowcom paromiesięczny pobyt w głównych ośrodkach nauki twórczej w Europie i Ameryce.

5. Celem osiągnięcia sprawności w utrzymywaniu stosunków kulturalno-naukowych z innymi państwami jest pożądanе, aby przy oficjalnych przedstawicielstwach Państwa Polskiego za granicą (ambasady, poselstwa), zatrudnieni byli osobni referenci tych spraw, posiadający odpowiednie przygotowanie do pełnienia szczególnie dziś tak ważnych czynności.

D Y S K U S I A

DR EUGENIUSZ GEBLEWICZ, Naczelnik Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty, oświadczył, że pragnie wyjaśnić kilka spraw, które już były poruszane w referatach. Sprawa nauki i twórczości naukowej jest sprawą ogólnopolskową, a Ministerstwo w pełni docenia jej znaczenie wewnętrzne i zewnętrzne.

ne. Jest rzeczą jasną, że dla dobrej propagandy polskiej za granicą ważniejszy jest tom dzieła naukowego, opracowanego na poziomie przez polskiego uczonego, niż broszura propagandowa. W referatach czuć było obawę o wolność nauki, lecz obawa ta jest nieuzasadniona, zarówno bowiem jeśli chodzi o swobodę zrzeszania się w towarzystwa naukowe, jak o zezwalanie na publikacje naukowe, nie ma trudności poza niezbędnymi przepisami administracyjnymi. Ze swej strony Ministerstwo Oświaty ułatwia załatwianie tych spraw i interweniuje, ilekroć zajdzie potrzeba. Nie było wypadku, aby Ministerstwo nie pomogło uczonym, którzy się do niego o pomoc w tych sprawach zgłaszali. Sprawa zaś zniesienia cenzury zostanie przedstawiona Ministrowi. Ministerstwo popiera najgoręcej czasopisma, nie tylko naukowe, lecz również popularno-naukowe w rodzaju *Wszechświata*, *Meandra* czy *Języka Polskiego*, konieczne ze względu na kulturę szerokich mas. Potrzebom naukowawczym służyć będzie *Życie Nauki*. Sprawa podręczników uniwersyteckich jest wielką troską Ministerstwa i wszelka inicjatywa w tej dziedzinie może liczyć na jego poparcie. Sprawa instytutów badawczych jest dopiero w zaczątkach. Istnieje projekt upaństwowienia Muzeum Ziemi, ponadto wskrzesza się Instytut Biologii Doświadczalnej im. Nenckiego. Wpływ uniwersytetów i towarzystw naukowych na instytuty będzie zagwarantowany. Padły tutaj skargi na nikłe do tej pory kontakty z zagranicą. Jest to sprawa, która także Ministerstwu leży bardzo na sercu. Ale niech będzie pewną pociechą, że także w innych państwach, dotkniętych wojną, jak np. we Francji, sprawa ta dobrze nie wygląda. Pamiętajmy, że chodzi tu jeszcze o trudności transportowe i walutowe, będące następstwem burzy wojennej.

Co się tyczy organizacji nauki, to Ministerstwo Oświaty słucha chętnie wszelkich postulatów. Obok Ministerstwa zainteresowany tu jest Centralny Urząd Planowania. Najbliższe posiedzenie Państwowej Rady Naukowej będzie poświęcone tej sprawie. Narzekano w referatach, że tak mało się do tej pory drukuje prac naukowych. Mówca wymienił szereg wydawnictw fizycznych i matematycznych, które się ukazały. To, że prace habilitacyjne wolno złożyć w rękopisie, względnie w języku obcym, jest tylko chwilowym ustępstwem wobec konieczności życiowych, ale to nie znaczy, aby miało obowiązywać również w przyszłości. Prace habilitacyjne będą drukowane tak jak każda praca godna publikacji. Dziś jeszcze nie pozwala na to brak papieru i funduszy. Ze względów ogólnopaństwowych musimy żyć oszczędnie i dlatego budżet nauki w tym kwartale wynosi bardzo skromną sumę 7,900.000 zł, a w przyszłości nie przekroczy na pewno 10,000.000 zł.

Jeśli chodzi o wolność nauki, to Ministerstwo w całej mierze ją docenia i będzie dążyć do tego, aby usunąć wszelkie przeszkody, które by ją mogły ograniczać.

EUGENIUSZ ROMER: Niepokoi mnie optymizm i pewnego rodzaju maksymalizm w ocenie naszych potrzeb w dziedzinie nauki, wyrażany przez wszystkich referentów Konferencji. W obecnym stanie rozbicia naszej kultury rzeczą najważniejszą jest *restitutio*; nie utrudniajmy jej programami rychłego doścignięcia Zachodu. Z dołu, w którym się znajdujemy, może nas wy-

wieść tylko pomoc zagraniczna, winniśmy więc uczynić znacznie więcej, niż dotychczas, by w oparciu o nasze najlepsze siły naukowe, które jeszcze przebywają za granicą, i przy pomocy naszych najlepszych sił krajowych, rozwiniąć odpowiednie starania o pomoc zagraniczną, która się będzie opierać na zaufaniu, jakie ma nauka zagraniczna dla polskiej.

Tego samego zaufania musimy się domagać od Rządu i Narodu. Życzliwa i rozumna pomoc domaga się centralizacji ze strony Państwa, jako dającego, i ze strony odbudowującej się nauki, jako odbiorcy. Centralą, pomoc przyjmującą i nią autonomicznie dysponującą, powinna być Akademia Umiejętności, w której się skupiają wszystkie ogniska nauki. Brak takiej centralizacji zagraża poważnie strwonieniem i tak nikłego źródła pomocy krajowej. Ale to samo odnosi się i do źródła pomocy. Nie może się powtórzyć fakt, przed rokiem 1939 pospolity, że obok funduszu Kultury Narodowej, znanego i kontrolowanego, rozrzucano wielokrotnie większe sumy, zupełnie nie kontrolowane, pochodzące od Ministerstwa Kolei czy Spraw Wojskowych.

Doniosłym czynnikiem w sprawie odbudowy duchowej są wyjazdy za granicę. Ponieważ ta potrzeba jest bardzo nagła, a potrzebujących jest legion, należy okres wyjazdu zrazu silnie skrócić — nawet do czterech tygodni, a wybierać kandydatów między młodymi.

Jest rzeczą najwyższej wagi, aby ci, którym będzie dane wychowywać młodzież polską, przebywali i studiowali w atmosferze najwyższej ofiarności i miłości nauki. Atmosfera taka panuje w najstarszym i najwyższym dotąd typie wyższej uczelni — na uniwersytetach. Stąd dwa oczywiste postulaty: pierwszy, wolności i autonomii uniwersytetów i czystej nauki, oraz drugi, niemniej ważny, prawa i obowiązku nauki uniwersyteckiej nie tylko badać, ale w równej mierze nauczać, wychowując zarówno swych następców, jak zastępy wychowawców młodzieży.

JAN DĄBROWSKI: Przed polskim światem naukowym stoją w tej chwili dwa wielkie zadania: pierwszym jest zapewnienie nauce polskiej, a przez nią i kulturze narodowej, możliwie wysokiego poziomu, oraz zbadanie pod każdym względem własnego kraju i narodu w jego przeszłości i teraźniejszości, przy czym należy położyć wielki nacisk na tereny świeżo odzyskane na zachodzie. Drugim wielkim zadaniem jest zapewnienie nauce polskiej należnego jej miejsca w nauce światowej, a to przez wzmocnienie jej walorów wewnętrznych i dotrzymanie kroku obcym, jak również należyty wybór i obronę ważnych dla nas pod względem narodowym pozycji. Dla osiągnięcia tych ważnych celów konieczne jest utrzymanie i zabezpieczenie wolności nauki i stworzenie dla niej potrzebnych warunków moralnych i materialnych. Bez nich nie może być mowy o ciągłości i należyтым poziomie badań.

Szereg postulatów natury wewnętrznej, idących w tym kierunku, został tu już szczegółowo omówiony. Pragnę jeszcze zwrócić uwagę na pewne postulaty, dotyczące zewnętrznej sytuacji naszej nauki i wzmocnienia naszych pozycji na terenie międzynarodowym. Istota naszego na tym terenie znaczenia zależy, rzecz prosta, od ogólnego poziomu naszej nauki. Podkreślam,

gdyby on upadał z tego czy z innego powodu, na terenie międzynarodowym odczuwamy to nawet rychlej niż w kraju. Przy najpomyślniejszym jednak rozwoju dbać musimy o to, by nad zagadnieniami naukowymi związanymi z Polską dominowała nauka polska. Mam tu na myśli właśnie ziemie odzyskane. Musimy w wiedzy o nich zająć naczelne i decydujące miejsce tak w naukach humanistycznych, jak przyrodniczych. Świat nie może w ich sprawie ulegać nauce niemieckiej. Podkreślam, nie chodzi o propagandę, ale o badanie w działach nieraz na pozór mało ciekawych i nieaktualnych. Wiele zrobiliśmy już przed ostatnią wojną w sprawie Śląska pod egidą Polskiej Akademii Umiejętności. Musimy tę pracę prowadzić dalej i rozciągnąć na resztę ziem odzyskanych w dalszym ciągu pod naczelnym kierunkiem P. A. U., która ma możliwość skupienia największej ilości sił twórczych i skoordynowania wysiłków naszych instytucji naukowych, działających na tym polu.

Bardzo doniosłą pozycją zewnętrzną są nasze zagraniczne stacje naukowe. Mamy ich dotąd dwie: są to stacje P. A. U. w Rzymie i w Paryżu. Placówki te ułatwiają badania uczonym polskim za granicą i uczonym obcym ich badania związane z Polską i dorobkiem nauki polskiej. Ponadto stacja rzymska była żywym od 60 lat centrum pracy w Archiwum Watykańskim i jej to zawdzięczamy tak gruntowne wydawnictwo P. A. U., jak *Monumenta Poloniae Vaticana*. Jest to dzieło światowego znaczenia, prowadzone równolegle do analogicznych wydawnictw wszystkich prawie narodów zachodniej, środkowej i północnej Europy. Praca ta nie może być przerwana, muszą się znaleźć środki na jej kontynuowanie. Przytaczam to jako przykład, by podkreślić, że podobne stacje zagraniczne powinny powstać i w innych wielkich centrach kulturalnych w Londynie, Moskwie, Nowym Jorku, a także w miarę możliwości w Pradze, Wiedniu i Budapeszcie. Winny one mieć jednak charakter wyłącznie naukowy i być poddane, jak tamte, kierownictwu P. A. U. Charakter propagandowy od razu pozbawiłby je wpływu i znaczenia w oczach świata nauki i społeczeństwa tych krajów, w których mają pracować.

JAN MIODOŃSKI: Nie przesądzając sprawy instytutów badawczych specjalnych, ważnych bardzo dla rozwoju nauki — oczywiście pod warunkiem, że będą naprawdę odpowiednio wyposażone, chcę podkreślić z jednej jeszcze strony rolę nauki w uniwersytetach. Nauka i nauczanie winny spletać się ze sobą w uniwersytecie jeszcze i ze względu na bezpośredni wpływ tej sprawy na młodzież akademicką. Przemawiam tutaj teraz nie jako profesor, lecz jako student medycyny. Niezapomniane są dla nas wrażenia z wykładów i tego nastroju, jaki budziła w nas świadomość, że dany temat przedstawia nam nie tylko nauczyciel, ale i badacz. Jakież wspaniałe nastrój podniosłego napięcia stwarzały wykłady o chlorofilu i hemoglobinie, wygłaszane przez Marchlewskiego! Świadomość, że słyszymy o tych zagadnieniach z ust badacza, który dał w tej dziedzinie rozwiązania podstawowe, stwarzała przeżycie o bezcennej wartości. Wieleż razy na wykładach Rosnera, Białobrzezkiego czy innych odczuwaliśmy dogłębnie, że coś się w nas przemienia. Niejednokrotnie w późniejszych dopiero latach znajdывaliśmy rozwiązanie

dla tych dziwnych, a podniosłych przeżyć. Wytlumaczenie było proste: w wykładach dowiadaliśmy się nie tylko o rzeczach dla nas nowych, lecz stylaliśmy się równocześnie z przeżyciami naukowymi tych ludzi, którzy sami naukę pogłębiali. Bywałem na wykładach Natansona, Jaworskiego, Wróblewskiego, Siedleckiego, Zaremby, Wilkosza, a potem dowiadywałem się niejednokrotnie, że w czasie wykładu narodziła się nowa myśl, która teraz jest opracowywana. Takich chwil i takich przeżyć nie da się niczym zastąpić. W takich chwilach rodzą się myśli i idee nie tylko na katedrze — rodzą się one wtedy i w ławach słuchaczy — rodzi się zapał i miłość dla nauki. W ten sposób uniwersytet spełnia jedno ze swych najpiękniejszych zadań; nie tylko daje wiedzę, lecz stwarza myśl — myśl w najszerszych kołach młodzieży akademickiej, z którą ma styczność. Pod tym względem instytut naukowy, ze swą atmosferą ciszy i nieodzownej izolacji, nie zastąpi nigdy uniwersytetu.

Jedną jeszcze sprawę chciałem poruszyć w kilku słowach. Byliśmy zawsze biedni, a jesteśmy jeszcze biedniejsi. Nasze zakłady nie otrzymywały nigdy takich dotacji, by mogły się swobodnie rozwijać. Zapobiegliwość profesora, jego starania i wysiłki, zapewniały niejednokrotnie dopiero byt i jaki taki rozwój zakładu, który bywa tak często przedmiotem pierwszej troski swego kierownika. Tego stosunku profesora do zakładu lekkomyślnie niszczyc nie wolno! A stosunek ten wtedy tylko rozwinąć i utrzymać się może, gdy profesor jest pewny, iż dane mu będzie w zakładzie spędzić życie i dokonać swych dni naukowych.

ZENON KLEMENSIEWICZ: Pragnę uwydatnić wzajemną zależność szkoły i nauki, co może trafić do przekonania tym, którzy nie doceniają związku nauki z życiem. Wszyscy chcemy dobrej szkoły powszechnej i średniej, czego jednym z najważniejszych warunków jest dobry nauczyciel. Wśród innych jego zalet wymienić musimy rzetelną wiedzę. A źródłem żywej wiedzy, nie zaś dogmatycznie narzuconych wiadomości, jest uniwersytet jako instytucja naukowej pracy twórczo-badawczej, jako szkoła myśli krytycznej, refleksyjnej, rozwijającej się w poznawaniu różnych teorii i metod. — Na odwrót, nauka zawdzięcza szkole swoją podstawę rekrutacyjną należycie przygotowanych adeptów, spośród których naturalna i umyślna selekcja powoła do pracy przyszłych naukowców. Nauczycielstwo szkoły powszechnej i średniej może rozwiązywać cząstkowe zagadnienia, przybliżając chwilę powstania wielkich syntez; ono popularyzuje wyniki nauki, ono wywołuje w społeczeństwie życzliwą dla niej postawę.

JAN LEŚNIAK (dr fil., nauczyciel gimnazjalny) wyszedłszy z założenia, że przygotowanie narybku uniwersyteckiego w szkole średniej zależy też od zalet dydaktycznych nauczycielstwa, domagał się, aby uniwersytety zwróciły większą uwagę na kształcenie dydaktyków, gdyż w ten sposób podnoszą z kolei swój własny poziom. W tym celu należy stworzyć warunki dla pracowników, którzy specjalnie chcą się poświęcić dydaktyce poszczególnych przedmiotów.

TADEUSZ KOWALSKI: Do wyczerpujących referatów i głosów dyskusji pragnę dorzucić kilka własnych uzupełnień i uwag. Aby nie brakło głosów

polemicznych, muszę przede wszystkim zwrócić się przeciwko pewnej tezie wypowiedzianej w jednym z referatów, a mianowicie, że „cele naukowe należy wybierać według wymagań całości nauki, a nie według upodobania”. Uważam, że dla prawdziwego naukowca upodobanie czy zamiłowanie jest najważniejszym motorem twórczości. Są pewne konstytucje psychiczne, które wszelką pracę narzucają, choćby przez najlepszy plan, uważają za pańszczyznę. Każdy naukowiec wie z własnego doświadczenia, że najlepsze prace są te, do których pchnęła człowieka nieprzeparta chęć badania, płynąca z głębokiego zainteresowania przedmiotem.

Po wtóre chciałbym wskazać na pewien brak. Mówiono o konieczności zwrócenia się o pomoc zagraniczną, ale nikt nie podkreślił, że naszym pierwszym obowiązkiem jest gospodarowanie rozsądnie tymi wszystkimi zasobami, które pozostały po wojnie. Idzie tu o ludzi przede wszystkim, ale także o zasoby biblioteczne, aparaty, itd. Rozbudowaliśmy nadmiernie sieć szkół wyższych. Jest zjawiskiem powszechnym, że naukowcy, zwłaszcza młodszy, biorą po 2 lub 3 zobowiązania w różnych ośrodkach uniwersyteckich. Wytworzył się typ wykładowcy wędrownego, który krąży nieustannie, powiedzmy między Warszawą, Łodzią i Wrocławiem, nigdzie nie przebywając dłużej niż tydzień lub dwa. Zachodzi obawa, że taki sposób nauczania i taki tryb życia wpłynę bardzo niekorzystnie zarówno na uczniów jak na wykładowców, i że szkodziłoby skutki zbyt szerokiej rozbudowy szkół wyższych dadzą się odczuć jeszcze przez długie lata. W zakresie gospodarowania pomocami naukowymi mogą wskazać, że powstały, zwłaszcza na Zachodzie, ogromne nagromadzenia ksiązek naukowych, z których nikt nie korzysta, gdy równocześnie inne ośrodki cierpią dotkliwie z powodu braku literatury.

Po trzecie pragnę zauważyć, że jakkolwiek w zasadzie słuszna jest myśl, że należy poświęcić wiele uwagi badaniu kraju, to jednak zbyt silne akcentowanie zagadnień lokalnych i zacieśnianie się tylko do nich przynosi nauce polskiej wielkie szkody. Ograniczenie się do zagadnień polskich było zrozumiałe i konieczne w okresie niewoli, kiedy musieliśmy sobie wywalczyć prawo do bytu na własnej ziemi. Obecnie obowiązkiem naszym jest poszerzyć horyzont nauki polskiej i zająć się tymi wszystkimi zagadnieniami, które emocjonują naukę światową. Dowodem pewnej zaściankowości jest u nas między innymi brak zainteresowania starożytnym Wschodem, jakkolwiek takie nauki jak asyriologia, egiptologia, hetytologia zmieniły w ostatnim stuleciu z gruntu całą naszą perspektywę dziejową. Orientalistyka, prehistoria ogólna, a nie tylko ziem polskich, etnografia ogólna, tkwią u nas ciągle jeszcze w powłokach.

Po czwarte chciałbym wskazać, że jakkolwiek takie rozbieżności, jakiego doznała nauka polska przez ostatnią wojnę, ułatwia wprowadzenie radykalnych reform, to jednak stanowi ono też duże niebezpieczeństwo i zmusza do wielkiej oględności w stosowaniu tych reform. Kiedy organizm jest osłabiony, wskazane jest przede wszystkim wzmocnienie go, a dopiero gdy odporność się wzmoże, można przystąpić do operacji, gdyby się okazała konieczna. Musimy baczyć, by osłabionej nauki polskiej nie zareformować na śmierć.

I jeszcze drobna uwaga. Wyjazdu za granicę potrzebują nie tylko młodzi badacze, ale także i starsi, doświadczeni, którzy jeszcze nie stracili chęci i ambicji, aby pracować twórczo. Muszą oni odnowić swoje kontakty z nauką zagraniczną, zaznajomić się z literaturą, z nowymi metodami badań itd. JAN BLATON (Lublin) mówił o niepokojących objawach zachwiania autonomii uniwersyteckiej. Poza dekretem, znoszącym nieprzenoszalność wykładów, wymienił dekret o wyłączeniu w znacznej mierze bibliotek uniwersyteckich spod kompetencji uniwersytetów i podporządkowaniu ich Wydziałowi Bibliotek. Jest to posunięcie nieszczęśliwe, gdyż biblioteka uniwersytecka jest przecież głównym warsztatem naukowym każdego uniwersytetu i temu uniwersytetowi musi służyć. Pod względem zatem swego kompletowania, polityki zakupów czy zadań pedagogicznych powinna w całości podlegać władzom akademickim danej uczelni.

ROMAN INGARDEN poruszył dwa zagadnienia, z których pierwszym jest konieczność stworzenia stałego funduszu, przeznaczonego na tłumaczenie prac polskich na języki obce. Sprawozdania francuskie P. A. U. nie wystarczają i tą drogą nie zdobędziemy należnego nauce miejsca w świecie nauki międzynarodowej. Drugą sprawą jest zagadnienie koordynacji nauk. W czasie tej wojny rozczarowaliśmy się co do człowieka *in plus* i *in minus*. Zawiodła współczesna pedagogika i wiedza o człowieku. Nie umiały wychować człowieka. Tymczasem nauki przyrodnicze dały mu w ręce broń, której nadużywa. Aby ratować świat przed nieobliczalnymi konsekwencjami, trzeba co rychlej skoordynować wysiłki nauk przyrodniczych i humanistycznych. Brak tego porozumienia jest jedną z istotnych przyczyn zacofania humanistyki.

KAZIMIERZ STOLYHWO: Aczkolwiek nauka polska poniosła podczas wojny polsko-niemieckiej potwornie wielkie straty, ogromnie utrudniające obecnie organizację szkół wyższych, to jednak uznają za słuszne utworzenie przez Ministerstwo Oświaty nowych szkół akademickich w Toruniu, Łodzi, Lublinie, Wrocławiu i Gdańsku. Utworzenie bowiem tych szkół będzie miało olbrzymie znaczenie dla podniesienia poziomu nauki w Polsce oraz dla dzwignięcia poziomu kultury tych miast. Jest to zadanie trudne, lecz tylko dzisiaj można było je podjąć, gdyż później nastąpi petryfikacja rozmachu organizacyjnego i tworzenie nowych ośrodków naukowych stanie się wręcz niemożliwe.

Uważam również za niezmiernie doniosły dla rozwoju nauki polskiej fakt utworzenia przez Ministerstwo Oświaty licznych etatów dla docentów. Uzdrowi to bowiem ich sytuację materialną oraz pozwoli wydziałom uniwersytetów organizować w sposób umiemyjny rozwój twórczości naukowej oraz pedagogicznej w Polsce.

W zakresie bolączek, trapiących obecnie naukę polską, uważam za konieczne wskrzeszenie Funduszu Kultury Narodowej w celu popierania prac naukowych w Polsce. Fundusz ten winien być podporządkowany Państwowej Radzie Naukowej, działającej pod przewodnictwem ministra Oświaty, która w sprawie zgłoszonych podań powinna zasięgnąć opinii komisji fachowych w zakresie poszczególnych działów nauki. Komisje takie tworzyć należy pod

egidą Polskiej Akademii Umiejętności przy udziale innych towarzystw naukowych w Polsce. Wskrzeszenie Funduszu Kultury Narodowej w dawnej postaci jest niepożądane, gdyż przedwojenny dyrektor tego Funduszu miał nadmierną samodzielność i kierował się uprzedzeniami osobistymi. Również przedwojenne komitety, mające reprezentować poszczególne nauki, nie zdały egzaminu, toteż należałoby się postarać, aby komisje specjalistów w zakresie różnych nauk, zorganizowane pod egidą Polskiej Akademii Umiejętności, działały sprawniej i z większym pożytkiem dla nauki.

STANISŁAW GĄSIOROWSKI poruszył sprawy muzeów, rewindykacji i rekompensat. Nawiązując do referatu prof. Szafera mówca przypomniał, że istnienie ogólny Związek Muzeów i że wobec tego tworzenie specjalnego związku muzeów przyrodniczych jest zbyt ciężkie. Rewindykacja mienia kulturalnego, wywiezionego przez Niemców, idzie zbyt wolno. Należy co rychlej wysłać do Niemiec z Ministerstw Oświaty oraz Kultury i Sztuki komisje rewindykacyjne, aby dobro kulturalne polskie, dla nas, wobec strat wojennych, tak ważne, nie zmariało. Mówca wyraził też przekonanie, że rewindykacja polskiego mienia kulturalnego ze Wschodu zostanie szczęśliwie przeprowadzona. Jeśli chodzi o zagadnienia rekompensat, to należałoby energiczniej przygotowywać na konferencję pokojową listę niemieckich obiektów naukowych i kulturalnych, które Polska winna otrzymać w zamian za zrabowane, spalone i zniszczone mienie kulturalne polskie.

MIECZYSLAW CHOYNOWSKI: Zagadnienie organizacji nauki należy ujmować jako pewien całokształt i zdawać sobie przy tym sprawę ze społecznej odpowiedzialności uczonych za działanie nauki na życie. Organizując naukę trzeba planować, wskazać planowanie nie potrzebuje grozić wolności nauki, lecz tylko przypadkowości w jej rozwoju, nie potrzebuje również posługiwać się przymusem, lecz tylko perswazją. Aby planowanie było rozumne, powinni je wziąć w swoje ręce uczeni.

W zagadnieniu organizacji nauki można wyróżnić cztery aspekty:

1. *Wewnętrzna organizacja nauki i nauczania* obejmuje ogólną kontrolę rozwoju nauki dla zapewnienia jej harmonijnego postępu we wszystkich dziedzinach; racjonalną gospodarkę siłami naukowymi dla zapewnienia stałego narybku naukowego w miarę przewidywanego z góry zapotrzebowania; ogólną kontrolę ruchu wydawniczego, zakupów zagranicznych i przekładów z języków obcych na polski i z polskiego na obce; założenie Centralnego Biura Informacji Naukowej, prowadzącego m. in. kartoteki placówek naukowych i uczonych, ewidencję prac badawczych w kraju i za granicą, bibliografię wszystkich dziedzin nauki. Wewnętrzna organizacja nauki i nauczania powinna należeć do Rady Naukowej, inaczej jednak zorganizowanej niż obecna.

2. *Współpraca nauki z państwem* obejmuje stosowanie metod naukowych do możliwie największej liczby zagadnień rządzenia, administracji i życia zbiorowego, a nie tylko do techniki, medycyny i rolnictwa, jak to przeważnie jest dotychczas. Zadania te mogłyby spełniać Instytut Współpracy Nauki z Państwem

3. *Szerzenie kultury naukowej w społeczeństwie* obejmuje realizację jak najszerzego programu upowszechnienia kultury naukowej i zastąpienie przypadkowej popularyzacji działalnością planową i idącą od podstaw. Należałoby w tym celu stworzyć Radę Szerzenia Kultury Naukowej.

4. *Reprezentacja zawodowa pracowników naukowych* powinna walczyć o interesy zawodowe uczonych oraz o dobro nauki i stosowanie jej dla dobra ogółu. Przedstawiciele Związku Zawodowego Pracowników Naukowych musieliby wchodzić do ciał zbiorowych o charakterze rządowym, administracyjnym, gospodarczym, społecznym czy kulturalnym, a przede wszystkim do Rad Narodowych, gdyż jest rzeczą zdumiewającą, że instytucje naukowe nie mają w nich swych przedstawicieli *oficjalnych* (a nie, jak teraz, powoływanych *ad personam*).

Wszystkim tym poczynaniom powinno przyświecać zrozumienie społecznej roli nauki, która przecie nie tylko poznaje świat, lecz również go przekształca, i która — będąc zapoznaną potęgą — miast życiem świadomie kierować, jest dziś tylko ślepyim narzędziem w rękach polityków, którzy z niej czynią często użytek godny szaleńców.

LUDWIK EHRLICH wysunął postulat konferencji metodologicznych pomiędzy przedstawicielami różnych działów nauki. Postulaty rozwinięcia nauki prawa, poruszone w referatach, są słuszne. Nauce tej należy zapewnić takie możliwości rozwoju, by mogła wywierać wpływ większy niż do tej pory na kształtowanie się nowoczesnego człowieka.

KAROL STARMACH: 1. Już w okresie przedwojennym odzywały się wielokrotnie głosy o przeciążeniu z jednej strony personelu nauczającego dużą ilością zajęć obowiązkowych, z drugiej zaś studentów nadmierną ilością wykładów i ćwiczeń. W wyniku tego profesorowie mogli poświęcać tylko minimalną ilość czasu poszczególnym studentom, zwłaszcza gdy nie chcieli zaniedbywać własnych prac naukowych; studenci zaś, zobowiązani do wysłuchania bardzo licznych wykładów i odbycia wielu godzin ćwiczeń, rzadko kiedy kończyli studia w przepisanym czasie. Pojawiły się zatem nawoływania, nawet w prasie codziennej, o usprawnienie organizacji studiów, o uproszczenie ich lub wydatne skrócenie, między innymi także z powodu trudności utrzymania się młodzieży w mieście uniwersyteckim. Ustanowienie etatów docentów płatnych i zwiększenie ilości pomocniczych sił naukowych stanowią pewien krok naprzód. Przyniosłyby one wydatne odciążenie personelu nauczającego, gdyby równocześnie wprowadzone zostały poprawki czy też nowe formy organizacyjne i programowe w naszych uczelniach. W sytuacji obecnej jednak, gdy profesorowie obowiązani są po staremu do 5 godzin wykładów i 2 godzin ćwiczeń, nowe etaty docenckie, które przewidują tak samo 5 godzin wykładów i 2 godziny ćwiczeń, nie odciążą nikogo, lecz tylko obciążą dodatkowo przede wszystkim studentów. Jeśliby miała pozostać dawna organizacja studiów i dawne programy, to studenci nie doczekają się nigdy skrócenia studiów, ale przeciwnie — przedłużenia ich, bo będą musieli wysłuchać dodatkowo także wielu pięciogodzinnych wykładów docenckich. Gorzej zaś byłoby, gdyby nałożone rozporządzeniem Ministerstwa wykłady były ogła-

szane, a sale świeciły pustkami. Sprawy te domagają się rychłego uregulowania albo przez usprawnienie studiów i przez rewizję programów, albo też przez obniżenie docentom wyznaczonej obowiązkowej liczby godzin.

2 Inną sprawą nie docenianą u nas należyte jest odciążenie personelu naukowego od zajęć techniczno-laboratoryjnych i administracyjnych. Tempo pracy naukowej, szczególnie w pracowniach przyrodniczych, hamowane było i jest nadal przez liczne zajęcia laboratoryjno-administracyjne, które pochłaniają ogromną ilość czasu i sił pracownikom naukowym, a które z całym powodzeniem, a nawet lepiej, mogą być wykonywane przez pomocniczy personel techniczny — przez wyszkolonych laborantów czy laborantki. Siły takie są bez wątpienia tańsze, wystarczy bowiem, gdy mają średnie wykształcenie, a pracę po uzyskaniu pewnej wprawy wykonują lepiej od asystentów, którzy się często zmieniają.

Stwierdzono już przed wojną, że w żadnym uniwersytecie kulturalnych krajów zachodnich asystenci i naukowcy nie pracowali tak dużo, a zarazem tak mało wydajnie, jak u nas. We wszystkich uniwersytetach, szczególnie zachodnio-europejskich i amerykańskich, a ostatnio również sowieckich, rozwiązano tą sprawę pozytywnie przez zatrudnienie dużej ilości personelu pomocniczego, przede wszystkim w pracowniach przyrodniczych, operujących skomplikowanymi przyrządami. W naszych uniwersytetach tylko niektóre zakłady posiadały takie siły, zwane zwykle techniczno-biuroowymi lub urzędniczymi, lecz i te zostały ostatnio zredukowane. Stało się to w okresie, kiedy pracownice nasze kształtują się na nowo w ciężkim trudzie i kiedy uczeni nasi mają wiele lat do odrobienia. Zatem dla podniesienia wydajności pracy naukowej konieczne jest ustanowienie w zakładach dużych, szczególnie przyrodniczych, etatów dla sił techniczno-biuroowych.

BOGUSŁAW LEŚNODORSKI: Chciałbym wysunąć dwa konkretne plany, dotyczące kontaktu pracowników nauki ze społeczeństwem. Pierwszy z nich — to wydanie zbiorowej monografii, poświęconej zawodowi i funkcji społecznej pracownika nauki. Wiem, że duże zainteresowanie wywołała ostatnio publikacja jednego z uczniów prof. A. Krzyżanowskiego, omawiająca „Ekonomiczne oblicze zawodu dziennikarskiego w Polsce”. Monografia o pracowniku nauki powinna być dziełem szeregu uczonych: psychologa, socjologa, ekonomisty i innych. Powinna ukazać warunki, w jakich rozwijać się może twórczość naukowa, warunki bytu pracownika naukowego w Polsce, długie lata jego przygotowań i studiów, twórczy trud, mękę i rozkosz tworzenia, a z drugiej strony ukazać funkcję społeczną tak ujętą pod względem rzeczowym i stylistycznym, aby nie tracąc na mądrym i poważnym podejściu do tematu, mogła trafić do domów kultury i do świetlic chłopskich. Niechby ukazała, że chłop polski i robotnik polski mają w pracowniku nauki swego starszego brata!

Drugi plan dotyczy stworzenia związku zawodowego pracowników naukowych. Otóż w życiu zbiorowym dużą rolę odgrywa zawsze zbliżenie bezpośrednie człowieka z człowiekiem, jednej grupy zawodowo-społecznej z innymi grupami społecznymi. Dałoby się wiele spraw wyjaśnić, kontakt ten byłby dla obu stron dodatni, mógłby wiele pomóc wzajemnie. Związki zawodowe tego

typu istnieją w Anglii i w Stanach Zjednoczonych pod nazwą *Association of scientific workers* i mają już piękne tradycje. Wyrosły na podłożu głębokich przemian wewnętrznych, wywołanych przez poprzednią wojnę. Miały wówczas walczyć ze skutkami wojny, służyć dobru i przeciwdziałać służbie nauki na rzecz śmierci lub wyzysku.

Organizacje angielska i amerykańska bronią dziś interesów zawodowych pracowników nauki, gdyż obrona ta jest potrzebna także w krajach anglosaskich. Ale wśród swoich celów wysuwają również i to na pierwszy plan — wpływ nauki na społeczeństwo. Związek angielski ma swe przedstawicielstwo w parlamencie, w którym istnieje od lat stały Komitet parlamentarny dla spraw nauki. Wywierają wpływ na prasę, prostując nieścisłości i błędy, i dostarczając rzeczowego materiału. Organizacja amerykańska, jak głosi jej program, pragnie m. in. zwalczać wszelkie pseudo-naukowe teorie, które są w swej istocie antysocjalne i antydemokratyczne, prowojenne (*pro-war*) i wymierzone przeciw światu pracy (*anti-labour*).

Sądzę, że związek zawodowy pracowników nauki mógłby pożyteczną rolę odegrać również w Polsce. Widzę przede wszystkim zasadnicze podobieństwo pomiędzy takim związkiem a Związkiem Zawodowym Dziennikarzy, Związkiem Zawodowym Literatów lub Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Chodziłoby o objęcie tą organizacją wszystkich pracowników nauki, pracujących także poza uniwersytetami.

I jeszcze jedno. Padały na tej sali zastrzeżenia przeciwko „polityce”. Sądzę, że zamiast „apolityczności” należy mówić o „apartyjności”. Apolityczność jest niemożliwa. Gdy mówiono tutaj np. o ziemiach odzyskanych, o morzu, gdy wysuwano w dyskusji piękne postulaty wychowania nowego człowieka o nowych wartościach duchowych, to przecież były to zagadnienia i postulaty wybitnie polityczne. Wiążą się one ze społeczną rolą nauki. Społecznej zaś roli nauki służyć powinien m. in. tego rodzaju związek zawodowy jej pracowników.

MARIA DOBROWOLSKA (dr fil., dyrektorka gimnazjum w Krakowie): Planowe zorganizowanie dopływu młodych sił zależnie od potrzeb, jakie w poszczególnych dziedzinach wiedzy i na poszczególnych terenach stawia sobie nauka polska, jest konieczne ze względu: a) na wielką przypadkowość, która panuje dziś w wyborze studiów i jest sprzeczna często z dobrem jednostki i narodu, b) na konieczność uświadamienia młodzieży, napływającej z warstw ludowych i robotniczych, o kierunku jej studiów, zależnie od wrodzonych uzdolnień i zamiłowań, c) na wyniszczenie sił naukowych i dużą lukę, którą spowoduje sześciolatnia przerwa w kształceniu młodzieży, d) na słabnące zainteresowanie młodzieży pracą naukową w ogóle a dziedziną nauk humanistycznych w szczególności. Młodzież, kończąca szkoły średnie, winna dowiedzieć się z ust wybitnych fachowców, jakie prace podejmują uczeni w związku z bieżącymi potrzebami narodowymi i regionalnymi, jakich badań szczególnie ważnych nie można prowadzić ze względu na brak sił oraz jakie są drogi realizowania tych prac (kierunek studiów, rodzaj badań, potrzebne przygotowanie i rodzaj uzdolnień).

ADAM BOCHNAK zwrócił uwagę członków konferencji na niesłuchanie pilną sprawę inwentarza zabytków sztuki, zwłaszcza ze względu na zniszczenia wojenne. Ponadto omówił najpilniejsze postulaty w dziedzinie rewindykacji zabytków.

JÓZEF NIWELIŃSKI (student U. J.): W nawiązaniu do słów referenta prof. Przychockiego, który wspominał o konieczności pamiętania o człowieku, jego potrzebach i prawach, uważam za stosowne zwrócić uwagę na tego człowieka, który w przyszłości ma się stać członkiem warstwy kierującej naszego społeczeństwa — na akademika, ucznia szkół wyższych. Dotychczas był on w większości wypadków pogrążony w jednokierunkowych studiach, mających dać mu dyplom, bez oglądania się na inne dziedziny wiedzy, bez zainteresowania dla problemów bezpośrednio niepopłatnych. Społeczeństwo nasze potrzebuje ludzi niematerializowanych, aktywnych, wszechstronnie zorientowanych i żywo interesujących się całokształtem życia narodowego. Ludzi tych trzeba urobić. Rzeczą nauki polskiej powinno być wpojenie w studentów przekonania o konieczności uzupełnienia swego wykształcenia przyswojeniem sobie wiadomości choćby ogólnych z innych działów wiedzy i obudzenia dla nich zainteresowania. Konieczne będzie w tym celu przełamanie właściwej naszej młodzieży bezwładności duchowej i niechęci do pracy samokształceniowej. Stąd życzenie, aby świat nauki polskiej zechciał wpływać na społeczność akademicką intensywniej niż dotąd za pośrednictwem kół naukowych, dotąd pozostawionych raczej własnemu losowi. Koła te skupiają aktywniejszą część młodzieży, która odpowiednio ożywiona, mogłaby następnie promieniować pomiędzy studentów niezrzeszonych. Praktycznie mogłaby ta sprawa znaleźć rozwiązanie w utworzeniu komitetu profesorów, który by wypracował program pracy dostosowany do charakteru poszczególnych kół, wciągając następnie do współpracy najbardziej społecznie w tych kołach nastawione jednostki.

Poza tym dydaktyczno-pedagogicznym wpływem ważny jest drugi czynnik, którym jest kontakt z nauką zagraniczną i analogicznymi kołami naukowymi uniwersytetów zagranicznych. Nawiązane stosunki naukowe i towarzyskie stanowiąc będą cenne uzupełnienie głównego programu pracy, przy czym nie najmniejsze znaczenie miałyby konieczność poznania obcych języków. Związana z tą akcją możliwość odbywania praktyk zagranicznych będzie na pewno silnym bodźcem do pracy. Hasła do niej oczekujemy my, studenci, od korpusu uczonych polskich. Czekamy na jego oddziaływanie, które niewątpliwie obfotować będzie w dobre rezultaty.

STANISŁAW PIGOŃ: Nie ma wolności nauki bez wolności uczonego, a wolność uczonego polega również na wolności od szczucia. Tymczasem pracownicy nauki i instytucje naukowe bywają dziś przedmiotem bezkarnego szczucia ze strony różnych nieodpowiedzialnych czynników. Za swoją utciwłą pracę nie mają należytego poszanowania i ochrony. W szczególności osławia się uniwersytety, że czynią wstręty młodzieży chłopskiej i robotniczej. Jest to wierutna bajka. Jeśli co jest dziś zaporą między młodzieżą chłopską czy robotniczą a szkołą wyższą, to jedynie i wyłącznie nędza materialna: brak mieszkań dla studentów i niedostateczność wyżywienia. Tymczasem pod tym

względem pomocy państwowa i społeczna jest wciąż jeszcze więcej niż niedostateczna.

KAZIMIERZ MOSZYŃSKI podkreślił zaufanie do Ministra, ale zaznaczył, że pewne fakty mogłyby nasuwać obawy co do niezależności nauki. Jeśli zaś chodzi o planowanie, to można się na nie zgodzić, lecz jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, kto będzie naukę planował.

STANISŁAW WĘDKIEWICZ: Pora jest spóźniona, nasza konferencja dobiega końca, można więc pokusić się o podsumowanie jej wyników. O ile dobrze pamiętam — brałem udział w pierwszym zebraniu komitetu, organizującego konferencję z inicjatywy śp. Stanisława Kutrzeby — narady nasze miały mieć cel podwójny. Chodziło z jednej strony o wysunięcie zasadniczych tez w sprawie odbudowy i organizacji nauki polskiej, z drugiej zaś o umożliwienie swobodnej dyskusji która by wyjaśniła stosunek społeczeństwa do nauki i do tych, którzy nauką się zajmują.

Cel pierwszy został spełniony. Usłyszeliśmy gruntowne raporty i zapoznaliśmy się z tezami wysuniętymi przez reprezentantów nauk przyrodniczych i humanistycznych. Są to jednak — cenne i gruntownie przemyślane — opinie kilku znakomitych uczonych, nie zaś wyniki dłuższych i systematycznych rozważań — ani krakowskiego ośrodka naukowego w całej jego rozciągłości, ani tym mniej innych polskich centrów uniwersyteckich. Przeto — zgodnie z założeniem inicjatorów konferencji — tezy dzisiaj wysunięte są tylko projektami, są punktem wyjścia dla następnych narad, odbywanych w różnych innych miastach uniwersyteckich, są wreszcie przygotowaniem dyskusji czy to najbliższej sesji Rady Naukowej, czy też jakiegoś ogólnego zjazdu naukowego, planowanego przez Polską Akademię Umiejętności.

Tezy te obliczone są na długą metę i zawierają — słusznie — program śmiało zakreślony i tak skonstruowany, aby doprowadził nie tylko do rekonstrukcji rozgromionej wojną nauki polskiej, ale także pozwolił jej zrównać się z rozmachem i rezultatami czołowych państw i narodów. Zdajemy sobie sprawę z niebywałych trudności zadania, wiemy, że skarb państwa jest w opresji i że tylko przy pomocy zagranicy — a mamy do niej prawo — uda nam się odbudować z gruzów gmach naszej zniszczonej nauki. Żyjemy w okresie prowizoriów, kilka lat jeszcze trwać będą prace organizacyjne, powołujące do życia nowe ośrodki uniwersyteckie, nie od razu zdołamy rozkrzewić w całej pełni działalność polskich towarzystw naukowych. Byłoby jednak wskazane, konieczne nawet, aby w tym zamięcie wysiłków nad rekonstrukcją nauki polskiej już dzisiaj mógł być ustalony przynajmniej jeden zasadniczy filar naukowej pracy: mamy na myśli Polską Akademię Umiejętności, która ciągle jeszcze czeka na rozstrzygnięcie w sprawie jej bytu materialnego — bytu przed wojną opartego na trwałych samodzielnych podstawach, teraz zaś poważnie zagrożonego.

Celem drugim naszej konferencji miało być nawiązanie kontaktu z opinią publiczną. Oczekiwaliśmy, że usłyszymy tutaj głosy zaproszonych przez komitet przedstawicieli organizacji społecznych i oświatowych, że dowiemy się, co nam się zarzuca, czego się od nas oczekuje, w jaki sposób należy

ułożyć harmonijną współpracę uniwersytetów i towarzystw naukowych z najszerszymi sferami społeczeństwa. Nadzieje nasze zawiodły. W dyskusji zabrali głos wyłącznie naukowcy, tak że wydaje się potrzebne wznowienie dzisiejszej inicjatywy i wyszukanie, na innej może drodze, sposobu szczerej wymiany myśli, która by doprowadziła do wytworzenia wokół odbudowującej się nauki polskiej atmosfery życzliwej i serdecznej — niezbędnej, jeżeli naprawdę chcemy wrócić do równowagi zachwianej wojną i zrównać się z postępiem innych szczęśliwszych od nas narodów. I nie chodzi tu o jakieś bezduszne wyrazy uznania i pochwały. Niech to będą surowe nawet zarzuty i krytyczne żądania, skierowane przez społeczeństwo pod naszym adresem, ale niech to będzie dowód, że wysiłki nasze rozumiane są przez społeczeństwo, które docenia wagę nauki jako jednego z najważniejszych czynników kultury narodowej i jako najważniejszego chyba składnika bezpieczeństwa narodowego, tarczę naszej wolności i niepodległości.

Mimo wszystko, mimo świadomości straszliwych zniszczeń naszych naukowych instytucji i przerażającego spustoszenia w szeregach pracowników nauki polskiej, byłoby błędem, gdybyśmy rozeszli się z tej konferencji z wrażeniami pesymistycznymi, z goryczą i zniechęceniem.

Są podstawy do spojrzenia w przyszłość ze zdrowym optymizmem. Oczywiście nasze przesuwa granice na zachód, obejmuje we władanie obszary o wysokiej kulturze, które staną się terenem wytężonych wysiłków nad podniesieniem instynktów naukowych. Szeroki dostęp do morza zmieni charakter naszego społeczeństwa, da mu możność pełnego oddechu nie tylko w znaczeniu materialnym, ale również duchowym; a przez to samo i nauka polska nabierze wspanialszego rozmachu i wyjdzie poza te duszące nas opłotki pewnego prowincjonalizmu i zaściankowości. Do podniesienia atmosfery naukowej w Polsce przyczynia się także powrót z zagranicy rzesz polskich, które zapoznały się tam z wysoką oświatą i z potrzebami wszechstronnej gospodarczej i umysłowej kultury. Wrócą do nas z obczyzny polscy naukowcy i ożywią nasze zmęczone wojną ośrodki naukowe. Niech mi będzie wolno dać wyraz głębokiemu przekonaniu, że najrychlejszy powrót naszych kolegów jest postulatem jak najpilniejszym. Jest to zresztą ich obowiązkiem narodowym. Nie prosimy ich o to, żądamy tego od nich.

A wreszcie jeszcze jeden motyw rozsądnego optymizmu. Tak jak wieloletnia okupacja nauczyla Polaków cenić wolność i sprawiła, że byliśmy i jesteśmy gotowi poświęcić wszystko dla utrzymania niepodległości naszego państwa — tak każdemu z nas uświadomił wagę oświaty narodowej i znaczenie nauki zamach okupantów na szkoły polskie, uniwersytety, instytuty naukowe naukowców polskich. Wróciliśmy do spustoszonych bibliotek i laboratoriów z religijnym wzruszeniem, z nieopisaną radością. Mimo trudnych warunków odczuwamy pełną rozkosz wznowionej pracy twórczej. Entuzjazm ogarnął i nas, starych profesorów, i młodszych naszych współpracowników, i młodzież uniwersytecką. W ogniu tego zapału wzmożą się nasze wysiłki i — na przekór ruinom, zgłiszczom, niespotykanym w dziejach przeszkodom i nędzy powojennej spustoszonej Polski — uda nam się, wierzymy w to

wszyscy, wyprowadzić naukę polską na szlaki należytego postępu i niepowstrzymanego niczym rozwoju.

WINCENTY LUTOŚLAWSKI: Pragnę zwrócić uwagę na fakt zbyt mało uwzględniany przez miłośników planowania i rozporządzania pracą badaczy. Zdolności naukowe są bardzo rzadkie, nie tylko bardziej niż artystyczne, ale jeszcze bardziej niż techniczne, handlowe, wojskowe, organizacyjne. Mając ludzi uzdolnionych naukowo bardzo niewiele, nie możemy krępować ich działalności przepisami, gdyż zwykle oni sami najlepiej wiedzą, co robić należy i co każdy z nich najlepiej robić potrafi. Zdolność naukowa wymaga zupełnej swobody inicjatywy zgodnej z własnym natchnieniem, a zanika lub wykojeja się, jeśli ktoś obcy narzuca twórcemu duchowi jakieś krępujące uprzedzenia, choćby były obiektywnie uzasadnione. Chcąc wyzyskać kapitał uzdolnień naukowych trzeba zdolnym ludziom dać pomoc w tym kierunku, jacy sami sobie wybiorą.

Najważniejszą pomocą dla rozwoju zdolności jest rozszerzenie horyzontów przez poznanie ognisk pracy na Zachodzie, szczególnie w Anglii, gdzie ciągłość pracy nie została przerwana jak u nas, a nawet we Francji. Bezcelowe jest posyłanie młodego uczonego na rok za granicę, bo w tak krótkim czasie nie można osiągnąć nawet powierzchownej orientacji. Więcej nauka polska zyska, jeśli 10 zdolnych ludzi będzie pracować za granicą przez 3 do 5 lat, niż gdyby posłać daleko większą liczbę na rok lub dwa lata. Dłuższy pobyt za granicą jest potrzebny, aby trafić do międzynarodowych publikacji i przyjąć czynny udział w międzynarodowej produkcji naukowej. Na to, żeby Polak mógł wystąpić na wszechświatowej arenie naukowej, musi się oswoić z warunkami pracy zupełnie innymi niż te, które miał w kraju, poznać kompetentnych współbadaczy, z którymi można omówić wątpliwości, i pozyskać w tej nowej atmosferze prawdziwych przyjaciół, którzy mu pomogą wyrażać w obcym języku wyniki jego badań. To wyda szereg prac oryginalnych, napisanych w obcych językach przez Polaków i zapewniających Polsce miejsc w nauce europejskiej. Jedna wielka trudność polega na tym, że w odwiecznych konfliktach między konserwatyzmem a radykalizmem ogromna większość uczonych miała zawsze skłonność do konserwatyzmu i przez to budziła nieufność radykałów. Skoro żyjemy w fazie daleko idącego radykalizmu społecznego, zachodzi obawa, że wybór stypendystów na wyjazd w celach naukowych za granicę mogłoby zależeć od względów partyjnych, co nie byłoby dla nich korzystne. Partyjnicy nie mają bezstronności naukowej i łatwo daliby się odciągnąć od badań naukowych przez wir dyskusji społecznych. Aby temu zapobiec i zapewnić wybór odpowiednich kandydatów, trzeba by go powierzyć jakiemuś stałemu ciału, złożonemu z uczonych niewątpliwiej zasługi i nie mających uprzedzeń partyjnych. Taka rada naukowa, złożona z nielicznych członków, powinna być stała i niezależna od opinii politycznych. Trzeba dużo dobrej woli ze strony władz, aby ten pierwszy wybór naczelných pracowników naukowych dał zadawalniające wyniki. A zapewnienie nauce warunków swobodnego rozwoju wymagałoby zupełnego uniezależnienia jej od polityki.

ZOFIA CIĘCHANOWSKA (dr fil., bibliotekarka U. J.) podniosła akademicki poziom dotychczasowej dyskusji, poruszającej sprawę ogólne i zasadnicze, po czym wyraziła nadzieję, że następne konferencje przejdą do szczegółowych i konkretnych środków odbudowy naszej nauki i nauczania. W związku z tym omówiła sprawę przejęcia bibliotek poniemieckich oraz wysunięty w jednym z referatów postulat prawa bezpłatnego tłumaczenia niemieckich dzieł naukowych. Widzi w tym niebezpieczeństwo wpływów nauki niemieckiej i żąda w razie korzystania z tych środków poddania ich ścisłej kontroli ze strony naszych najwyższych czynników naukowych. Położyła również nacisk na kontakty z nauką angielską, francuską i radziecką i w związku z tym poruszyła sprawę roli i zakresu działania *attachés* naukowych przy polskich placówkach dyplomatycznych za granicą.

Po odczytaniu głosu prof. Stanisława Leszczyckiego w obronie planowania, zabrał głos powtórnie dr Eugeniusz Geblewicz, który oświadczył, że Ministrowi Oświaty zależy na rozkładowaniu atmosfery nieufności, jaka panuje wśród przedstawicieli nauki. W tym duchu zwrócił się z apelem do obecnych. Przez planowanie zaś nie można rozumieć narzucania zagadnień naukowych osobom, które się nimi nie interesują, gdyż tego Ministerstwo nigdy nie chciało. Ale chodzi o ustalenie hierarchii potrzeb i pod tym właśnie względem Ministerstwo oczekuje pomocy świata nauki.

Wobec wyczerpania listy mówców i spóźnionej pory przewodniczący, rektor Tadeusz Lehr-Spławiński, zreasumował treść narad, podkreślając, że najważniejszą dyskusję budziła kwestia planowania i finansowania nauki. Na tym obrady konferencji zamknięto.

WŁODZIMIERZ MICHAJŁOW

Reorganizacja życia naukowego w Polsce

CHCAĆ uchwycić zasadnicze linie dalszego rozwoju nauki polskiej i stworzyć konkretny plan reorganizacji polskiego życia naukowego należy przede wszystkim zorientować się w ogólnej sytuacji nauki badawczej na świecie, w głównych jej kierunkach rozwojowych oraz obecnym położeniu i możliwościach odradzającej się po zniszczeniach wojennych nauki polskiej. Wymienię kilka ogólnych i, zdaniem moim, istotnych rysów nauki współczesnej — światowej i polskiej, by z danych tych wyciągnąć odpowiednie wnioski praktyczne.

1. Życie naukowe na całym świecie przeżywa obecnie okres przyspieszonego, można nawet powiedzieć gorączkowego rozwoju. Wielkie odkrycia, dokonane w różnych dziedzinach wiedzy w początkach na-

szego stulecia, odkrycia natury faktycznej i metodologicznej, przyczyniły się do przyspieszenia rozwoju wszystkich prawie nauk, przede wszystkim tzw. nauk ścisłych. O tym trzeba pamiętać przy odbudowie instytucji naukowych w Polsce. Nie chodzi przy tym o odbudowę, lecz raczej o przebudowę, o dostosowanie się do współczesnego stanu wiedzy i nastawienie na przewidywane możliwości rozwojowe. Narzędzia wiedzy, podobnie jak wytwory techniki, doskonałą się obecnie szybko i równie szybko stają się przestarzałe, toteż przy ich kompletowaniu należy patrzeć raczej w przyszłość, a nie wstecz.

2. Jesteśmy świadkami coraz szybszego wcielania się teorii w praktykę, przechodzenia nauki „czystej” w technikę. Odkrycia naukowe szybko dziś zostają włączone w obieg życia kulturalnego, znajdują zastosowania praktyczne, nieraz zupełnie nieoczekiwane w skutkach i rozmiarach. Granica między pracą teoretyką i praktyką bardzo często się zaciera. Technika zaczyna wywierać równie silny wpływ na teorię, jak przedtem teoria na praktykę. Przykładów tego stanu rzeczy można podać dużo. Najjaskrawszy z nich znajdziemy w opisach prac nad wytyskaniem i zastosowaniem energii atomowej, kiedy to podczas prac technicznych i w związku z nimi dokonano szeregu odkryć o charakterze teoretycznym i zasadniczym. Zbliżanie nauki do potrzeb życia, szybkie wejście odkryć naukowych w obieg życia codziennego, ich przyspieszona zastosowalność, są niewątpliwie cechą charakterystyczną naszych czasów. Jakaż różnica między stanem obecnym a stanem sprzed stu lat, kiedy nazwa „uczony” była niemal synonimem człowieka oderwanego od życia. Dziś uczony dzięki natychmiastowej, prawie społecznej zastosowalności swej wiedzy jest bardzo często jednocześnie działaczem społecznym, jeśli już nie politycznym. Powstają nowe gałęzie wiedzy, stanowiące pomost pomiędzy teorią i praktyką. Zoologia — w zeszłym stuleciu służąca prawie wyłącznie celom zaspokojenia ciekawości naukowej, dziś sąsiaduje z wyrosłą na jej gruncie zootechniką, mającą olbrzymie zastosowanie gospodarcze. Biologia ogólna zapładnia medycynę biologiczną i agrariologię, genetyka i ewolucjonizm — fitotechnikę i nauki rolnicze. Można stąd wyciągnąć wnioski, że rozwój nauki w państwie, to nie tylko kwestia poziomu kulturalnego, nie tylko kwestia prestiżu na zewnątrz, nie tylko sprawa „rozślawienia imienia polskiego na świecie” — to sprawa bezpieczeństwa, dobrobytu i bogactwa narodu, sprawa życiowa, podstawowa. Rentowność inwestycji naukowych na pewno przekraczać będzie obecnie rentowność każdej innej inwestycji. Na rozwój nauki badawczej nie można obecnie żałować kosztów. Z chwilą normalizacji stosunków ekonomicznych w Polsce dzięki rozwiązaniu kwestii produkcji i trans-

portu, potrzeby nauki badawczej winny zająć w ogólnych wydatkach państwa miejsce znacznie poważniejsze niż przed wojną. Sprawa rozwoju nauki badawczej — to już nie kwestia ambicji czy honoru narodowego, to podstawowa sprawa bytu i dobrobytu. Drugi wniosek: — świat naukowy nie może żyć w oderwaniu od otaczającej go rzeczywistości społecznej i gospodarczej. Chcąc na nią oddziaływać i praktycznie oddziaływując, musi dobrze znać jej potrzeby i wymagania. W sprawach organizacji nauki nie mogą decydować przedstawiciele jednej tylko zainteresowanej strony, czyli świata naukowego. Konsumenty wiedzy — a więc całe zorganizowane społeczeństwo — muszą przez swych przedstawicieli wywierać wpływ na ogólną politykę naukową państwa.

3. W obecnej fazie rozwoju nauki coraz wyraźniej zaznacza się tendencja do zacierania się granic pomiędzy poszczególnymi dziedzinami wiedzy, przy równoczesnej wielkiej specjalizacji w zakresie każdej gałęzi nauki. Fizycy, na przykład, coraz wyraźniej specjalizują się w zakresie bardzo ciasno ograniczonych problemów, lecz jednocześnie granica między fizyką i chemią praktycznie znikła. Podobne zjawisko obserwujemy na gruncie nauk humanistycznych, które, im bardziej stają się „naukowe”, tym wyraźniej się nawzajem zacieśniają. Potrzeba nam więc będzie w Polsce fachowców wysoko kwalifikowanych w zakresie wąskiej specjalności, ale równocześnie mających szeroki pogląd na potrzeby i rozwój całej swej dyscypliny oraz pokrewnych dziedzin nauki, dobrze się orientujących w całokształcie aktualnych zagadnień naukowych i kierunkach rozwojowych większych zespołów nauk, badaczy dostosowujących zakres swojej twórczości do wymagań chwili.

4. W rozwoju nauki światowej niewątpliwie została zakłócona równowaga w stanie poszczególnych dziedzin wiedzy. Zawrotny rozwój nauk ścisłych, fizyko-chemii przede wszystkim, wywołał przerażenie nawet u niektórych naukowców, pracujących w tej dziedzinie. Mówi się o „niebezpieczeństwie wiedzy”, o konieczności zahamowania albo wręcz poniesienia pewnych badań, zagrażających bytowi ludzkości. Wysuwa się konieczność zwrócenia uwagi na nauki humanistyczne jako na antidotum przeciwko „niebezpiecznej wiedzy”. Pomysł zahamowania rozwoju **któreś** dziedziny wiedzy są z natury swej absurdalne i nie dadzą się **praktycznie** zrealizować. Pomimo wszelkich ograniczeń nauka, jako samoistnie rozwijająca się siła, nie da się zepchnąć z dróg swego **dialektycznego** rozwoju. Należy myśleć raczej o przystosowaniu **stosunków** międzynarodowych i społecznych do nowego stanu wiedzy i techniki, przewidzieć kierunek oddziaływania

wiedzy na życie i ujmować w rozsądne ramy procesy, które i tak z większymi lub mniejszymi wstrząsami doprowadzić muszą do nowego ustroju życia ludzkości. Przywrócenie zakłóconej równowagi pomiędzy poszczególnymi dziedzinami wiedzy jest jednak zadaniem na czasie. Niewątpliwie w szerokim wachlarzu gałęzi wiedzy współczesnej nauki humanistyczne zasługują na baczną uwagę. Zaryzykowałbym twierdzenie, że humanistyka jest również „wiedzą niebezpieczną” i będzie nią dopóty, dopóki w jej zakresie będzie istniała możliwość wielkiej dowolności interpretacji zjawisk, dopóki teorie nie oparte na ścisłych sprawdzianach naukowych będą mogły, właśnie wskutek zasięgu oddziaływania tych najbardziej „ludzkich” nauk, doprowadzać do poważnych wstrząsów ideologicznych, do ścierania się biegunowo przeciwnych światopoglądów. Jesteśmy jednak świadkami dążności do wprowadzenia do metodologii tych nauk nowych elementów, zbliżonych do tych, jakimi posługują się nauki ścisłe, do znalezienia ogólnych naukowych zasad badania i wartościowania zjawisk, podpadających pod zakres nauk humanistycznych. Poważne kroki w tym kierunku poczyniły nauki ekonomiczno-społeczne. Na nie zwrócić należy najbaczniejszą uwagę, gdyż właśnie one¹ powinny przywrócić zakłóconą równowagę, wykrywając normy współżycia narodów i ludzi, do stosowania których ludzkość obecnie dojrzała, one powinny dać podwaliny pod nową moralność ogólnoludzką i ukształtować zarysowujący się ideał człowieka społecznego. Dla człowieka uspołecznionego, dla społeczeństw stanowiących część ludzkości różniczkowanej wprawdzie na narody, lecz powiązanej tysiącami zbadanych i naukowo opisanych nici wzajemnych zależności, żadna wiedza nie może być niebezpieczna.

Nauki społeczno-ekonomiczne w Polsce znajdują się w stanie zaniedbania. Zupełnie prawie nie reprezentowane w programach szkół powszechnych i średnich, upośledzone były również w ramach szkolnictwa wyższego. Na ten odcinek szerokiego wachlarza wiedzy współczesnej trzeba będzie zwrócić szczególną uwagę i otoczyć go specjalną opieką.

5. Nauka w założeniu swym jest dziedziną działalności człowieka najbardziej ogólnoludzką, „międzynarodową”. Wymiana dóbr naukowych między poszczególnymi narodami odbywała się samorzutnie od najdawniejszych czasów. Obecnie proces ten zyskał na ostrości i intensywności, przybierając postać czynnej i zorganizowanej współpracy. Wiemy, że rozwiązanie głównych problemów wykorzystania energii atomowej nastąpiło w wyniku prac nad tymi sprawami prawdziwej „międzynarodówki” uczonych. Wyniki badań naukowych coraz

prędzej wchodzi w obieg życia wszystkich narodów, skuteczne prowadzenie tych badań coraz wyraźniej wymaga współdziałania badaczy różnych narodowości. Dlatego też planując nową strukturę organizacyjną badań naukowych w Polsce, należy mieć na uwadze nie tylko opracowanie najkorzystniejszych sposobów naukowej wymiany i współpracy międzynarodowej, lecz także przewidzieć, jakie miejsce ma zająć nauka polska w życiu naukowym całego świata, jakie ma pod tym względem zadania i możliwości.

6. Wojna i okupacja zadały nauce polskiej dotkliwe straty. Obecnie operujemy już przybliżonymi danymi liczbowymi, które te straty charakteryzują. Ujmuje się je albo pod kątem widzenia strat osobowych, albo pod kątem widzenia strat materialnych. Należy pamiętać, że cyfry te wzięte z osobna nie mówią jeszcze wszystkiego, dopiero ich zestawienie daje prawdziwy obraz. Wiemy, jak skomplikowanym zespołem narzędzi wiedzy jest pracownia uczonego-badacza. Stworzenie jej wymaga lat pracy, bardzo często jest ona instrumentem w takim stopniu dostrojonym do indywidualności badacza, że korzystanie z niego dla kogoś, kto nie jest jego twórcą, jest utrudnione. Dopiero porównawcze zestawienie liczby warsztatów pracy naukowej, osieroconych przez ich twórców, oraz — z drugiej strony — liczby uczonych, pozbawionych warsztatów pracy, scharakteryzuje nam ogrom zniszczenia i strat. Że jest to obraz bardzo smutny — wiemy wszyscy. Stąd wynika konieczność jak najszybszej odbudowy nauki w sposób najbardziej oszczędny. Prawdziwa oszczędność kryje się w planowaniu. Ujmując sieć instytucji naukowych w ramy przemysłowego planu, planując wykonywane przez nie prace, unikniemy dublowania pewnych prac, unikniemy wydatków niewspółmiernych do osiągniętych wyników. Powstać musi ośrodek dyspozycyjny kierujący akcją odbudowy i przebudowy nauki badawczej w Polsce, ośrodek, który ogarnie swym działaniem sprawy materialne i personalne. Ubytek sił naukowych musi być wyrównany, a ich wyzyskanie racjonalizowane.

7. W związku z tym odczuwamy teraz szczególnie silnie potrzebę demokratyzacji nauki polskiej. Wskutek antydemokratycznej struktury przedwojennego szkolnictwa, znaczniejsza część narodu pozbawiona była możliwości osiągnięcia poziomu wykształcenia niezbędnego dla wzięcia udziału w czynnej pracy naukowej. Ponieważ przyjąć należy, że rozsiew uzdolnień naukowych jest mniej więcej jednakowy we wszystkich warstwach społecznych, mieliśmy do czynienia z zaprzepaszczeniem ogromnego potencjału twórczego, co nie mogło korzystnie oddziaływać na rozwój nauki. Hasłem nowych czasów po-

winno być udostępnienie narzędzi wiedzy badawczej wszystkim uzdolnionym przez należyte przygotowanie do posługiwania się nimi. W pełni zrealizowana reforma szkolna niewątpliwie zbliży nas do tego ideału. Skuteczność jej odczujemy jednak jeszcze nie prędko. Wstępne kursy, uruchomione przy wyższych zakładach, będą miały niewątpliwie poważne znaczenie jako doraźny środek upowszechnienia studiów wyższych. Pozostaną one na stałe jako droga do wyższych studiów dla młodzieży pracującej, która kończy tylko szkołę kształcącą. W kraju, który głośno woła o fachowców i naukowców, muszą być stosowane wszelkie sposoby dopomożenia uzdolnionej i pragnącej naukowo pracować młodzieży w osiągnięciu niezbędnego poziomu naukowego.

PROJEKT REORGANIZACJI ŻYCIA NAUKOWEGO

NIE ulega najmniejszej wątpliwości, że kierowanie sprawami związanymi z rozwojem nauki badawczej należy do Ministerstwa Oświaty. Rozwój nauki badawczej wiąże się ściśle z systemem powszechnego kształcenia, projektowanym i realizowanym przez to Ministerstwo. Dla podkreślenia jednak wagi spraw nauki badawczej, należałoby Ministerstwo Oświaty przemianować na Ministerstwo Oświaty i Nauki. Nie jest to tylko kwestia nazwy — choć wiemy, że tego rodzaju imponderabilia mają duże znaczenie. Wiązałoby się to z pewnymi zmianami organizacyjnymi w ramach samego Ministerstwa. Ze względu na wagę spraw i stale wzrastający zakres pracy, Wydział Nauki — istniejący obecnie w Departamencie Szkół Wyższych i Nauki — powinien być wyodrębniony i przekształcony na oddzielny Departament Nauki. I znów nie jest to tylko formuła biurokratyczna, lecz próba pewnego rozwiązania organizacyjnego. Trudno sobie wyobrazić, żeby sprawy tak poważne, jak planowanie życia naukowego w kraju zniszczonym, przeżywającym okres głębokich przemian społecznych i gospodarczych, mogły być decydowane wyłącznie w trybie administracyjnym. Istnienie Rady Naukowej przy Ministerstwie Oświaty wydaje się wyrazem istotnych potrzeb. Opinia tej Rady powinna mieć dla Ministerstwa moc wiążącą, a Departament Nauki byłby — poza normalnymi czynnościami administracyjnymi — organem realizującym postulaty Rady Naukowej, w pewnym sensie jej organem wykonawczym.

Aby sprostać swym zadaniom, Rada Naukowa mieć musi odpowiedni skład. Sądzę, że obok najwyższych autorytetów reprezentujących wszystkie gałęzie wiedzy, obok naukowców — badaczy, w Ra-

dzie Naukowej zasiadać powinni przedstawiciele zainteresowanych resortów państwowych, przede wszystkim gospodarczych, oraz reprezentanci organizacji społecznych i gospodarczych. Nie znaczy to, by mieli oni brać udział w roztrząsaniu i rozstrzyganiu wszystkich spraw, wtedy jednak, gdy będzie chodziło o ważne decyzje ogólne, jak również w pracach komisji specjalnych, udział ludzi reprezentujących potrzeby społeczne i gospodarcze wydaje się nieodzownym. W ten sposób zostanie zrealizowane związanie nauki badawczej z potrzebami życia, potrzeby zaś nauki staną się jasne dla przedstawicieli odbiorców wiedzy.

Postaram się wyliczyć główne zadania, określające zarazem zakres czynności tak pojętej Rady Naukowej.

1 Zaprojektowanie i rozbudowa sieci instytucji naukowo-badawczych byłoby pierwszym i najpoważniejszym zadaniem Rady.

Główny trzon tej sieci oczywiście będą stanowić zakłady naukowe przy katedrach na wyższych uczelniach. Wiemy, że na uniwersytetach oraz innych szkołach wyższych istnieją przy katedrach zakłady, będące warsztatami czynnej i twórczej pracy badawczej, obok takich, które wyłącznie prawie służą celom dydaktycznym, celom kształcenia. Oczywiście tylko te pierwsze należałoby uwzględnić w planowanej sieci. Jak jednak przeprowadzić podział, na jakim się oprzeć kryterium? Nie łatwa to sprawa, a jednak możliwa, by np. uznać te, z których wychodzą opublikowane samodzielne prace naukowe. Wyodrębnienie tych zakładów musiałoby być uwidocznione w ich nazwie. Nazwa Instytutu byłaby bodajże najwłaściwsza. Instytuty, objęte ramami sieci instytucji naukowo-badawczych, zachowałyby łączność organizacyjną z katedrą, byłyby jedynie czymś więcej niż zwykły zakład uniwersytecki, pozostający pod kierunkiem profesora. Musiałyby one mieć m. in. cały szereg pracowników naukowych etatowych lub czasowo związanych z Instytutem, którzy by nie mieli obowiązku pracy pedagogicznej, a cały swój czas mogli poświęcić twórczej pracy badawczej.

Drugim składnikiem projektowanej sieci będą samodzielne zakłady i instytuty badawcze, nie związane z wyższymi uczelniami, których liczba przed wojną minimalna, musi być, rzecz prosta, w miarę rosnących potrzeb wydatnie zwiększona.

Muzea i biblioteki naukowe, będące placówkami badawczej pracy naukowej (np. Muzeum Zoologiczne w Warszawie), powinny być wzięte pod uwagę. Może się to wydać dziwne, ale zaliczyłbym do kategorii placówek naukowych również ogrody zoologiczne i botaniczne, które winny — obok spełniania innych zadań, przede wszystkim

dydaktycznych — stać się ośrodkami prac badawczych z zakresu aklimatyzacji, hodowli zwierząt i roślin użytkowych, hodowli dla celów lekarskich itp. Wszelkie instytucje prowadzone przez specjalne Towarzystwa Naukowe również objęte zostaną ramami ogólnego systemu.

2. Drugim zadaniem Rady Naukowej będzie ustalenie ogólnych wytycznych polityki naukowej, opracowanie planu badań naukowych na pewien okres czasu, przydzielenie zadań poszczególnym instytucjom badawczym. Przy ustalaniu tego planu należy brać pod uwagę zarówno potrzeby danej gałęzi wiedzy na tle jej rozwoju w kraju i za granicą, jak też potrzeby państwa i zadania, jakie ono w danej dziedzinie wysuwa. Powstałby w ten sposób pewien wykaz problemów naukowych, domagających się rozwiązania. Znając najlepiej stan wszystkich instytucji badawczych, Rada dokonałaby przydziału zadań już istniejącym instytucjom, bądź też, w przypadkach szczególnej wagi, tworzyłaby dla ich rozwiązania nowe — przejściowe lub trwałe — placówki naukowe. W związku z tym mogą nasunąć się pewne obiekcje. Czy narzucenie instytucji naukowej pewnego zadania nie byłoby skrepowaniem swobodnej twórczości naukowej, pogwałceniem wolności nauki? Twierdzę, że nie. Nie bromiono by bowiem zakładom naukowym wykonywania innych, samodzielnie podjętych prac, prace zaś zlecone miałyby charakter szlachetnego świadczenia na rzecz państwa i nauki. Uprzywilejowanie zakładów, wykonujących prace zlecone, udzielenie im poparcia finansowego byłoby naturalną formą rekompensaty i bynajmniej nie krzywdziłoby innych badaczy. Zresztą wiemy o tym, jak często właśnie sformułowanie problemu, wpływającego z potrzeb życia, staje się bodźcem do twórczej i owocnej pracy, jak często naprowadza na ślad prawidłowego rozwiązania.

Czy przydzielenie zadań naukowych nie przeszkodziłoby w pracach pedagogicznych instytutom związanym z wyższymi uczelniami? Bynajmniej, jeśli w ślad za nim przyjdzie pomoc w postaci przydzielenia i wyposażenia specjalnych pracowników. Zadaniem taktownej i umiejętnej pracy Departamentu Nauki będzie m. in. właśnie układanie tych spraw najpomyślniej i z uniknięciem tarć. Wszyscy pracownicy naukowcy w Polsce niewątpliwie zasługują na poparcie i pomoc, nie znaczy to jednak, że niektóre grupy, wykonujące specjalne zadania, nie mają być otoczone specjalną opieką, przede wszystkim przez wyposażenie ich w najdoskonalsze narzędzia wiedzy. Nie będę wyprzedzał faktów, mówiąc o ogólnych wytycznych polityki naukowej. Rzucam jednak myśl, że poza zadaniami naukowymi, których śpieszne wykonanie narzucone jest przez życie, powinniśmy podejmować zadania inne z zakresu „czystej” nauki, związane z ogólnym rozwojem

wiedzy. Nie należy chyba dążyć do tego, by każda gałąź wiedzy była najsilniej rozwinięta i najobficiej wyposażona, nie stać nas na to obecnie. Na ten jednak odcinek, który ma lepsze szanse rozwoju, a to wskutek specjalnych okoliczności terenowych i gospodarczych lub wskutek istnienia specjalnie utalentowanych uczonych, należałoby położyć wielki nacisk, choćby nie miał on doraźnego znaczenia praktycznego. Ta droga prowadzi do zdobycia przodującego miejsca w nauce światowej. Skoro nie będziemy mogli przodować — a nawet dotrzymać kroku wielkim potęgom naukowym na wszystkich wielostronnych frontach współczesnej nauki, będziemy przodowali — ale to naprawdę — na niektórych.

3. Trzecim zadaniem Rady Naukowej będzie znalezienie właściwych form kształcenia naukowców. Chodzi o taką reorganizację studiów wyższych, by obok drogi kształcenia fachowców — praktyków, powstała droga kształcenia przyszłych badaczy. Chodzi też o racjonalny przydział stypendiów, o wyjazdy za granicę, o studia uzupełniające.

4. Rada Naukowa będzie reprezentowała naukę polską wobec zagranicy, ustali formy udziału w międzynarodowej wymianie zdobyczy naukowych, będzie czuwała nad udziałem Polski w kongresach i zjazdach międzynarodowych, określi charakter uczestnictwa Polski w międzynarodowych pracach naukowych.

5. Niezwykle ważną jest również sprawa zorganizowania racjonalnie pomyślanego aparatu publikacyjnego. Należy ustalić zasadę, że wszystkie oryginalne prace naukowe, wykonane w Polsce, w kraju też mają być publikowane. Osiągnąć to można przez uruchomienie odpowiedniej ilości naukowych czasopism fachowych. Drukowałyby one oryginalne prace naukowe w języku polskim, zaopatrzone w obszernie streszczenia w językach obcych. Znikłaby potrzeba drukowania rozpraw naukowych w pismach zagranicznych z braku własnych. Komplet czasopism fachowych obrazowałby w sposób zupełny dorobek nauki polskiej na danym odcinku czasu. Obok pism, zawierających specjalne prace oryginalne, potrzeba nam pism fachowych o charakterze informacyjnym, które by referowały w sposób przystępny dla dość szerokiego grona pracowników naukowych zdobycze nauki polskiej i obcej.

Nie luję się, że wyczerpałem wszystkie zadania, jakie staną przed Radą Naukową. Życie wykaże, które z wymienionych zadań są ważniejsze i pilniejsze. Życie powinno wykazać również w sposób pogładowy, na czym powinna polegać współpraca — tu z lekka tylko naznaczona — między projektowanymi instytucjami: Radą Naukową

a Departamentem Nauki. Zdaję sobie sprawę z tego, że plany szeroko zakrojone nie mogą być obecnie w pełni realizowane. Niemniej jednak uważam postawienie tego zagadnienia za aktualne i ważne. Powinniśmy ułożyć plan działania, określić i przesądzić kierunek rozwoju i wytyczne reorganizacji życia naukowego w Polsce. Powinniśmy ustalić kolejne etapy jego realizacji. Wtedy każde posunięcie, stanowiące pewien etap realizacji planu, będziemy z radością witali jako poważne osiągnięcie, nie zaś jako jeszcze jeden niepewny krok w nieznaną.

MINISTERSTWO OŚWIATY, WARSZAWA

BOGUSŁAW LEŚNODORSKI

Causa Universitatis Jagellonicae 1939 — 1941

DRUGI numer *Życia Nauki* poświęciła Redakcja w dużej części — i słusznie — tak ważnemu wydarzeniu, jak Konferencja w sprawie potrzeb i organizacji nauki polskiej, zwołana przez Polską Akademię Umiejętności i Uniwersytet Jagielloński. Poświęcony jest on zatem najbardziej aktualnym zagadnieniom i przyszłości. Mogłoby się wydawać, że głośna swego czasu sprawa podstępnego uwięzienia przez oprawców hitlerowskich i haniebnego traktowania w obozach koncentracyjnych profesorów, docentów i asystentów U. J., mówiąc urzędowym językiem obozu w Sachsenhausen *Sonderaktion Krakau*, należy do przeszłości. Mogłoby się wydawać, że omówienie wspomnień z dwóch aktów owej ponurej tragedii, którym na imię Sachsenhausen i Dachau, pióra profesorów U. J., należy — z natury rzeczy — do takich jak inne sprawozdań w dziale recenzji. A przecież sprawa ta jest jeszcze dziś żywa i aktualna. A przecież łączy się, jak mało co, z najistotniejszymi problemami przyszłości najstarszej Wszechnicy polskiej.

*

Causa Universitatis Jagellonicae 1939—1941 — nazwy tej użył doc. Kazimierz Lepszy w artykule „Dwa wspomnienia” (*Tygodnik Powszechny*, 1946, Nr 4). Jest jego wielką zasługą, iż najszerszemu ogółowi czytelników przypomina, jakimi kolejami szła ta sprawa od pamiętnego uwięzienia owej grupy w dniu 6 listopada 1939 po męczennską śmierć ostatniego z niej, Wiktora Ormickiego, w dniu 12 września 1941 w obozie w Mauthausen. Słusznie stwierdza doc. Lepszy, że „are-

szutowanie profesorów krakowskich było zapoczątkowaniem wielkiej akcji, zmierzającej do zniszczenia przez Niemcy ośrodków dyspozycyjnych myśli polskiej i do zadania tą drogą śmiertelnego ciosu narodowi polskiemu. Po pogwałceniu państwa szło o unicestwienie narodu...” Jest to, dodajmy, miarą tego, jaką wagę przywiązywali Niemcy do roli nauki i jej pracowników w naszym społeczeństwie. Słusznie też rozwija doc. Lepszy szereg postulatów programowych, dotyczących ogłoszenia dalszych wspomnień, opracowania całości wydarzeń w postaci zbiorowej monografii i wreszcie wydania w językach obcych zwięzłej broszury, obrazującej tę wyjątkową w dziejach świata zbrodnię.



Poza szeregiem artykułów, wśród których wyróżniają się szczególnie szkice prof. Konopczyńskiego i rzecz T. Dobrowolskiego w jednym z ostatnich numerów *Odrodzenia* o jednej nocy w obozie, ukazały się w postaci książkowej dwa wspomnienia dziekana Jana Gwiazdomorskiego¹ i prof. Stanisława Skowrona.² Obie książki ukazały się już w drugim wydaniu i znalazły się już zapewne w rękach Czytelników *Życia Nauki*, zostały również omówione w naszych czasopismach literacko-społecznych. Nie jest też tu miejsce na przypominanie ich treści. W związku jednak z żywą dyskusją, która wywijała się na temat zwłaszcza pierwszej z tych publikacji, chciałbym poczynić pewne spostrzeżenia natury ogólnej.

Co uderza przede wszystkim w obu wspomnieniach, to zupełnie niespotykana prostota, brak wszelkiego patosu i podejście do spraw najbardziej nawet tragicznych i wywołujących największe chyba napięcie uczuć — pełne spokojnego opanowania. Rzecz tym bardziej uderzająca, że żyjemy w czasach, gdy słowo mówione publicznie i słowo pisane, układane jest na ogół tak, by jak najbardziej forsownie i jak najostrzej atakowało wszystkie zmysły i nerwy słuchacza lub czytelnika. Znaną jest już rzeczą, że postawa grupy uniwersyteckiej była w owych czasach walki o życie i zdrowie, walki o myśl nieugiętą i ład serca — bez zarzutu, że czarne od zła ludzkiego dnie sachsenhausieńskie znaczyły się równocześnie przykładami najbardziej szlachetnych i jasnych wystąpień naszych najstarszych zwłaszcza, najbardziej dostojnych przedstawicieli nauki polskiej. Całą tę postawę grupy, uczynki i słowa jej członków przedstawia prof. Gwiazdomorski z ujmującą pro-

¹ Wspomnienia z pobytu profesorów U. J. w niem. obozie konc. w Sachsenhausen z przedmową Prof. Dr St. Kutrzeby. Prezesa P. A. U. Kraków, 1945. Nakładem księgarni S. Kamińskiego, str. 208

² Wspomnienia z pobytu w Dachau, organizacja pracy „naukowej” w obozie. Kraków 1945. Nakładem księgarni S. Kamińskiego, str. 32.

stotą jako rzeczy i fakty najzupełniej zrozumiałe i oczywiste, bo przecież „na przekór całej ich teutońskiej furii, wszystkim gwałtom, zbrodniom i podłościom, wszystkim zachętom i podstępny zakusom, myśmy pozostali po prostu Polską. I Nią pozostaniemy na zawsze”. I trzeba tu dodać, że ta sama postawa cechowała Uniwersytet, gdy w dniu 6 listopada 1945 urządzono w tej samej co wówczas sali 66 *Collegium Novum* najbardziej cichy, najbardziej skromny i najbardziej wewnętrzny w całej chyba Polsce obchód ku rekapitulacji owych wciąż żywych faktów i ich idei.

Zarzuca się czasem prof. Gwiazdomorskiemu drobiazgowość i fakt, że przecenia takie momenty, jak ten, że profesorowi uniwersytetu kazano, powiedzmy, myć cuchnącą szmatą kotły po zupie obiadowej i myć je zimną wodą. Cóż to za drobiazg, mówi się, wobec późniejszych „fabryk śmierci” i masowych akcji wyniszczających. Jeśli idzie o zarzut drobiazgowości, to autor świadomie chciał dać możliwie wiernej „fotografię” i wskutek tego rzecz stała się — dokumentem historycznym. Jeśli idzie o zarzut przeceniania pewnych spraw, to jest on specyficzną oznaką skutków wojny. I nie idzie tu już tylko o zubożenie równowagi moralnej i intelektualnej. Przecież w wojnie tej nie chodziło wyłącznie o barbarzyństwo niemieckie i najokrutniejsze, najbardziej wyuzdane metody znęcania się nad pokonanymi, ale o człowieka, o jego najbardziej elementarne prawa, o jego wolność i godność. Można zmienić metody, ale czy tak łatwo jest odbudować podstawowe wartości duchowe, podstawową zasadę społeczeństw cywilizowanych: *homo — res sacra — homini?*

Ułamkowe szkice prof. Skowrona — dzięki ich barwności i waleńsom literackim nie budzą u ogółu czytelników podobnych zastrzeżeń; czyta się je jednym tchem. Ale jedną i drugą publikację łączy pewna wspólna nić, o której trudno nie wspomnieć. Niech mi będzie wolno użyć tu zwrotu, zaczerpniętego z jednej z recenzji muzycznych — „wrażliwość dyrygowana intelektem”. Wbrew pozorom, nie jest to cecha zbyt częsta. I za to cenić należy wspomnienia obu profesorów. Intelekt pozwala im nawet, mimo całej grozy tematu, na pełne ironii i sarkazmu ujęcie szeregu scen z „państwa bojaźni bożej”, na postawę, rzecz można „anglosaską” wobec tejswego rodzaju przedziwnej „Wielkiej Przygody”. Sądzę, że słowo to nie urazi tych, którzy w niej brali udział.

*

I ostatnia uwaga. W jednym nie mogę się zgodzić z prof. Gwiazdomorskim; oczywistą było rzeczą, że beznadziejne i bolesne było wów-

czas „mijanie poszczególnych dni, wszystkich jednakich, wszystkich równie smutnych, równie beczynnych...”. Ale dla nas przynajmniej, dla nas młodszych i najmłodszych, nie były one „równie stracone”. Dla nas — wśród tych potężnych przeżyć wewnętrznych, w codziennym obcowaniu z naszymi seniorami, w dniach wykładowych „uniwersytetu na bagnach” — rosły pewne zasadnicze przemiany i gruntował się najbardziej istotny, najbardziej twórczy stosunek do świata i człowieka. I dlatego też ta sprawa ma wartość dla tworzącego się nowego typu pracownika naukowego i przyszłości Uniwersytetu Jagiellońskiego.

My wiemy, że poprzez stulecia swego rozwoju byłaś — Wszechnica Jagiellońska — i będziesz w czasach, które nadchodzą, jak napisano w Twym akcie erekcyjnym, *„scientiarum praevalentium margarita, fons doctrinarum irriguus, de cuius plenitudine hauriant universi liberalibus cupientes imbui documentis”*.

Ale wierzymy też, że na gruncie Twojej heroicznej postawy w „tamtym świecie” i na gruncie Twego konspiracyjnego „ruchu oporu nauki” w okresie tajnego nauczania i tajnych prac naukowych, będziesz tym bardziej po wieczne czasy korporacją ludzi cichych w swej pełnej powagi prostocie, mądrych w swym nie gorszym od empirycznego wewnętrznym poznaniu, i ludzi żywych w swym wszystko ogarniającym człowieczeństwie.

SEMINARIUM HISTORYCZNO-PRAWNE U. J., KRAKÓW.

N A U K A W K R A J U

Lublin

LUBLIN jest jednym z nielicznych miast na świecie, w którym istnieją dwa uniwersytety. Są to: Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej i Katolicki Uniwersytet Lubelski (K. U. L.). Uniwersytet M. C. S. jest uniwersytetem przyrodniczym o świeckim charakterze studiów i nieograniczonej swobodzie nauczania; K. U. L. jest ośrodkiem nauk humanistycznych, instytucją prywatną, pozostającą w bezpośredniej zależności od papieża, której wyznaniowy charakter przesądza równocześnie w pewnym stopniu sposób traktowania zagadnień.

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej powołany został do życia dekretem z dnia 23. X. 1944 r. dzięki poparciu czynników państwowych, życzliwemu stanowisku społeczeństwa i osobistym wysiłkom swego dotychczasowego rektora prof. dra Henryka Raabego. U. M. C. S. posiada pięć wydziałów: Przyrodniczy z sekcją filozofii, psychologii i pedagogiki, Lekarski z oddziałem medycyny wojskowej, Weterynaryjny, Farmaceutyczny i Rolny. Wydział Rolny współpracuje ściśle z Instytutem Doświadczalnym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Wyposażenie Uniwersytetu jest skromne, jednakże umożliwia prowadzenie wykładów i ćwiczeń, a nawet w pewnym zakresie i badań naukowych. Sto kilkadziesiąt mikroskopów, kilka mikrotomów, termostatów, szereg drobniejszych aparatów i urządzeń koniecznych dla nauk przyrodniczych, kilkadziesiąt tablic dydaktycznych, poważne zbiory zoologiczne, antropologiczne i geologiczne stanowią stale rosnący majątek Uniwersytetu. Rozpoczęto pracę nad organizacją własnego muzeum przyrodniczego (zbiory, istniejące w lubelskim Muzeum Mejskim, leżą niesieto dotychczas nieużytecznie w stanie zaniedbanym); urządzono stację biologiczną w Kijanach, rozpoczęto pracę nad założeniem własnego ogrodu botanicznego w pobliżu miasta. Zorganizowane przy szpitalach lubelskich kliniki pozwalają na postawienie studiów lekarskich na odpowiednim poziomie. Wydział Rolny prowadzi w trzech majątkach ziemskich, jakimi rozporządza, doświadczalne hodowle zwierząt domowych. Urządzono własną klinikę dla zwierząt, która jednak ciągle jeszcze walczy z wielkimi trudnościami.

Biblioteka Uniwersytecka jest w stadium organizacji, lecz już w chwili obecnej stanowi poważną pomoc dla studiującej młodzieży. Praca naukowa opiera się raczej na bibliotekach zakładowych. Księgozbiory te zaopatrzone są nierówno, wiele z nich rozporządza jednak zasobem kilkuset tomów, niektóre nawet więcej. Książki kompletowane są dorywczo, ponieważ nieuregulowane stosunki na rynku księgarskim nie pozwalają na organizowanie bibliotek w sposób planowy i racjonalny. Uniwersytet zawdzięcza wiele napływającym darom. Wypada wspomnieć o znacznym zasobie książek naukowych, otrzymanych ze Związku Radzieckiego, oraz o pięknym darze Ambasady Francuskiej w postaci partii wartościowych książek z nauk ścisłych. Niemniej sytuacja ciągle jest bardzo trudna. Najciężniej daje się odczuć brak czasopism nauko-

wych. Pewną pomoc w zakresie zaopatrzenia w książki stanowi istniejąca w Lublinie miejska Biblioteka im. H. Łopacińskiego, która posiada zasób książek przyrodniczych, przeważnie jednak starszej daty.

Katolicki Uniwersytet Lubelski został założony w roku 1918 i otrzymał pełne prawa akademickie w roku 1938. W czasie okupacji przestał istnieć podobnie jak wszystkie uniwersytety w Polsce. Poniósł znaczne straty osobowe i materialne, jednakże z chwilą ustąpienia Niemców szybko zdołał uzupełnić braki i wznowił swoją działalność na dawnych zasadach. Posiada 4 wydziały: Wydział Teologiczny, Wydział Prawa Kanonicznego, Wydział Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych i Wydział Humanistyczny. W październiku ub. r. zorganizowano przy K. U. L. Studium Zagadnień Gospodarczo-Społecznych Wsi. Podstawą pracy Uniwersytetu jest dawna biblioteka uniwersytecka, przeważnie ocalała.

W pracowniach uniwersyteckich wykonano szereg prac dyplomowych i doktorskich. Profesorowie i pracownicy naukowcy zakładów mają również szereg prac gotowych do druku, jednakże trudności wydawnicze stoją na przeszkodzie ich publikacji. Staraniem Uniwersytetu M. C. S. wydano dotychczas drukiem następujące prace: Stanisław Grzycki: „Histologia Ogólna i Anatomia Mikroskopowa Człowieka”, cz. I, Konstanty Strawiński: „Klucz do oznaczenia Protoczoa — Pierwotniaków”, Jarosław Urbański: „Klucz do oznaczania Moliusca — Męczaków”. Niektóre prace drukowane są w dwóch czasopiśmie naukowych, ukazujących się w Lublinie. Są to: *Medycyna Społeczna i Kliniczna*, organ Lubelskiej Izby Lekarskiej, i *Medycyna Weterynaryjna*, miesięcznik wydawany z inicjatywy i staraniem Wydziału Weterynarii U. M. C. S.

Lublin jest siedzibą kilku towarzystw naukowych samodzielnych lub też będących oddziałami odpowiednich towarzystw centralnych. Towarzystwa te, organizowane przeważnie przez osoby związane z któryś z uniwersytetów, mają jednak zwykle charakter szerszy i przyjmują na członków osoby spoza danego uniwersytetu. Do najważniejszych lubelskich towarzystw naukowych należą: Oddział lubelski Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, który skupia w sobie przyrodników różnej specjalności — biologów, fizyków, chemików, geografów, geologów itd. Liczy przeszło 50 członków, zebranie organizacyjne odbyło się w Uniwersytecie M. C. S. dnia 8 czerwca 1945. Dotychczas wygłoszono szereg odczytów naukowych.

Oddział lubelski Towarzystwa Biologicznego, które jest oddziałem Międzynarodowego Towarzystwa Biologicznego z siedzibą w Paryżu, skupia lekarzy i przyrodników, i od chwili swego założenia w czerwcu ub. r. odbywa regularne posiedzenia z odczytami naukowymi. Prócz tego istnieje oddział lubelski Polskiego Towarzystwa Botanicznego, którego zebranie organizacyjne odbyło się dnia 12 grudnia 1945. Czynny już jest również oddział lubelski Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Towarzystwo Ludoznawcze stanowi kontynuację Towarzystwa Ludoznawczego, które do wojny miało swą siedzibę we Lwowie. Dnia 22 listopada ub. r. odbyło się w gmachu K. U. L. 20 Walne Zebranie tego Towarzystwa. Było to równocześnie posiedzenie jubileuszowe, ponieważ minęło właśnie 50 lat jego istnienia. Uchwalono zmianę przestarzałego statutu

z roku 1894 oraz przeniesiono główną siedzibę Towarzystwa wraz z redakcją czasopisma *Lud* do Lublina. Nakreślono plan działalności i postanowiono wciągnać do współpracy najszersze rzesze miłośników kultury ludowej.

Towarzystwo Filozoficzne i Psychologiczne łączy ludzi o szerokim zasięgu zainteresowań, od logiki matematycznej poprzez teorię poznania do psychologii eksperymentalnej i pedagogiki. Zebranie organizacyjne odbyło się dnia 4 grudnia ub. r. na Uniwersytecie M. C. S.

Towarzystwo Lekarskie zostało zorganizowane przy Izbie Lekarskiej przy współudziale Wydziału Lekarskiego U. M. C. S. Odbywa ono dwa razy na miesiąc posiedzenia, na których wygłaszane są odczyty oraz omawiane ciekawsze przypadki chorobowe z demonstracjami chorych. Odczyty obejmują rozmaite dziedziny medycyny, zarówno klinicznej jak teoretycznej. Ostatnio omawiane było leczenie penicyliną, stosowane w klinikach U. M. C. S.

W październiku ub. r. przystąpiono do wznowienia istniejącego przed wojną w Lublinie *Towarzystwa Przyjaciół Nauk*. I wreszcie *Towarzystwo Naukowe K. U. L.* skupia w sobie humanistów Lublina. Organizuje wykłady powszechne popularno-naukowe, wygłaszane przeważnie przez profesorów K. U. L.

Obok akcji popularyzacyjnej *Towarzystwa Naukowego K. U. L.*, rozpoczęły się w styczniu ub. r. również wykłady powszechne z zakresu nauk przyrodniczych, organizowane przez U. M. C. S. W zakresie popularyzacji wiedzy wspomnieć należy jeszcze o miejscowym tygodniku *Zdrój*, który chętnie zamieszcza krótkie artykuły o treści humanistycznej, o cieszących się dużym powodzeniem „środach” Klubu Literackiego, o pogadankach popularno-naukowych w miejscowej rozgłośni Polskiego Radia, i o tygodniowym dodatku gazety *Sztandar Ludu*, poświęconym popularyzacji nauki. Uniwersytet M. C. S. bierze wreszcie udział w organizacji kursów fachowych i imprez oświatowych, takich jak otwarta niedawno Wystawa Higieny, połączona z cyklem wykładów publicznych, itd.

W zakresie organizacji życia naukowego należy wspomnieć o żywo rozwijającej się akcji Związku Zawodowego Pracowników Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych oraz o powstaniu w Lublinie *Tow. Przyjaciół Uniwersytetu M. C. S.* i *Tow. Przyjaciół K. U. L.* Jednym z naczelných zadań, jakie postawiło sobie *Tow. Przyjaciół U. M. C. S.*, jest budowa wielkiego Domu Akademickiego, a w przyszłości rozbudowanie całego Miasta Uniwersyteckiego w Lublinie. Zarząd Miasta Lublina wydzielił już na ten cel piękny teren w najlepszej dzielnicy miasta.

Tadeusz Tomaszewski

ZAKŁAD PSYCHOLOGII UNIwersYTETU M. C. S., LUBLIN

Zjazdy i konferencje

POLSKI ZWIĄZEK ZIELARSKI

DNIA 7 lipca 1945 r. odbyło się w Krakowie pierwsze walne zgromadzenie *Polskiego Związku Zielarskiego*, który ma na celu zrzeszenie osób i instytucji zajmujących się produkcją zielarską, tj. uprawą roślin leczniczych i przy-

prawowych oraz zbiorem z dzikiego stanu, dla skoordynowania działalności i obrony interesów producentów. Związek w ten sposób kontynuuje działalność Polskiego Komitetu Zielarskiego, który istniał w Warszawie od r. 1931 do 1941 i wydawał pismo *Wiadomości Zielarskie* (7 roczników) pod redakcją inż. M. Chmieleńskiej.

Zebrań dokonało wyboru Rady Głównej z 14 osób i 5 delegatów instytucji oraz 7 zastępców w następującym składzie: prof. W. Szafer (Kraków), prof. Gatty-Kostyal (Kraków), prof. B. Hryniewicz (Warszawa), prof. J. Muszyński (Łódź), prof. J. Dobrowolski (Poznań), doc. S. Ziobrowski (Kraków), dr Karnowski (Puławy), August Iwański, prof. W. Strażewicz (Poznań), inż. M. Chmieleńska (Warszawa), prof. J. Wołoszyńska (Kraków), dr L. Karpowiczowa (Kraków), mgr. Henoch (Kraków), dr Mikułowski (Kraków). Delegaci: Centrali Samopomocy Chłopskiej, Centrali Spółd. „Społem”, Spółd. „Górskie Ziolo”, Spółd. Izby Aptekarskiej „Unia”, Nacz. Izby Aptekarskiej w Warszawie, Zastępcy: dr I. Turowska, mgr. Bąkowski, prof. Sikora, inż. Jankowska, P. Lachowski, inż. Korchoda, dr Rogowski. Do Komisji Rewizyjnej weszli inż. Grabiński, mgr. Kwiatek, doc. A. Listowski, inż. M. Paszkowska i p. Tomaszewicz.

Rada dokonała wyboru Zarządu, do którego weszły następujące osoby: prof. dr Gatty-Kostyal — prezes, doc. dr S. Ziobrowski i dr I. Turowska — wiceprezesi, dr Mikułowski — sekretarz i mgr. Henoch — skarbnik. Organem Związku jest *Przegląd Zielarski*, miesięcznik pod red. dr I. Turowskiej.

Bolesław Hryniewicz

UNIWERSYTET WARSZAWSKI

KONFERENCJA HISTORYKÓW SZTUKI I KONSERWATORÓW

W DNIACH 29 i 30 sierpnia ub. r. odbyła się w Krakowie ogólnopolska konferencja historyków sztuki i konserwatorów, mająca na celu wszechstronne rozważenie najaktualniejszych u nas zagadnień, związanych z wiedzą o sztuce. Punktem wyjścia obrad były trzy referaty: Program i organizacja Państwowego Instytutu Historii Sztuki (dr K. Piwocki), Zagadnienie inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce (dr J. Szablowski) oraz Program i zasady konserwacji zabytków (dr J. Zachwatowicz). Przede wszystkim poddano dyskusji program działalności i projekt statutu Państwowego Instytutu Historii Sztuki, powołanego do życia zarządzeniem Ministra Kultury i Sztuki z dnia 12 lutego 1945 r. Uznając w pełni potrzebę istnienia placówki naukowej, koordynującej wszystkie prace, które się opierają o wiedzę o sztuce, zgodzono się na wysunięte w projekcie statutu zadania nowego instytutu, do których należą: 1) organizowanie zespołowych badań nad zagadnieniami szczególnego znaczenia dla polskiej kultury artystycznej, 2) naukowa inwentaryzacja zabytków sztuki w Polsce lub z Polską związanych, 3) gromadzenie materiałów do życiorysów artystów polskich lub dla Polski pracujących, 4) opracowywanie bibliografii historii sztuki polskiej, 5) publikowanie źródeł pisanych do dziejów sztuki,

inwentarzy i katalogów zabytków, bibliografii historii sztuki oraz innych prac z historią sztuki związanych, 6) prowadzenie centralnej biblioteki historii sztuki, 7) prowadzenie centralnego archiwum zdjęć fotograficznych, zdjęć pomiarowych i kopii barwnych, 8) organizowanie kursów praktycznych dla inwentaryzatorów i konserwatorów zabytków oraz odczytów z zakresu historii sztuki i dyscyplin pokrewnych, 9) współdziałanie w pracach naukowych i popularyzatorskich z pokrewnymi instytucjami w kraju i za granicą. Osobno przedyskutowano zagadnienie inwentaryzacji zabytków sztuki, wysuwającej się wśród zadań Instytutu ze względu na znaczenie naukowe, konserwatorskie, wychowawczo-społeczne i propagandowe na jedno z miejsc pierwszych. Wyrażono opinię, iż konieczna szybkość w przeprowadzeniu tego zadania dyktuje opracowanie przede wszystkim tzw. katalogu zabytków, tj. spisu, uwzględniającego ilość i rodzaj zabytków, uzupełnionego najistotniejszymi danymi historycznymi i stylistycznymi, a odnośnie do zabytków architektury i innych ważniejszych zabytków także najwzięlejszą ich charakterystyką. Równocześnie jednak wypowiedziano się za kontynuowaniem — choćby nawet w tempie wolniejszym — topograficznego inwentarza opisowego, zapoczątkowanego ogłoszeniem inwentarzy powiatów nowotarskiego (1938) i rawsko-mazowieckiego (1939). Wzajemnej wymiany poglądów wymagało również ważne i aktualne zagadnienie odbudowy zabytków zniszczonych w ostatniej wojnie. Zniszczenia na skutek działań wojennych i dążenia wroga do zatarcia śladów naszej kultury są tak wielkie, iż dotychczasowe zasady konserwatorskie przy ich usuwaniu ulec muszą znacznym modyfikacjom. Uznano za słuszne stanowisko, według którego poszczególne budowle zabytkowe lub ich zespoły mogą być od fundamentów nawet odtwarzane w wypadkach szczególnego ich znaczenia dla rodzimej kultury, prestiżu państwowego lub narodowego i ich wartości ogólnoludzkich.

Jerzy Szablowski

CENTRALNE BIURO INWENTARYZACJI ZABYTEKÓW SZTUKI, KRAKÓW

ZJAZD ZWIĄZKU MUZEÓW

W DNIACH od 30 sierpnia do 1 września 1945 r. odbył się w Krakowie pierwszy powojenny (a 16 z kolei) ogólnopolski Zjazd Delegatów Związku Muzeów w Polsce. Biorąc pod uwagę wciąż jeszcze trwające trudności komunikacyjne, Zjazd obesłany był wcale dobrze. Obecni byli delegaci 28 instytucji muzealnych z Bydgoszczy, Bytomia, Częstochowy, Kielc, Kórnik, Krakowa, Lublina, Łodzi, Miechowa, Nowego Sącza, Płocka, Poznania, Przemyśla, Rabki, Radomia, Tarnowa, Torunia i Warszawy. Przy tej sposobności skonstatowano olbrzymie straty personalne, nie mówiąc już o stratach w materiale muzealnym, które w sposób katastrofalny dotknęły zbiorów warszawskie (przede wszystkim), poznańskie, krakowskie, łódzkie i inne. Zjazd zwołany został głównie z inicjatywy Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków

przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, a celem jego było przedyskutowanie i uchwalenie wytycznych do projektu nowej ustawy muzealnej. Stąd też obrady dotyczyły głównie dziedziny organizacyjno-ideowej. Szczególny nacisk położono na jak najszerze uspołecznienie muzeów i współpracę według jednego planu. Wyrażono cały szereg postulatów co do popularyzacji muzeów i idei muzealnej, ochrony przedmiotów o charakterze muzealnym, pomocy dla ruchu kolekcjonerskiego oraz różnych bolączek, których mnóstwo zaistniało w praktycznym życiu muzealnym w obecnej powojennej sytuacji. W obradach znalazła też wyraz sprawa odzyskania mienia artystycznego i kulturalnego, zrabowanego przez niemieckiego najeźdźcę, uzyskania odszkodowań za dzieła zniszczone oraz sprawa powrotu do kraju polskiego dobytku kulturalnego z odstąpionych Związkowi Radzieckiemu ziem wschodnich. Uchwalono wykończyć i wydać jak najrychlej przygotowany już w znacznej części jeszcze przed wojną podręcznik dla muzeologów (pt. Muzealnictwo) i wznowić wydawanie organu związkowego pt. *Pamiętnik Muzealny*. Jedyny specjalny referat na Zjeździe poświęcony był organizacji zbiorów numizmatycznych i dotyczył utworzenia Państwowego Instytutu Numizmatyki Polskiej. W przerwach między obradami uczestnicy Zjazdu zwiedzali udostępnione już częściowo zbiory Muzeum Narodowego, Muzeum Czartoryskich oraz wnętrza zamku królewskiego na Wawelu, gdzie też byli obecni przy uroczystym otwarciu przywiezionych ostatnio ze Śląska skrzyń z odzyskanymi zabytkami zbiorów krakowskich.

Zbigniew Bocheński

MUZEUM NARODOWE, KRAKÓW

PAŃSTWOWA RADA OCHRONY PRZYRODY

W CELU wznowienia prac nad ochroną polskiej przyrody minister Oświaty C. Wycech powołał do życia *Państwową Radę Ochrony Przyrody*, składającą się z następujących członków:

Prof. dr W. Szafer (Kraków), prof. dr W. Goetel (Kraków), prof. dr T. Marchlewski (Kraków), dr W. Marcinkowski (Kraków), dr J. Z. Robel (Kraków), major B. Romaniszyn (Kraków), inż. arch. B. Treter (Kraków), prof. dr S. Wachholz (Kraków), doc. dr R. Wojtusiak (Kraków), prof. dr S. Kulczyński (Wrocław), prof. dr J. Domaniewski (Lublin), prof. dr K. Strawiński (Lublin), prof. dr A. Małicki (Lublin), dr inż. S. Jarosz (Łódź), prof. inż. J. Kłoska (Łódź), prof. E. M. Potęga (Łódź), prof. dr K. Simm (Poznań), prof. dr J. Sokołowski (Poznań), prof. dr T. Vetulani (Poznań), prof. dr A. Wodziczko (Poznań), inż. J. Chmielewski (Warszawa), prof. dr B. Hryniewiecki (Warszawa), prof. dr inż. J. J. Karpiński (Białowieża), inż. arch. J. Hryniewiecki (Warszawa), prof. dr R. Kobendza (Warszawa), prof. S. Małkowski (Warszawa), prof. dr F. Staff (Warszawa), prof. dr J. Semsonowicz (Warszawa), prof. dr A. Łaskiewicz (Warszawa), dyr. J. Zborowski (Zakopane), dr K. Petrusiewicz (Warszawa). Z tego grona niedawno śmierć zabrała jednego z członków, inż. Jana Kłoskę (Łódź).

Delegatem ministra oświaty do spraw ochrony przyrody pozostał jak dawniej prof. W. Szafer.

W dniach 21 i 22 września odbył się w Krakowie XIX Zjazd Państwowej Rady Ochrony Przyrody w wymienionym składzie pod przewodnictwem ministra Oświaty C. Wycecha. Pierwszego dnia wygłosili referaty: prof. dr W. Szafer (Ogólny program pracy na polu ochrony przyrody w Polsce), prof. dr S. Wachholz (Sprawa organizacji Państwowej Rady Ochrony Przyrody i jej organów), inż. arch. J. Hryniewicz (Urbanistyka i krajobraz), prof. E. Massalski i dr Z. Czubiński (Ochrona przyrody w ośrodku świętokrzyskim). Po obiedzie odbyło się zwiedzanie Ogrodu Botanicznego U. J. i wspólna herbata na zaproszenie prof. dra W. Szafera i rektora U. J. prof. dra T. Lehra-Spławińskiego.

Następnego dnia wygłosili referaty: prof. dr A. Wodiczko (Problem ochrony przyrody w zachodniej Polsce) i prof. dr W. Goetel (Turystyka a ochrona przyrody). Wszystkie referaty wywołały ożywione dyskusje, w wyniku których powzięto szereg ważnych uchwał. Na zaproszenie Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego odbył się pokaz filmów przyrodniczo-ochroniarskich (rezerwat w Romintach, życie świstaków, sów, ryb, łąka w lecie itp.). Następnego dnia część uczestników Zjazdu, korzystając z pięknej pogody, odbyła pod wodzą prof. W. Szafera wycieczkę w Pieniny.

Przed wojną Państwowa Rada Ochrony Przyrody rozwijała bogatą działalność wydawniczą: wychodziło czasopismo *Ochrona Przyrody* (17 roczników), *Kwartalny Biuletyn Informacyjny o Ochronie Przyrody* (9 roczników), cykl osobnych wydawnictw (54 numery), monografie naukowe, jak np. J. Paczowskiego *Lasy Białowieży*, wydawnictwo regionalne, jak np. Wydawnictwo okręgowego Komitetu Ochrony Przyrody na Wielkopolskę i Pomorze w Poznaniu, podręcznik *Skarby Przyrody*, albumy itp. Wobec trudności wydawniczych postanowiono jako organ zastępczy wydawać czasopismo *Chrońmy przyrodę ojczyzny*. Nr 1 tego czasopisma, ozdobiony piękną fotografią szarotki i zawierający bogatą i urozmaiconą treść, został wydany we wrześniu w Krakowie i był docierany członkom Rady Ochrony Przyrody.

Szczęśliwym trafem Biuro Państwowej Rady Ochrony Przyrody, mieszczące się w Krakowie przy ul. Ariańskiej 1, wraz z większością swych cennych zbiorów ocalało.

Bolesław Hryniewicz

UNIwersytet Warszawski

Kronika

ROZPOCZĘŁO pracę Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii, założone 16 stycznia przez pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego. Członkiem Towarzystwa może być każdy interesujący się wiedzą historyczną; praca Towarzystwa będzie polegała na wygłaszaniu odczytów i publikowaniu prac we własnym organie *Vratislavia*.

POWSTAŁY dwa nowe instytuty: w Poznaniu Instytut Naukowo-Badawczy Przemysłu Skórzanego i Instytut Dziecka w Warszawie.

PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA BUDOWY MASZYN I ELEKTROTECHNIKI im. Wawelberga i Rótwanda otrzymała niedawno nazwę Szkoły Inżynierskiej i prawo nadawania tytułu inżyniera swym absolwentom. Upłynęło już 50 lat od jej założenia. W roku bieżącym czynne są wydziały mechaniczny i elektryczny, na przyszły rok mają ruszyć jeszcze wydziały budowlany i chemiczny.

PRACE Instytutu Historii Sztuki i Inwentaryzacji Zabytków obejmują wydawanie *Materiałów do Dziejów Sztuki i Kultury* i prace inwentaryzacyjne obejmujące dotychczas powiat żywiecki, jędrzejowski i Kraków. Biuro Inwentaryzacji, posiadające ok. 80.000 klisz, mieści się w Krakowie.

INSTYTUT NAUKOWO-ROLNICZY w Bydgoszczy uruchomił już 10 wydziałów, niedługo ma powstać wydział jedenasty (ekonomia rolnicza).

W LUTYM upływa rok od rozpoczęcia oficjalnej działalności przez Instytut Zachodni. Istniały i nader czynnie pracowały sekcje: prehistoryczna, dokumentacji zbrodni niemieckich, onomastyczna, geograficzno-demograficzna, etnograficzna; powstaje nowa sekcja, która ma za zadanie obserwowanie współczesnych przemian w Niemczech i w stosunku innych państw do Niemiec. Prócz organu periodycznego *Przegląd Zachodni* Instytut wydał już 15 pozycji bibliograficznych o łącznym nakładzie 100.000 egz.

CZYNNA jest już biblioteka Instytutu Historii Sztuki i Polskie Archiwum Krajoznawcze. Nadto otwarte zostało w Warszawie w obecności przedstawicieli rządu Muzeum Wojska Polskiego.

WZNOWIONE zostało czasopismo *Fundamenta Mathematicae*; wydany obecnie tom 33 obejmuje blisko 400 stron; wydawnictwo wywołało poważne zainteresowanie za granicą.

PIERWSZY NUMER *Polskiego Tygodnika Lekarskiego* ukazał się nakładem Lekarskiego Instytutu Naukowo-Wydawniczego Ministerstwa Zdrowia.

DELEGAT Polski, prof. dr Kozłowski z Warszawy, brał udział w Międzyuniwersyteckiej Konferencji informacyjnej, zwołanej przez *Union Française Universitaire*; w obradach brali udział również przedstawiciele Belgii, Czechosłowacji, Grecji, Holandii, Jugosławii, Rumunii, Szwajcarii, Szwecji i Węgier. Związek Radziecki nadesłał obserwatora. Omawiano demokratyzację szkolnictwa w różnych krajach; duże zainteresowanie wzbudziło sprawozdanie z tajnego nauczania w Polsce pod okupacją, które nie było nigdzie szerzej stosowane. Dalej omówiono sprawę uniwersytetów niemieckich; postanowiono po dyskusji wyłonić komisję, która ma opracować plan reedukacji Niemiec; propozycja kontaktu z uczonymi niemieckimi została odrzucona.

W MOSKWIE złożyli przedstawiciele nauki rosyjskiej hołd zmarłemu prof. Kutrzebie, poświęcając jego działalności naukowej i publicystyczno-naukowej specjalne posiedzenie w Instytucie Prawniczym.

NAUKA ZA GRANICĄ

Nature

BIORĄC do rąk po sześciu latach pierwsze numery powojennej *Nature* trudno się oprzeć pewnemu wzruszeniu: są one symbolem nawiązania kontaktu z nauką światową, końca przymusowego i dotkliwego odosobnienia, powrotu do zachodnio-europejskiej wspólnoty kulturalnej. Gdyż *Nature* jest czymś więcej niż jednym z wielu czasopism naukowych: jest instytucją, której rola w międzynarodowym życiu naukowym jest swoista i jedyna w swoim rodzaju. Nie dorównuje jej w tym podobnie redagowana amerykańska *Science* ani żadne pismo, poświęcone naukom humanistycznym. Nie dorównuje przede wszystkim powszechnością i światowym zasięgiem, nie dorównuje również postawą, tak rozumnie łączącą przyrodniczy pogląd na świat z głęboko humanistycznym stosunkiem do człowieka i nauki jako czynnika pierwszorzędnej doniosłości w życiu społecznym i kulturalnym naszej naukowej cywilizacji.

Jak przed wojną tak i dziś znajdujemy w *Nature* żywy stosunek do przemian, jakich widownią jest świat, i niezachwiane przekonanie o wielkiej roli, przypadającej w tych przemianach nauce i uczonym — roli, która może i powinna być dobroczynna. Uderza przy tym kontrast do stosunków, panujących pod tym względem w Polsce, gdzie z małymi wyjątkami świat naukowy trwa w swej *splendide isolation* nie biorąc na ogół udziału w życiu zbiorowym. Ale choć w dużej mierze jest to wina, nie bez winy jest również rząd i społeczeństwo.

Każdy numer *Nature* przynosi co najmniej parę artykułów i notatek, dotyczących społecznej funkcji nauki i uczonych, organizacji nauki, współpracy nauki z przemysłem i państwem lub innych zagadnień z tego zakresu. Artykuł wstępny (jak zwykle nie podpisany) w nrze 3970 z dnia 1 grudnia 1945 omawia sprawę uczonych w cywilnej służbie administracyjnej państwa, wskazując na konieczność obsadzania wysokich stanowisk administracyjnych pracownikami naukowymi o wykształceniu przyrodniczym, zwłaszcza w działach związanych z nauką i techniką. Lecz z jednej strony „przyrodnicy muszą mieć głębszą wiedzę humanistyczną i lepszą znajomość kultury oraz nie powinni się specjalizować zbyt wcześnie”, z drugiej zaś „administrator — urzędnik czy minister — jeśli ma sprawnie dawać sobie radę z zagadnieniami państwowymi, w których czynniki naukowe i techniczne grają coraz większą rolę, musi doceniać naukowy pogląd na świat i mieć podstawy wiedzy naukowej”. I jeszcze mocniej: „żaden rząd, nie posługujący się odpowiednim zespołem pracowników naukowych, nie jest w stanie kierować sprawami nowoczesnego państwa, przesiąkniętego techniką naukową, zwłaszcza gdy wzrasta kontrola rządowa nad przemysłem i życiem

gospodarczym". Ale i warunki pracy uczonych w służbie administracyjnej powinny ulec poprawie, zapewniając wyższe płace i lepsze szanse awansu, co się niewątpliwie przyczyni do zwiększenia ilości młodzieży obierającej drogę naukową.

W artykule „Technology and Administration” (*Nature*, 1945, Nr 3971) czytamy, iż „Przemysł potrzebuje umysłów, zdolnych do właściwej oceny czynników ludzkich i do rozumienia możliwości ulepszeń technicznych. Staje się coraz bardziej konieczne, aby czołowe stanowiska w przemyśle zajmowali ludzie, wyszkoleni raczej w planowaniu niż w działaniu, nawykli do sprawdzania pomysłów i poglądów przez analizę faktów i wyników oraz nie krótkowzroczni, lecz dalekowzroczni w przewidywaniu kosztów i zysków”.

Sir Henry Dale w artykule „The Mission of Science” (w tym samym numerze *Nature*) nawołuje do szerzenia międzynarodowej przyjaźni i wspólnoty działania pracowników naukowych różnych krajów. Od realizacji tych celów zależy nie tylko postęp nauki, lecz być może przyszłość cywilizacji. Aby je osiągnąć, „musimy uwolnić się w jakiś sposób od barier, które stoją na przeszkodzie uczonym różnych krajów w spotykaniu się po prostu w charakterze pracowników naukowych dla szczerzej i nieoficjalnej wymiany i przyjaznej krytyki swych spostrzeżeń i poglądów, w zupełnej wolności od jakichkolwiek narodowych zakazów lub ograniczeń. Przed rokiem 1914 mogliśmy twierdzić, że nauka jest wspólną własnością całego świata, nie zna granic, jest jedna i niepodzielna. Wielu z nas żywiło nadzieję, że zjednoczenie prawie całego świata w wojnie dla obrony wolności — wolności, jak sądziliśmy, zarówno w nauce jak we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej — przyniesie ze zwycięstwem możliwość przywrócenia do życia tego ideału, który ostatnie lata zachwiały i przyćmiły”.

Dalej wskazuje na grożące nauce niebezpieczeństwo tajności, narzucone przez wojnę, a istniejące dotychczas. Gdyż nauka nie znosi tajności i granic narodowych. „Tajność jako wróg, i opór przeciw próbom narzucenia jej przez władze nie są czymś nowym dla nauki i uczonych. Giordano Bruno został spalony na stosie, a Galileo był więziony i przesładowany, bo nie dali się zmusić do milczenia o odkryciach, które uważano w owych czasach za szkodliwe dla religii, a w jednym z późniejszych stuleci próbowano z tego samego powodu zmusić uczonych przez moralny ostracyzm do przemilczania prawdy przez nich wykrytej. Nauka nie dała się wstrzymać, świat dalej szedł naprzód, moralny poziom ludzkości podniósł się dzięki temu starciu... Nie wiemy jeszcze, którzy uczeni europejscy cierpieli za prawdy naukowej, które tyranie polityczne chciały zgnieść lub wypaczyć w straszliwych i kończących się już latach, i ilu tych uczonych było. Jeśli wzrost międzynarodowego porozumienia i zaufania nie zapobiegnie temu, jeśli się nie wykluczy możliwości nadużywania nauki dla celów wojny totalnej, może ona znów stanąć wobec prób narzucenia jej nakazu tajności, tym razem w interesach narodowej nieufności w spółzawodnictwa, w jawnym zaprzeczeniu prawdziwej jej roli w życiu ludzkości. Jeśli to niebezpieczeństwo miało zagrozić, czy możemy mieć nadzieję, że uczeni całego świata

solidarnie mu się przeciwstawia, zdecydowani bronić integralności nauki, zapobiec dalszemu odwodzeniu jej od jej właściwych i dobroczynnych zastosowań, i ocalić cywilizację od nadużywania nauki na swą własną zgubę?”.

W innym numerze (3972 z dnia 15 grudnia 1945) w sprawozdaniu z międzynarodowego *Colloquium* Dublińskiego, poświęconego promieniom kosmicznym, teoriom kwantowania pól i mechanice kwantowej kryształów (w lipcu 1945), Max Born ciekawie charakteryzuje kontrast między tym zjazdem naukowym a uroczystościami jubileuszowymi Akademii Nauk ZSRR, z których właśnie powrócił. W Moskwie panował pogląd, że nauka ma służyć postępowi społecznemu przez dostarczanie praktycznych wyników, w Dublinie królowała nauka czysta, obojętna na zastosowania praktyczne. Postawom tym odpowiadał charakter zjazdów: w ZSRR przemówienia licznych uczonych z wielu krajów dla licznych zgromadzeń, zwiedzanie olbrzymich laboratoriów, w Irlandii niewielka liczba specjalistów, zgromadzona dla przedyskutowania niewielu abstrakcyjnych zagadnień. Lecz mimo dużych różnic atmosfery wspólne było zrozumienie doniosłości podstawowych badań w naukach czystych i zupełnej swobody myśli. Born uważa — niewątpliwie słusznie — że te dwie postawy nie kłócą się ze sobą, lecz się uzupełniają.

Z tych kilku fragmentów, zaczerpniętych z paru numerów *Nature* z jednego miesiąca, widać, jak bardzo życiowe zagadnienia porusza to pismo i jak dalekie jest od zasklepiania się w sprawach samej nauki przy obojętności na jej związki ze społeczeństwem, państwem i kulturą. Tę działalność, tak bardzo bliską postawie *Życia Nauki*, stale będziemy omawiać w naszym dziale sprawozdawczym.

mch

Kronika

7 i 8 GRUDNIA ubiegłego roku odbyła się w Londynie konferencja Sekcji Społecznej i Międzynarodowej Funkcji Nauki (*Division for the Social and International Relations of Science*) *British Association for the Advancement of Science*, o której już wspomnieliśmy w poprzednim numerze *Życia Nauki* na podstawie dość jednostronnego, jak się okazało, sprawozdania w *Time and Tide*.

Ogólnym tematem konferencji, w której wzięli udział liczni wybitni uczeni oraz przedstawiciele przemysłu i rządu, był czynnik ludzki w nauce, a więc sam pracownik naukowy i warunki, sprzyjające pracy twórczej, miejsce człowieka w produkcji przemysłowej i zależność jej wydajności od współudziału nauki. W związku ze sprawą przygotowywania narybku naukowego i najskuteczniejszej organizacji produkcji w służbie ludzkich potrzeb wytknięto się zagadnienie planowania, przy czym znamienne dla konferencji było — według obiektywnej na ogół *Nature* (1946, Nr 3975) — zbliżenie między najgorętszymi jego zwolennikami a obrońcami wolności nauki. Działalność twórcza i oryginalne myślenie są niemożliwe pod przymusem, mówił prof. J. D. Bernal, entuzjasta planowania. A do rozwiązywania poszczególnych zagad-

nień należy dobierać ludzi, którzy się nimi interesują i którzy je chcą roz-
wiązywać.

Planowanie w pewnym zakresie jest konieczne w nauce jak w innych dziedzinach, a że powinno być w rękach samych uczonych, na to zgadzali się wszyscy — nie tylko przedstawiciele nauki, lecz również rządu i przemysłu. Zwracano także uwagę na to, że pierwszeństwo zagadnień i zastosowań nauki powinno być uzgodnione z ogólnym planem gospodarczym, lecz planowanie nauki wymaga zupełnej swobody wymiany myśli i wyników. Nie bez znaczenia również jest fakt, że prawie wszystkie zdobycze naukowe, jakie przyniosła wojna, osiągnięto w ramach rozległego planu. Wojna nauczyła nas także, iż pracownik naukowy powinien znać doskonale gospodarczą stronę swej działalności.

Podkreślano również na konferencji, że nie należy przywiązywać wagi do rozróżnienia między naukami czystymi a praktycznymi, które różnią się od siebie nie metodą, lecz tylko przedmiotem. Podnoszono potrzebę lepszej równowagi między naukami przyrodniczymi a humanistycznymi i domagano się, aby wykształcenie przyrodnika i technika obejmowało także znajomość historii świata, w którym żyją, oraz wykształcenie w metodach myślenia naukowego.

Na uwagę zasługuje śmiały i nowy projekt prof. M. Polanyi'ego, który żądając odrodzenia międzynarodowego życia naukowego w ramach powrotu Europy do rozumu i cywilizacji, zaproponował, aby Narody Zjednoczone rozszerzyły przywilej dyplomatycznej swobody podróżowania na uczonych całego świata. Dzięki swobodzie poruszania się po Europie uczeni w ciągu sześciu miesięcy nawiązałoby bliską i żywą współpracę wszystkich europejskich pracowników naukowych.

Konferencja była dowodem, że poglądy, które swego czasu uchodziły za nierealne lub rewolucyjne, przeniknęły już całą naukę i przemysł, a nawet rząd. Znamionowało ją zrozumienie, że zagadnienia wolności nauki, jej wartości jako elementu kultury, zastosowań metod naukowych do gospodarki i kierownictwa, badanie czynnika ludzkiego i struktury społecznej, ściśle wiąże się ze sobą i muszą znaleźć rozwiązanie, jeśli nauka ma służyć dobru człowieka nie tylko w dziedzinie materialnej, lecz również administracyjnej i kulturalnej. Jest rzeczą konieczną ściśle zespolenie badań w zakresie nauk czystych i praktycznych z działalnością przemysłu i rządu oraz celami i potrzebami społeczeństwa, któremu mają służyć. Wszelkie przeszkody stwarzają sam człowiek, a więc i człowiek, zastosowawszy odpowiednie metody naukowe, może je usunąć.

Warto na marginesie tej konferencji podkreślić liczny udział w przemowieniach i dyskusji przedstawicieli rządu i przemysłu, tak uderzający do zupełnej prawie obojętności, z jaką spotkała się w społeczeństwie polskim Konferencja krakowska mimo wielu rozesłanych zaproszeń.

THOMAS HUNT MORGAN, wielki genetyk, laureat Nobla, zmarł dnia 4 grudnia 1945 roku w osiemdziesiątym roku życia.

DNIA 2 lutego br. odbyło się doroczne zebranie Akademii Nauk ZSRR. Prezes Akademii, prof. S. I. Wawilow, przypomniał, że poprzednie doroczne zebranie odbyło się w lutym 1934 roku w Leningradzie, poczem przeprowadzka do Moskwy, reforma działalności Akademii i wreszcie wojna przerwały tę tradycję na szereg lat. Na zebraniu omówiono wyniki prac, dokonanych w ubiegłym roku, i zadania, stojące przed nauką radziecką, która wraz z techniką „powinna bezustannie dążyć naprzód i iść w pierwszych szeregach światowej nauki i techniki”. Akademik W. A. Fok wygłosił odczyt pt. „Zagadnienia rozchodzenia się i rozpraszania fal radiowych”.

S P R A W O Z D A N I A

LANCELOT HOGBEN. *Mathematics for the Million: A Popular Self Educator*. Illustrations by J. F. Horrabin. London. Ninth Impression (second edition) 1937. George Allen & Unwin Ltd. S. 657.¹

Matematyka w przeciwieństwie do nauk przyrodniczych jest dziedziną bardzo oporną wobec prób popularyzacji. Wysiłki w tym kierunku ograniczają się więc z natury rzeczy do zaledwie drobnych jej fragmentów, najczęściej od bardzo dawna już znanych, i idą zwykle w jednym z dwu zasadniczych kierunków. Pierwszy z nich, nazwałbym go estetyzującym, reprezentowany przez matematyków zawodowych, polega na dostarczaniu czytelnikowi możliwie zajmującej i lekkostawnej lektury z zakresu matematyki czyściej. Skala możliwości jest tu bardzo szeroka, od dzieł o zacięciu filozoficznym lub metodologicznym poczynsz, poprzez dzieła treści informacyjnej w rodzaju „Poradnika dla samouków” i książki zawierające łatwe próbki rozumowania matematycznego, aż do zbiorów ciekawostek, anegdot, zagadek lub żartów matematycznych. Cechą charakterystyczną dla tego kierunku jest przykrawanie materiału do zamierzonego celu, którym jest zaciekawienie odbiorcy-laika. Mimo to jednak korzystają z nich przede wszystkim osoby, które albo już są, albo będą, albo z jakichkolwiek powodów przypadkowych nie zostały matematykami zawodowymi. Kомуś, kto

nie ma wrodzonej żyłki do tego przedmiotu, trudno doszukać się swobodnego piękna i dowcipu w „Kalejdoskopie matematycznym” Steinhausa. Dlatego literatura popularno-matematyczna tego typu, mimo że obfituje w dzieła wartościowe, nie przyczynia się wydatnie do uprząstaczenia matematyki tym, którzy nie mają do niej szczególnego uzdolnienia i nie wynieśli znajomości jej podstaw ze szkoły.

Tę właśnie grupie czytelników poświęcają się przedstawiciele drugiego typowego kierunku popularyzatorskiego, który by można nazwać praktycznym — najczęściej przyrodniczy lub techniczny, stosujący matematykę jako narzędzie pomocnicze. Dzieła, które tu zaliczam, mają zastępować podstawowe wykształcenie matematyczne w zakresie szkół średnich ogólnokształcących lub technicznych albo uzupełniać jego braki w sposób przyjemny, ułatwiony i dla każdego dostępny. Często zjawiskiem są zachęcające tytuły, jak „Wyższa matematyka a przecież rozumiała”, „Od tabliczki do różniczki” itp. Równie częstym objawem jest rozczarowanie czytelnika, który zwabiony smakowitym, ba, nawet rymowanym tytułem, znajduje w tekście materiał pierwszego lepszego podręcznika szkolnego, w układzie mniej konsekwentnym, w formie mniej ścisłej, niekompletny ale zato niemilośnie rozwałkowany i obciążony niepotrzebnymi i nudnymi dodatkami lub co gorsza błędami.

¹ Omawianie książek, wydanej przed prawie dziesięcią laty wymaga może pewnego usprawiedliwienia. Niech nim będzie z jednej strony fakt, że z wyjątkiem nielicznej garszki o niej w Polsce nie słyszał, z drugiej zaś niezaprzeczona jej doniosłość i aktualność — zarówno ze względu na stojące przed nauką naszą oibrymnie zadania popularyzacyjne, jak i ze względu na społeczną postawę autora. Do książek przedwojennych godnych omówienia, a jeszcze w Polsce nie omawianych, wrócimy tu zresztą jeszcze kilkakrotnie. (Red.).

Gdy po raz pierwszy wziąłem do ręki książkę Hogbena, jej nieco drażniący tytuł wydał mi się chwytem reklamarskim, zrecznym ale dość niewybrednym. Na tej podstawie zaliczyłem ją natychmiast do typu drugiego i otwierałem z pewnym niepokojem, uzasadnionym dawniejszymi doświadczeniami. Jednakże już pobieżne obejrzenie kilku kartek sprawiło mi przyjemny zawód. Przejrzysty i piękny układ druku, wzorów, tabel, nader urozmaicone, pomysłowe i świetnie opisane ilustracje, oryginalne rozplanowanie materiału i zabawne nagłówki poszczególnych rozdziałów pobudzają ciekawość i zachęcają do czytania. Wystarczy przejrzeć kilka stron, aby nabrać przekonania, że ma się przed sobą książkę niezwykłą, która swoimi rozmachem, świeżością myśli, znajomością przedmiotu i zarazem psychologią czytelnika wybiega daleko poza zasięg przeciętnego piśmiennictwa popularno-naukowego.

Pierwszy rozdział, stanowiący niejako wstęp, usprawiedliwienie książki i wyznaczenie wiary autora, zaczyna się opowieścią o dysputie teologicznej Diderota z Eulerem. Ten ostatni zwycięża niesportowo argumentem, wypowiedzianym w formie pozornie matematycznej, lecz pozbawionym wszelkiego sensu. Przeciwnik, nie mając pojęcia o języku matematycznym i zakresie jego stosowalności, ratuje się tchórzliwie ucieczką. W podobnej sytuacji, jak sławny encyklopedysta wobec przebiegłego matematyka, znajdujemy się, czytamy nieco dalej, przeciętnie społeczenie poszkodowany człowiek współczesny, postawiony wobec sprytnie spreparowanych tablic i wykresów statystycznych, dotyczących najżywoniejszych zagadnień ekonomicznych; niezrozumiałość terminologii i symboliki matematycznej paraliżuje jego zmysł krytyczny. Według Hogbena człowiek współczesny, mówiący i piszący już „językiem jakości” ale nie rozumiejący jeszcze „języka wielkości”, jest również bezsilny i upośledzony kastowo, jak niepiśmienny mieszkaniec starożytnego Egiptu lub nie znający łaciny prostak średniowieczny. Stąd olbrzymie znaczenie społeczne i kulturalne wykształcenia matematycznego, stąd usprawiedliwienie podręcznika „matematyki dla miliona”, czyli elementów gramatyki „języka wielkości” („size language”).

Nie chodzi autorowi bynajmniej o matematykę klasyczną w duchu „Elementów” Euklidesa, pojmowaną jako rodzaj szlachetnej gry czy sztuki, uprawianej w oderwaniu od potrzeb życia codziennego. W rozdziale „Eukli-

des bez łez” („Euclid without tears or what you can do with geometry”) załatwia się dość radykalnie z całą abstrakcyjną geometrią grecką typu platońskiego, która po dziś dzień stanowi w wielu krajach rdzeń programu matematyki w szkołach średnich. Pozostawia z niej zaledwie parę twierdzeń bez dowodu oczywistych, które przecież całkowicie wystarczają do zrozumienia trygonometrii i innych działów matematyki elementarnej, ważnych w praktyce. Te prymitywne twierdzenia umożliwiły matematykom czasów hellenistycznych wykonanie zadziwiających pomiarów geodezyjnych i astronomicznych. Bogactwo efektownych, nieprzewidywanych zastosowań najprostszyc faktów z geometrii, podanych w sposób barwny i przystępny w książce Hogbena, sprawia na czytelniku tym większe wrażenie, że w naszym szkolnictwie panuje dotąd niepodzielna tradycja przeciążania uczniów ogromną ilością abstrakcyjnych twierdzeń i dowodów geometrycznych z tak małym naciskiem na możliwości bezpośredniego ich wyzyskiwania, iż nie ma powodu się dziwić, jeśli uczeń za najważniejsze lub zgola jedyne zastosowanie praktyczne geometrii będzie uważał tak zwaną małą maturę. Materiał książki, poparty pokazną ilością zadań, obejmuje w przybliżeniu to, co przewidują dla szkół średnich programy matematyki i kosmografii, a oprócz tego początki rachunku różniczkowego i całkowego, trygonometrii sferycznej i arytmetyki liczb zespolonych oraz elementy statystyki. Dołącza się do tego jeszcze mnóstwo wiadomości z dziejów arytmetyki, geometrii, algebry i astronomii, a to dzięki temu, że wykład prowadzony jest metodą historyczno-gawędziarską. Autor wyzyskuje mistrzowsko tę formę wykładu dla uplastycznienia społecznego znaczenia matematyki; będąc potężnym czynnikiem postępu, rozwój jej jest nawzajem istotnie zależny od warunków ekonomicznych i politycznych.

Autor zastrzega się w przedmowie wyraźnie i dobitnie, że nie jest matematykiem zawodowym (jest wybitnym biologiem), a książka nie ma uchodzić za dzieło naukowe. Nie liczy też na to, żeby wszyscy podzielali wyrażone w niej poglądy. Lecz właśnie dzięki bogactwu autora, dzięki głęboko osobistemu jego stosunkowi do omawianych problemów, śmiałości poglądów naukowych i społecznych, połączonej z werwą pisarską i prawdziwym talentem dydaktycznym, dzięki pełnej humoru swobodzie wykładu, wolnego od nużącej pedanterii, książka osiąga w pełni swój cel

główny, podkreślony w przedmowie: „zdolna jest rozbudzić zainteresowanie i usunąć kompleks niższości niektórych spośród miliona ludzi, którzy zrezygnowali już z nadziei nauczania się matematyki zwykłym trybem”, a przy sposobności osiąga cel niezamierzony, mianowicie ma wszystkie dane po temu, aby się stać pasjonującą i pożyteczną lekturą dla matematyków specjalistów, którym nieobce są zagadnienia pedagogiczne.

Należało by jak najgoręcej polecić książkę Hogbena nauczycielom matematyki w szkołach powszechnych i średnich, a zwłaszcza zawodowych. Dotyczy to szczególnie przyśzłych autorów podręczników i programów szkolnych. Niejednemu z nich przydałoby się uświadomić sobie, w stopniu wyższym niż to niestety zwykle ma miejsce, że matematyka jest nauką wyrosłą z potrzeb życia i w swych pierwotinach była oparta na doświadczeniu, podobnie jak nauki przyrodnicze i techniczne, że wykład geometrii elementarnej nie koniecznie musi być rozwlekłym pasmem pozornie ścisłych dowodów słuszności faktów, które i bez tego, nawet dla najtepszego ucznia, są widoczne, że w szkole teoria równań nie musi być przymusową zabawą w bezduszne szarady, logarytmy czczym nudziarstwem, trygonometria zbiorem wzorów do wykucia na pamięć, że niektóre tylko organizacje psychiczne są w stanie zasmakować w logicznym schematyzmie pewników, definicji i twierdzeń odwrotnych i przeciwnych, i odwrotnych względem przeciwnych itd., że w końcu wątpliwa jest rzeczą, aby zagadki w rodzaju „Ile wynosi objętość kuli opisanej na

szczęście, którego bok równa się wysokości trójkąta równobocznego o polu 5 cm^2 ? mogły w młodych umysłach, stykających się na progu dojrzałości ze skomplikowaną problematyką otaczającego świata, budzić trwałe szacunek dla wiedzy, której szczytem wydaje im się możliwość rozwiązywania tego rodzaju zagadnień. Obecnie panujący system nauczania prowadzi do tego, że młodzi ludzie, którzy po maturze nie mają już potrzeby zajmować się matematyką, zapominają z przyjemnością niemal wszystko, czego się w tym zakresie w szkole nauczyli. Tylko niewielu spośród nich weźmie kiedyś do ręki dzieło w rodzaju książki Hogbena, ogromna większość nie dowie się nigdy, czym w obecnym ustroju narodów cywilizowanych jest umiejętność, o której pisze on, może przesadnie, ale obrazowo: „Pierwszy człowiek, który zamieszkiwał miasto był zwierzęciem mówiącym. Człowiek wieku maszyn się zwierzęciem rachującym”.

Dzieło Lancelota Hogbena rozeszło się już w olbrzymich nakładach po całym świecie, zostało przetłumaczone na wszystkie niemal języki europejskie. Dość późno, bo dopiero bezpośrednio przed wybuchem wojny, firma wydawnicza Trzaska, Evert i Michalski zdecydowała się uprzystępnąć go czytelnikowi polskiemu. Przekład, dokonany w większej części przez śp. profesora Witolda Wilkoza i dokończony przez Mieczysława Chojnowskiego, uległ здаje się zniszczeniu w Warszawie w czasie powstania.

Adam Bielecki

INSTYTUT MATEMATYCZNY U. J. KRAKÓW.

Cena pojedynczego numeru wynosi zł. 30.—, prenumerata kwartalna zł. 75.—. Wpłaty należy kierować na konto P. K. O. Kraków Nr IV-333 lub Bank „Spółem” w Krakowie Nr 483.

Wysyłka w prenumeracie następuje tylko po uiszczeniu przedpłaty.

Kolportaż: „Czytelnik”.

M 10535

Kraków, Drukarnia Państwowa I, Włolopole 1.